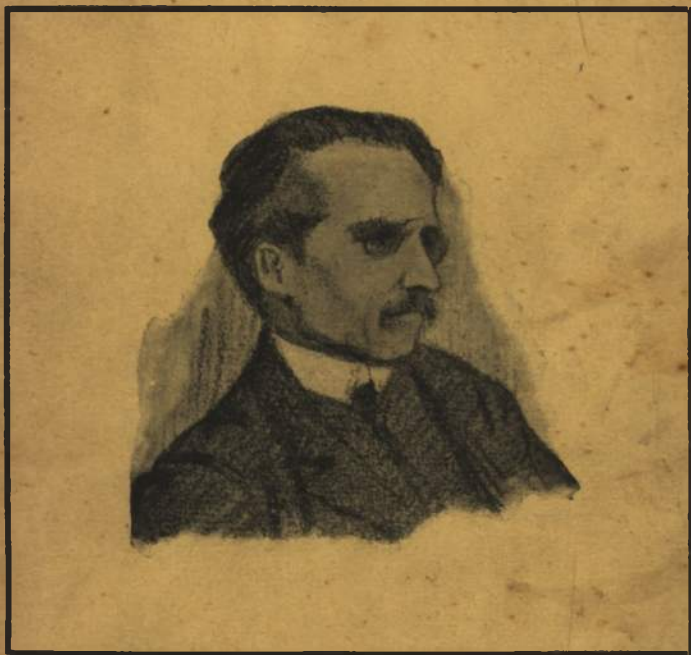


3128277

Sensacyjny Proces Janiny Borowskiej



pr. b.b.
KraKów - 1909 - Warszawa



Sensacyjny proces

Janiny Borowskiej

Z 4 portretami w tekście.

☞☞ Kraków — 1909 — Warszawa ☞☞

A 34545



1000171954

Hist. 9
Prawo 6

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Nakład J. Wełnowskiego. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.

K 278/62/1

Sensacyjny proces.

W ostatnich dniach lutego r. b. toczyły się w Krakowie równocześnie dwa procesy o tle politycznem, które budziły szerokie i wielkie zajęcie nietylko w całej Polsce, lecz także daleko poza jej granicami. W jednym z nich na ławie oskarżonych zasiadł najwybitniejszy może z młodszych współczesnych pisarzy i myślicieli polskiej partji socyalistycznej Stanisław Brzozowski, w drugim redaktor wychodzącego w Krakowie pisma socyalistycznego Emil Haecker. Właściwie atoli nie on był głównym bohaterem procesu; była nim kobieta, jeszcze przed dwoma laty również zaliczająca się do partji socyalistycznej: pani Janina Borowska. Ona to, a nie Haecker broniła w tym procesie swej czci, swego imienia. Tak ona bowiem jak i Stanisław Brzozowski ujrzeni się nagle pod pręgierzem najstraszliwszego może zarzutu, jaki ożłowieka-obywatela spotkać może: pod zarzutem zdrady i szpiegostwa. Zarzut ten podniosło przeciwko nim pismo socyalistyczne *Czerwony Sztandar*. Na ogłoszonych przez nie listach osób, które należąc do partji rewolucyjnych w Królestwie, równocześnie pełnić miały zadanie i obowiązki opłacanych przez rządową „Ochranę“ szpiegów, a nawet prowokatorów, figurowały między

innemi nazwiska tych dwojga osób: Brzozowskiego i Borowskiej. Oboje stanowczo wyparli się wszelkiej winy — i twierdzili, że padli ofiarą albo złośliwej i mściwej intrygi, albo straszliwej pomyłki...

Sprawa pierwszego rozgrywała się przed sądem partyjnym, do którego on się odwołał sam tak z własnej woli, jak i pod naciskiem opinii swoich licznych zwolenników. Borowska, której partya socyalistyczna takiego sądu odmówiła — zmuszona była zwrócić się po pomoc do sądu państwowego; mogła zaś oczyścić się z zarzutu tego jedynie w ten sposób, że powołała przed ten trybunał państwowy tego, który w jej miejscu zamieszkania — w Krakowie owo oskarżenie *Czerwonego Sztandaru* powtórzył — stale podtrzymywał i odwołać go nie ohoiał — a mianowicie redaktora *Naprzodu* — Emila Haeckera.

Sprawa Brzozowskiego w chwili, gdy to piszemy, jeszcze się nie wyjaśniła, jest jeszcze ponurą zagadką. Trybunał partyjny odroczył jej rozpatrywanie i rozsądzenie aż do zebrania nowych dowodów, względnie wysłuchania nowych świadków.

Sprawa Janiny Borowskiej natomiast już się rozegrała. Czy zupełnie, czy do końca? Nie! Skazany przez trybunał krakowski redaktor Haecker zgłosił bowiem tak zw: „zażalenie nieważności“ — to znaczy, wyroku nie przyjął, lecz odwołał się do wyższej instancyi, zapowiadając równocześnie, że dostarczy nowych jeszcze dowodów winy Borowskiej. Czy zdoła to uczynić, spełnić swoją zapowiedź, trudno przewi-

dzieć. Dla szerokich kół publiczności, która śledziła przebieg tej rozprawy z gorączkowym wprost zajęciem, kwestya ta zesłała już niejako na plan drugi. W tych kołach pozostało jedynie wrażenie, że partya — a raczej jej reprezentant redaktor Haecker, w tem pierwszym akcie dramatu konkretnych dowodów winy Borowskiej dostarczyć nie zdołał, że przeto wszystko przemawia za tem, iż posądzona o szpiegostwo kobieta padła naprawdę ofiarą intrygi lub pomyłki.

Ogromne zainteresowanie, jakie ten proces wywołał, jest aż nadto zrozumiałe. Z jednej bowiem strony zatargała nerwami publiczności już sama ludzka strona sprawy — uporczywa i rozpaczliwa wprost walka słabej i bezbronnej kobiety o swoją oześć, o dobre imię własne, męża i dziecka — o prawo zaliczania się do uoziwioch ludzi; walka jej z partyą, która w interesie swego bytu i znaczenia politycznego musi z bezwzględną, bezlitością niemal surowością przestrzegać czystości ludzi i ich działania w swoich szeregach. A potem... sprawa ta rozgrywała się przecie na tle burzliwych wypadków i walk krwawych, które wprawdzie dziś już należą do przeszłości, lecz są zbyt świeże, iżby wygasnąć już mogły w pamięci ogółu — bo za nadto i zbyt głęboko wstrząsały jego duszą, jego pragnieniami, marzeniami i nadziejami. Nadto jeszcze proces ten zeszedł się ze straszliwemi wprost rewelacyami z dziedziny tajemnic rewolucyi rosyjskiej, z rewelacyami, dotyczącemi Azewa, jego zdrad i prowokacyi.

Po za intrygą główną, osobistą, dotyczącą bezpośrednich bohaterów procesu, przesuwając się w nim przed oczyma całego świata wielki kalejdoskop szczegółów, fragmentów i obrazków z życia Rosyi konspiracyjnej i Rosyi politycznej. To zmaganie się obu Rosyi z przed kilku laty otrzymało w tym procesie nowe oświetlenie, wyszły bowiem tak samo jak w sprawie Azewa na jaw nieznane dotąd kulisy dramatu, jaki rozgrywa się ciągle jeszcze w państwie rosyjskiem. Ten sam Bakaj, który pierwszy rzekomo zdemaskował potworną działalność Azewa, ten sam Burcew, który niezmiernie się przyczynił do rozpoznania prawdziwej istoty tej ponurej tragedyi rewolucyjnej, jakiej widownią była i jest Rosya — ci dwaj ludzie figurowali jako świadkowie — wprost klasyczni w mniemaniu jednej strony — także w tym procesie... Ich nazwiska obok nazwisk Azewa, Szewiakowa, Nolkena i Grüna, z których dwaj ostatni tak strasznie zapisali się w dziejach świeżo ubiegłych lat Królestwa — rozbrzmiewały głośno w tej rozprawie...

Na zeznaniach Bakaja opierało się też wyłącznie niemal straszne owo oskarżenie partyi socyalistycznej przeciwko Borowskiej. On sam przybył do Krakowa ażeby ustnie powtórzyć swoje zarzuty, a przybył wraz z opiekunem swoim Burcewem, który znów miał stwierdzić słowem i przekonaniem uczciwego człowieka, że „Bakaj nigdy nie kłamie“.

Postać Bakaja jest już znana z rozlicznych artykułów i informacji prasy codziennej. Wiemy, że naj-

pierw „popierał“ on rewolucyę przez przechowywanie i rozszerzanie pism i druków zakazanych, że uwięziony za to — przyjął służbę w „Ochranie“, że pełnił ją najpierw w Petersburgu a potem w Warszawie, że — jak twierdzi o sobie — zrażony gwałtami władz rosyjskich — znów przerzucił się na stronę rewolucyi ażeby jej teraz służyć zdradzaniem tajemnic rządowych. Oczom publiczności, zgromadzonej na procesie w sali krakowskiego Sądu karnego przedstawił się on niebardzo sympatycznie; suchy, niewielki człowiek, zwiastujący swym wyglądem daleki wschód Europy, o twarzy wybitnie gminnej, chudej, smagłej, o oczach zasłoniętych ciemnymi szklami o przykrym grymasie w koło ust — sprawiał wrażenie postaci, odpowiadającej popularnym wyobrażeniom o wyglądzie policyjnego „lisa“.

Za jego wiarygodnością nie przemawia nic więcej, jak tylko dobra o nim opinia Burcewa, człowieka nawskroś uczciwego. Lecz uczciwi ludzie, jak wiadomo, w takich rzeczach nieraz mylić się mogą...

I sąd krakowski uznał, że wiarygodność Bakaja nie jest wystarczająca do udowodnienia winy pani Janiny Borowskiej. Gdy więc inni świadkowie, powołani przez partyę — nowych dowodów winy przytoczyć nie zdołali — Sąd ten uznał, że wyrządzono jej krzywdę — ciężką obrazę czoł i skazał oskarżonego przez nią redaktora Haeckera jako sprawcę tej krzywdy — na karę więzienną, przywracając tem samem formalnie pani

Janinie Borowskiej imię uczciwej kobiety i obywatelki.

Objawem niezwykłego zainteresowania się tą sprawą nietylko w Polsce ale i w innych krajach był przede wszystkim fakt, że w sali sądowej zajęło miejsce aż trzydziestu sprawozdawców i korespondentów pism polskich, niemieckich, rosyjskich i francuskich. Dalszym tegoż objawem była prawdziwa powódź artykułów, dotyczących procesu, jakie ukazały się po wydaniu wyroku w prasie europejskiej. W wielu z tych artykułów rozbiegano cały konglomerat kwestyi politycznych, łączących się z tym procesem, a nadto — mimo werdyktu sądowego — jeszcze i kwestyę winy lub niewinności pani Borowskiej.

My nie pójdziemy śladem tych pism — przedkładamy Czytelnikom jedynie możliwie najbezzstronniejszy obraz przebiegu procesu — a resztę pozostawiamy ich własnej ocenie.





Janina Borowska

Akt oskarżenia.

Wniesiony przez p. Janinę Borowską do trybunału krakowskiego akt oskarżenia przeciwko redaktorowi *Naprzodu* Ha e e k e r o w i miał następujące brzmienie:

Janina z Klecanów B o r o w s k a, słuch. wydz. medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, żona Dra Maryana Borowskiego, koncepisty Namiestnictwa we Lwowie oskarża Emila Ha e e k e r a, współredaktora *Naprzodu* o to, że sam napisał a następnie w Nr. 124 *Naprzód* z dnia 5 maja 1908 r. wydrukować polecił artykuł p. t. „Szpieg“, zawierający ustęp, w którym zarzucił jej, że jest „szpiegiem“ rosyjskiej policyi, oraz uczynił jej zarzut znikozemnienia. Przez ten artykuł bądź imiennie, bądź przez znamiona do niej się odnoszący, obwinił ją fałszywie o pewien czyn nieuczciwy, honor każący, zdolny ją w opinii publicznej pogardliwą uczynić i poniżyć, oraz bez przytoczenia pewnych okoliczności faktycznych, obwinił ją fałszywie o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia.

„Czynami tymi dopuścił się oskarżony występku obrazy czoł z §§ 488 i 491 kk. i ulega karze z § 493 kk. przy zastosowaniu ze względu na szczególne oko-

liczności boiążające wyższego wymiaru kary w ślad § 494 l. c. kk.“.

Okoliczności sprawy oskarżycielka prywatna przedstawiła w następujący sposób:

W piśmie *Czerwony Szlandar*, drukowanem tajnie w Królestwie Polskiem, będącem organem socyalnej demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, zamieszczono, nazwiska szeregu osób jako szpiegów tajnego oddziału rosyjskiej policji politycznej w Warszawie, zwanego „Ochraną“. Listę tę według nagłówka nad nią umieszczonego, otrzymać miała redakcyja tego pisma od rosyjskiej partyi socyalno-demokratycznej. Na czele owej strasznej listy zdrajców, a więc ludzi, dopuszczających się rzekomo najohydniejszej i najwstrętniejszej zbrodni na świecie, wymieniono nazwisko poety i literata Stanisława Brzozowskiego, zaś między wielu innemi zamieszczono co następuje: „Janina Borowska, żona lekarza w Krakowie, mieszkająca przy szpitalu św. Rocha“.

Faktem jest, że nazywam się po mężu Janina Borowska, atoli mąż mój nigdy nie był lekarzem w Krakowie, gdyż nie jest drem medycyny, lecz filozofii i jest koncepistą Namiestnictwa we Lwowie, a ja nigdy nie mieszkałam przy szpitalu św. Rocha, gdyż takiego w Krakowie nie ma; byłam natomiast asyistentką przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Pomimo tego zatem, że podane w *Czerwonym Szlandarze* znamiona do Janiny Borowskiej się odnoszące, nie godziły się ze stosunkami mojemi i pomimo, że

obwiniony dobrze mnie znał i o tem wszystkiem wiedział — zamieścił wkrótce potem w czasopiśmie *Naprzód* inkryminowany artykuł, w którym wprost mnie wskazał jako szpiegła rosyjskiej policji.

Z początku obwiniony jako autor artykułu ukrył się. Dopiero na skutek publicznego oświadczenia w dziennikach mojego doradcy prawnego, że przeciw oszczercom udam się na drogę sądową, przyznał się publicznie, a później w śledztwie sądowem, że on jest autorem inkryminowego artykułu i że on jego danie do druku i rozszerzenie spowodował.

Jego przeto o ten czyn oskarżam.

Obwinienie mnie, że jestem szpiegiem rosyjskiej policji jest fałszywe i zupełnie zmyślane. Kiedy ja i mój mąż, przedstawiliśmy członkom redakcyi *Naprzodu* i „menerom“ partyi w Krakowie, że padłam albo ofiarą strasznej pomyłki, albo jakiejś intrygi i osobistej zemsty, kiedy domagałam się zbadania sprawy, postawienia mnie przed sąd ludzi uczciwych, powiadomienia mnie i ich o dowodach, którymi rzekomo przeciw mnie partya socyalistyczna rozporządzać miała, wówczas wprawdzie z początku zgodzono się na to, umieszczone nawet w jednym z późniejszych Nrów czasopisma *Naprzód* oświadczenie, że zbierze się sąd celem zbadania zarzutów i że do czasu wyroku tego sądu, który będzie ogłoszony drukiem, należy się wstrzymać z wyrażeniem zdania o tej sprawie; atoli oświadczenie to było rozmyślnem kłamstwem. Sądu nie

zwołano, dowodów rzekomej mej winy mi nie przytoczono, a na moje i mego męża nalegania odpowiedziano nam wreszcie brutalnie, że partya socyalistyczna jest o mojej winie przekonaną, ja także jako winna o niej wiem, a zatem żadnego sądu nie potrzeba i żaden sąd się nie odbędzie. Oświadczenie w *Naprzodzie*, że sąd się zbierze, było, jak się wyrażono, jedynie aktem litości dla mnie!

W tym stanie rzeczy zmuszona jestem na obronę mojej ozi i znieważonej we mnie godności człowieka, wezwać Sąd obywateli. Chciałam, aby sprawy poufne, tajemne, sprawy tyozące się osób i rzeczy, których ogół znać nie powinien, załatwione zostały poufnie przez sąd ludzi wybranych a bezstronnych, któremu poddać się ohoiłam bezwarunkowo. Atoli obwiniony w swem publicznem oświadczeniu żąda, aby rzecz przed jawny Sąd wytoczoną została; obwiniony i jego partya wiedzą oczywiście co mają robić, oni też za ten kierunek sprawy muszą wziąć na siebie wyłączną odpowiedzialność.

Jeden z menerów partyi żądał odemnie, odmawiając mi sądu w mojej sprawie, postępując zatem ze mną tak, jak despoci wobec słabych, jak oboy rząd, który właśnie zwaloza partya socyalistyczna wobec uciskanych — żądał odemnie, abym oszczerstwu się poddała, abym zamilkła, abym przyjęła hańbę bez protestu. Chodziło im zatem widocznie nie o prawdę, ale o zachowanie powagi *Naprzodu*, nawet w jego poohopności do osz-

ozerstw, nawet wtedy, gdy błędem, czy świadomem kłamstwem, pismo to ochoiło zniszczyć na zawsze mnie, mojego męża i moje dziecko.

Zarzut jest straszny, nazwano mnie szpiegiem rosyjskiej polioyi, gdy wiadano, że w ręku mojem były ważne tajemnice osób i rzeczy rewolucyi. Przy swoim przesłuchaniu w Sądzie, zarzucił mi obwiniony, że zdrad dopuszczałam się za pieniądze! To znaczy, że jako Polka, jako wtajemniczona w działanie partyi Królestwa Polskiego, sprzedawałam ludzi idei i poświęcenia rządowi rosyjskiemu, na pewną śmierć, bo w czasie trwania wojennych sądów. Zarzut ten jest oszczerstwem, jest wprost zbrodnią popełnioną na mnie w oczach całego polskiego społeczeństwa.

Dlatego wzywam obwinionego na Sąd, na Sąd jawny, bo takiego Sądu on sam żąda, domagam się wyższego wymiaru kary, gdyż straszniejszego oszczerstwa mymyśleć już nie można.

Obwiniony do czynu się przyznał, ofiarował nawet przedłożyć dowód prawdy. Wobec tego oskarżenie jest uzasadnione.

Świadkowie.

Uzupełnieniem tego aktu oskarżenia, był wniosek dowodowy, zgłoszony przez zastępcę oskarżycielki adwokata Dr. Lewickiego z Krakowa.

We wniosku tym zażądał Dr. Lewicki przesłuchania następujących świadków:

1) Dr. Emila Bobrowskiego, lekarza w Podgórzu pod Krakowem jako świadka na okoliczność:

a) że w lipcu 1905 w Krakowie, gdy oskarżycielka prywatna jako słuchaczka medycyny była uczenicą prof. Rosnera, świadek zbliżył się do niej, w czasie, gdy po stracie dziecka była chwilowo przygnębiona i zniechęcona do życia. Wtedy to świadek przedstawiał jej, że w tym czasie walk i poświęceń nie wolno oddawać się osobistym smutkom, że można zrobić lepszy użytek ze swoich sił i energii i w ten sposób nakłonił ją, że oddała się na usługi konspiracyi;

b) że Janina Borowska poza tem, iż była cztery razy użytą do przewożenia za granicę pism zakazanych, które to zlecenia należycie spełniła, nie brała udziału w żadnych naradach konspiracyi, nie miała powierzonych żadnych ważniejszych zleceń, prócz porozumienia się za granicą z pewną osobą o korespondencye dla *Naprzodu*, co również oskarżycielka wypełniła, że wreszcie oskarżycielka nigdy nie miała u siebie żadnego biura paszportowego;

c) że na życzenie świadka oddała mu oskarżycielka do dyspozycyi dla użytku partyi dwa paszporty, jeden na nazwisko Janiny Klecanówny (rodzinne nazwisko oskarżycielki) drugi Janiny Borowskiej, że świadek tymi paszportami dowolnie rozporządzał, że za tymi paszportami różne osoby na granicę wysyłał i że jeden z tych paszportów opiewający na nazwisko oskarżycielki „Janina Borowska“ przy tych manipulacyach zaginął i ani do rąk świadka, ani do rąk

oskarżycielki nie wrócił. Już z tego okaże się, że za paszportem oskarżycielki i pod jej nazwiskiem jeździły za granicę różne nieznane jej osoby, świadkowi znane, których nazwiska podać może;

d) że mąż zaufania partji M., którego nazwiska na razie wymienić i na świadka powoływać go nie chcę, człowiek pod każdym względem prawy i na zaufanie zasługujący, który bezpośrednio i ciągle stykał się z oskarżycielką, gdyż przy jego rodzinie mieszkała, który kierował jej usługami dla partji rewolucyjnej i dawał jej zlecenia, nigdy przeciw niej nie podniósł żadnego zarzutu, z czego wynika, że z zadań swych, wywiązywała się należyście.

2) K a z i m i e r ę K l i m a s z e w s k ą w Wiedniu jako świadka, na okoliczność, że oskarżycielka, która po raz pierwszy w życiu pojechała do Warszawy z końcem lipca, lub z początkiem sierpnia 1905 według danych jej przez M. w Krakowie wskazówek, udała się do świadka, w jej mieszkaniu ciągle przebywała i nocowała, że świadkiem w nieznane sobie zupełnie miasto wychodziła, nigdzie się sama nie wydalala, że świadek zawsze odprowadzała oskarżycielkę na kolej wtedy, gdy wracała do Krakowa, o wszystkich zleceniach danych oskarżycielce świadek jako wtajemniczona w sprawy, wiedziała, niektóre zlecenia sama pomagając oskarżycielce, wykonywała i stwierdzi, że w dziedzinie tych poruczeń wszystko należyście wykonywane zostało.

3) Aleksandra Maciejowskiego na okoliczności:

a) że świadek w jesieni 1905 i do lata 1907 mieszkał w tym samym domu, gdzie oskarżycielka, a jako wówczas interesujący się sprawami ruchu, codziennie o ile był w Krakowie stykał się z oskarżycielką, patrzył na jej życie, wiedział jaki oskarżycielka brała udział w ruchu. Świadek ten stwierdzi również, że oskarżycielka cieszyła się zaufaniem wybitnych ludzi w partyi, że od nich wiedziała i znała ważne i doniosłe plany rewolucjonistów i że znała wybitne osoby ruchu. Świadek potwierdzi, że wyczytawszy zarzuty *Naprzodu* nie wierząc im, sam odezwał się do oskarżycielki prywatnej: „Wy znaliście takie rzeczy, że gdybyście byli ohoieli je zdradzać, zapłacono by wam tysiącami“;

b) że oskarżycielka przez cały czas, a więc od jesieni 1905 do lata 1907 miała w swem przechowaniu znaczny skład broni partyi rewolucyjnej, a przez pewien czas i materiałów wybuchowych, że przez cały ten czas do oskarżycielki pryw. zgłaszali się członkowie partyi, którzy bądź częściowo zabierali broń, bądź przynosili nowe zapasy, oskarżycielka prywatna ich widziała i z nimi rozmawiała, wielu znała z imienia i nazwiska.

Okoliczność ta jest nadzwyczajnie ważna, jeżeli się rozważy, że p. Janina Borowska według twierdzeń oskarżonego Haeckera czy też Bakaja false Michajłowskiego miała już w r. 1905 zostać szpiegiem „Ochrany“

a zatem według tych twierdzeń będąc nim, przecho-
wywała przez blisko dwa lata wiernie broń dla par-
tyi rewolucyjnej w Krakowie, a nawet sam p. Haecker
nie twierdzi, żeby zdradziła kogokolwiek z tych lu-
dzi, którzy tę broń do niej przywozili lub od niej za-
bierali, aby z niej zagranicą robić użytek przeciw
członkom tej samej „Ochrany“, w której służbie, we-
dług twierdzeń p. Haeckera, była p. Borowska;

o) świadek poda wreszcie szczegóły co do sposobu
życia i materyalnych stosunków oskarżycielki, która
przez cały czas żyła blisko i poufnie z żoną świadka
tak, że gdy oskarżycielka wychodziła na wykłady, p.
Maciejewska opiekowała się dzieckiem oskarżycielki.

4) Dra Maryana Borowskiego, męża oskar-
życielki, na okoliczności:

a) że kiedy po ogłoszeniu zarzutów w *Naprzodzie*
przybył do Krakowa, aby zażądać wyjaśnień, powie-
dział mu Dr. Emil Bobrowski, że sprawy tej tak go-
rąco brać nie należy, gdyż w owej „Czarnej liście“
szpiegów znajdują się oprócz oskarżycielki trzy inne
osoby zupełnie niewinne;

b) że z początku obiecywano świadkowi zbadanie
sprawy jego żony i zażądano w tym celu złożenia
fotografii i próby pisma oskarżycielki, co się też stało.
Atoli mimo to żadnych dochodzeń nie
przedsięwzięto, a wkrótce oświadczył świadkowi
poseł Daszyński, że partyi żadnego sądu nie potrzeba,
że wogóle żadnego sądu nie będzie, przyczem groził
świadkowi, że jeżeli będzie dalej dochodził sprawy

swojej żony, zostanie obity przez czterdziestu ludzi i t. p.;

e) że gdy świadek pociągnął do odpowiedzialności słuchacza medycyny Kazimierza Krzysztonia za urządzenie bojkotu przeciwko oskarżycielce i powtarzanie zarzutów *Naprzodu* jako rzecz udowodnioną, Krzysztoń i jego świadkowie nie mogli dostarczyć żadnych dowodów ani nawet poszłak, wykręcali się świadkom p. Borowskiego pod rozmaitymi pozorami, przewlekali sprawę, wreszcie p. Krzysztoń odmówił świadkowi zadośćuczynienia, twierdząc, że czyni to z powodu, iż zarzuty, które szerzył przeciw oskarżycielce, znane mu są od osób na wiarę zasługujących, których jednak wymienić nie chciał czy nie mógł.

5) Ludwika Kulozyckiego (założyciela i przywódcy partii „Proletaryat“) na okoliczności:

a) że świadek, będąc tego roku w lecie w Paryżu, zetknął się bezpośrednio z Bakajem, który służył w rosyjskiej tajnej policji pod fałszywym nazwiskiem Michajłowskiego, a którego na świadka powołuje oskarżony;

b) że ten Bakaj zrobił na świadku wrażenie człowieka niepewnego;

c) że Bakaj od połowy r. 1906 miał zdradzić tajemnice rosyjskiej „Ochrany“, w której służył rosyjskim rewolucjonistom;

d) że obecnie jako zbieg z więzienia rosyjskiego

przebywa w Paryżu i pobiera utrzymanie od partyi rewolucyjnej;

e) że członkowie partyi rewolucyjnej niedowierzają mu, uważają za podejrzanego i dlatego porozumiewają się z nim tylko za pośrednictwem jednego ze swych członków;

f) że ów Bakaj pokazywał świadkowi fotografię oskarżycielki, przesłaną przez towarzyszy z Krakowa.

*

Oskarżony, redaktor *Naprzodu* Haecker ze swej strony również podał kilku świadków, wśród których niejako świadkiem klasycznym miał być wspomniany Bakaj z Paryża. Na dowód zaś wiarygodności Bakaja powołano przebywającego obecnie również w Paryżu znanego rosyjskiego literata Burcewa — wydawcę pisma *Byłoje* i historyka rewolucyi rosyjskiej.

Trybunał i ława przysięgłych.

Proces wytoczony przeciwko redaktorowi Haeckerowi na podstawie przytoczonego aktu oskarżenia rozpoczął się w Krakowie przed krajowym sądem karnym (przysięgłych) we wtorek dnia 17 lutego.

Rozprawie przewodniczył radca wyższego sądu krajowego Raczyński; jako wotanci zasiedli obok niego radca sądu kr. Dr. Korf i sędzia Kraus. Jako tłumacza języka rosyjskiego powołano adwokata krakowskiego Dr. Landy'ego.

Ławę przysięgłych [tworzyli następujący obywatele: Wawrzyniec Łazarski, Feniger Sueskind, Stanisław Cyrankiewicz, Zygmunt Stelik, Antoni Sokółowski, Michał Chyliński, Dr. Stefan Skrzyński, Aleksy Kowalski, Jan Bukowski, Winc. Kwaszyo, Wład. Poturalski, Dr. Franc. Krzyształowicz, a jako zastępcy Rajmund Meus i Józef Wójcikiewicz.

Oskarżycielkę zastępował, jak już zaznaczyliśmy, Dr. Włodzimierz Lewicki, oskarżonego bronił adwokat Dr Heski.

Dzień pierwszy rozprawy.

Po otwarciu rozprawy przez przewodniczącego trybunału i po odczytaniu aktu oskarżenia oraz po załatwieniu wstępnych formalności rozpoczęły się przesłuchy oskarżonego, redaktora Heokera.

W przeszło godzinnej mowie opowiada on szczegółowo o genezie inkryminowanego artykułu w *Naprzodzie* i o znajomości swojej z p. Borowską, z którą utrzymywał stosunki towarzyskie i która bywała u niego w domu. Według opowiadań oskarżonego p. Borowska przed ukazaniem się listy szpiegów w *Czerwonym Sztandarze* i opartego na niej artykułu *Naprzodu*, miała w wielkiem zdenerwowaniu mówić do oskarżonego, że pragnęłaby wyjechać do Ameryki, a na zaпытanie o przyczyny tego postanowienia miała zawołać:

— Popętniłam zbrodnię!



Emil Haecker

Po ukazaniu się artykułu w *Naprzodzie* oskarżającego Borowską o szpiegostwo, zjawiła się u oskarżonego i, czyniąc mu wymówki, miała między innymi oświadczyć:

— I pan, pan to napisał.. — Byłam z panem zbyt szczerą...

To zachowanie się p. Borowskiej po rewelacjach w *Czerwonym Sztandarze* dawały oskarżonemu pewność o jej winie. To też uważał on za swój obowiązek zde-maskować w *Naprzodzie* działalność p. Borowskiej jako szpiega „ochrany“ rosyjskiej.

Co do ogłoszenia komunikatu, jaki pojawił się w *Naprzodzie* i wzywał do zaprzestania bojkotu towarzyskiego p. Borowskiej, a następnie zmiany tego stanowiska i pojawienia się w *Naprzodzie* nowych oskarżeń, p. Hecker oświadczył:

— Komunikat pojawił się na skutek próśb i nalegań p. Borowskiej, a ja sam pragnąłem, aby można było oczyścić ją z zarzutu szpiegostwa. W tym celu partya zwróciła się do przebywającego w Paryżu b. urzędnika „ochrany“ Bakaja, który potwierdził swe oskarżenia co do Borowskiej i rozpoznał posłaną mu jej fotografię.

Oskarżony zapewniał również, że Borowska nie odgrywała wybitnej roli w partyi, oddawała jej tylko drobne usługi, przewożąc nielegalną literaturę przez granicę...

Oskarżony kilkakrotnie podnosił głos, tak, że przewodniczący wzywał go do zachowania zimnej krwi.

Przewodn.: Więc pan nabrał przekonania, że Borowska była szpiegiem, z rewelacyj Bakaja, a częściowo z przyznania się Borowskiej?

Oskarżony z wahaniami: O przyznaniu się Borowskiej nie mówiłem. Zachowanie się ze mną Borowskiej później dopiero zwróciło moją uwagę...

Przew.: Więc pan nie twierdzi, że Borowska przyznała się w rozmowie z panem do winy?

Osk.: Nie.

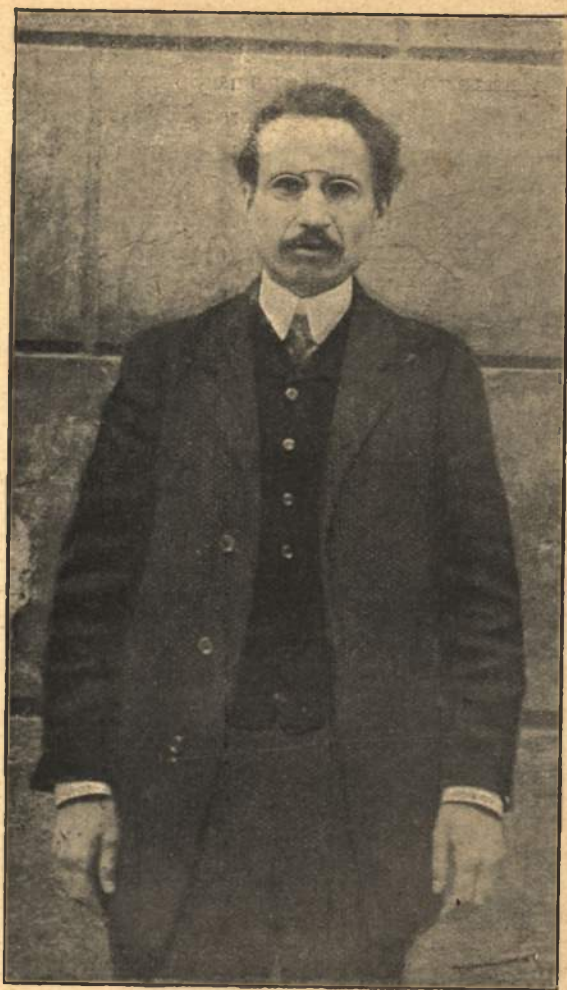
Adw. Dr. Lewicki: A dlaczego oskarżony tłumaczył sobie rewelacye *Czerwonego Sztundaru* na niekorzyść Borowskiej, skoro tam była mowa o żonie lekarza Borowskiego przy szpitalu św. Rocha (taki szpital jest w Warszawie)?

Oskarżony wyjaśniał, że można to wytłumaczyć bardzo łatwo pomyłką, bo w języku rosyjskim wyraz doktor (mąż p. Borowskiej jest doktorem) jest równoznaczny z lekarzem, zresztą wkrótce ukazała się „Czarna lista szpiegów“, gdzie nazwisko, zajęcie (słuchaczka medycyny) i adres p. Borowskiej były dokładnie wyszczególnione.

P. Hecker obiecywał przynieść tę listę popołudniu, lecz na sali ktoś ją posiadał, wędrowała więc z rąk do rąk aż do przewodniczącego.

Adw. Dr. Lewicki: Czy oskarżony może wskazać, kogo zadenuncyowała p. Borowska przed „ochroną“?

Osk.: Nie.



Michał Bakaj

Adw. Dr. Lewicki: Więc p. Borowska była szpiegiem, a nikogo nie zadenuncyowała?

Osk.: Tego nie wiem — zresztą jest to dla mnie obojętne. Dosyć, że zaofiarowała swe usługi „ochranie“.

Następnie wywiązała się dłuższa dyskusya w sprawie żądanego sądu obywatelskiego nad Borowską.. Na zapytanie dr. Lewickiego, dlaczego nie zgodzono się na sąd obywatelski nad Borowską, a sprawę Brzozowskiego oddano sądowi honorowo-partyjnemu, oskarżony odpowiedział:

— Brzozowski jest wybitnym pisarzem, za którym stoją masy zwolenników — i dla nich, nie dla Brzozowskiego sąd partyjny został zwołany...

Adw. Dr. Lewicki: Więc dla tego, że pani Borowska jest bezbronną kobietą, można ją potępić bez sądu?

Oskarżony (gniewnie): Borowska nazwała socyalistów wyrzutkami społeczeństwa, więc te wyrzutki nie mogą jej sądzić. Zresztą — wskazując na ławę przysięgłych — i tu jest sąd obywatelski...

Podczas tego przesłuchania przychodziło kilkakrotnie do tak gorącej „dyskusyi“ i jednoczesnej wymiany zdań pomiędzy oskarżonym a obrońcami, że przewodniczący musiał przerywać... sprzeczkę, a dr. Lewicki rzucał uwagę:

— Tu przecież nie ujeżdżalnia.

Oskarżony: Ani zgromadzenie księdza Stojatowskiego.

Zeznania Bakaja.

Wśród ogólnego poruszenia wszedł teraz na salę klasyczny i koronny świadek oskarżonego, głośny dziś z powodu sprawy Azewa Michał Bakaj, szczupły, średniego wzrostu ze złotym „owikiem“, ubrany w strój marynarkowy. Zeznawał on po rosyjsku, bezładnie, tłumacz porządkował jego zeznania. Bakaj rozumie polskie pytania, więc często zaprzeczał im lub potwierdzał. Pod pytaniami Dra Lewiokiego gorączkował się i gestykulował żywo. Audytoryum słuchało wśród głębokiej ciszy jego zeznań, sędziowie przysięgli pochylali się ku niemu.

Bakaj oświadczył, że liczy lat 27 i jest studentem filozofii uniw. w Paryżu. Przysięgę (niereligijną) składał przed sądem paryskim. Mieszka stale w Paryżu przy ul. Mont Souri. Urzędnikiem „Ochrany“ warszawskiej był od sierpnia r. 1903 do 1 stycznia 1907 i pobierał pensji z dodatkami 12.000 kor.

Przewodniczący: Wiemy już, co to za funkcyonaryusz ..

Bakaj objaśniał dalej, że funkcyonaryusze „Ochrany“ dzielą się na 3 klasy, na urzędników etatowych, „osoby dobrowolnie oddające się służbie policyjnej“ i na tajnych współpracowników, którzy działają po za „ochraną“, uchodzą za rewolucyonistów i udzielają wiadomości policyi o działalności rewolucyjnej...

Przew.: To są szpiedzy.

Bakaj: Nie; w urzędowym języku taka nazwa nie

istnieje, dla nich niema osobnej nazwy... (Śmiech na sali!)

Przew.: Czy pan zna Janinę Borowską?

Świadek: Znałem.

Przew.: Kiedy pan ją poznał?

Świadek: W r. 1905 na wiosnę, w ochranie warszawskiej, gdy po zamachu na Nolkena czynności oberpoliomajstra sprawował jego pomocnik Seyfert. Było to w maju albo z początkiem czerwca.

Przew.: Niech pan opowie, przy jakiej sposobności spotkał się z p. Borowską.

Świadek opowiadał: Siedziałem we własnem biurze, gdy rotmistrz Peterson (naczelnik „ochrony“) przez służącego wezwał mnie do swego mieszkania. Wszedłem do gabinetu rotmistrza, który zapytał mnie o jakąś nieznaczącą rzecz i zaraz wyszedłem. W powrocie zobaczyłem w pokoju siedzącą kobietę, ale nie zwróciłem na nią uwagi. Gdy ponownie zawezwany wszedłem drugi raz do pokoju, przypatrzyłem się jej lepiej. Elegancko ubrana, z kapeluszem ustrojonym w czerwone barwy siedziała z odłożoną woalką. Zauważyłem ją dobrze. Gdy wyszła powiedział do mnie Peterson: Oto jest nasz nowy agent z Krakowa. Rotmistrz opowiedział mi, że „nowy agent“ obiecał Seyfartowi udzielać wiadomości o rewolucjonistach zagranicą. Seyfart odesłał ją do Petersona. Temu ostatniemu oświadczyła Borowska, że stoi w związku z rewolucyonistami, ma ich zaufanie i utrzymuje biuro paszportowe dla osób, które w nielegalnych celach

udają się do Królestwa. Żądała za usługi swe 100 rubli miesięcznie, ale Peterson ofiarował jej tylko 75 rubli, ponieważ „ochrana“ była wówczas bardzo biedną“ i dodał, że za „dobre“ usługi podwyższy jej pensję do żądanej wysokości.

Peterson umówił się z Borowską, że ta będzie donosić do Granicy, jacy rewolucyoniści i za jakimi paszportami będą wyjeżdżali do Galicyi. Policya miała nad wskazanemi osobami rozciągnąć nadzór. P. Borowska miała pisać listy denuncyatorskie pod adresem Janiny Jankiewicz (ul. Daniłowiczowska l. 5), ta zaś osoba oddawać je miała Petersonowi. Jankiewiczowa była żoną urzędnika „ochrany“. P. Borowska podała swój adres: żona doktora w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Pieniądze odbierała osobiście w Warszawie, trzy razy, od Petersona, z którym stykała się w umówionych, konspiracyjnych mieszkaniach. Pewnego razu doniosła Petersonowi, że nauczycielka przy ul. Składowej l. 2 przechowuje literaturę nielegalną. Nauczycielkę wtedy aresztowano i przeprowadzono rewizję. Każdorazowy swój przyjazd do Warszawy sygnalizowała Petersonowi telegraficznie, podpisując: Jankiewicz. Świadek sam czytał te depesze w lecie.

Świadek zeznaje dalej, że Borowska miała Petersonowi zdradzić tajną drukarnię „Robotnika“. Świadek sądził, że „Robotnik“ drukuje się zagranicą dlatego zwrócił uwagę Petersonowi, że Borowska spekuluje na podwyżkę pensyi i dlatego zeznaje fałszywie.

Przed wyjazdem do Moskwy we wrześniu r. 1905

zatelefonował Peterson po świadka. Gdy świadek zjawił się u Petersona, zobaczył p. Borowską leżącą na sofie i omdlałą. Peterson był bardzo zmieszany. Świadek postawił na stole szklanę wody i wyszedł. Peterson opowiadał mu potem, że p. Borowska żaliła się przed nim na złe traktowanie ze strony swego męża, opowiadała, że kocha się w jakimś profesorze i to bez wzajemności, że jest nieszczęśliwa i t. p. Widziałem ją więc dwa razy.

Przew.: Czyby ją pan poznał obecnie?

Bakaj: Siedziałem z nią oo dopiero w poczekalni. Widziałem jej fotografię u Burcewa w Paryżu, z którym utrzymywałem osobiste bardzo dobre stosunki od maja 1906 r. Podzielam jego poglądy na rewolucyę. Służąc przy „ochranie“ wypełniałem tylko prawo i walczyłem z rewolucjonistami jako osobami, które prawo naruszały. Słyszałem wprawdzie, że ochrana nieraz prowadziła robotę prowokacyjną, ale w to nie wierzyłem, bo Peterson jej nie uprawiał. We wrześniu r. 1905 na miejsce Petersona przyszedł pułkownik Szewiakow. Nie wiem, czy Borowska oddawała mu dalej usługi, ale Szewiakow otrzymał spis wszystkich agentów.

Przew.: Szewiakow przesłuchany zeznał, że nie znał Borowskiej.

Bakaj: Ponieważ jest to tajemnica policyjna. Łopuchin za zdradę takiej tajemnicy został aresztowany.

Przew.: Co pana skłoniło do wystąpienia z „ochraną“?

Bakaj mówi żywo i gestykuje gwałtownie: Zauważyłem, że działalność Szewiakowa jest prowokacyjna. Szewiakow urządził „czarny gabinet“, przejmowano listy na pocztach i odsyłano je do policji. Gdy ta nabrała z nich podejrzania, aresztowano różne osoby. Szewiakow na tej podstawie wytaczał procesy rewolucjonistom. Szewiakow organizował przez swych podwładnych napady i to już po manifestacie konstytucyjnym z 30 października r. 1905. Pod kierunkiem agenta Grüna, a za władzą Skafłona urządzono w ochranie »gabinet tortur« Świadek osobiście protestował przeciw takim nadużyciom, ale daremnie. Świadek przytacza następnie dwa wypadki zbrodni władz rosyjskich, jak raz kilkunastu 15 do 16-letnich chłopców rozstrzelano dla samego »nastraszania« ludności i jak żołnierze Siemieniowskiego pułku w Moskwie chwytali na ulicach ludzi niewinnych i oddawali oficerom, by ich rozstrzelano. Świadek oburzony na te zbrodnie, wystąpił z ochrony. Policjoa nie dążyła do uśmierzenia ludności, ale mściła się za rewolucję.

Bakaj opowiadał dalej, że wyjechał do Paryża i tam pokazał mu Burcew fotografię Borowskiej. Bakaj stwierdził wówczas, że dostrzega ogólne podobieństwo fotografii do widzianej w Warszawie p. Borowskiej.

Przewodniczący odczytał następnie zeznania Bakaja przed sędzią śledczym w Paryżu.

Bakaj opowiadał dalej, na zapytanie zast. oskarży-

cielki Dra Lewickiego — że Borowska poleconą była przez Petersona Szewiakowowi i że ten ostatni wiedział, iż Borowska jest szpiegiem. Świadek sam pisał na polecenie Szewiakowa listy do Borowskiej, by przyjechała do Warszawy.

Przew. odczytał wówczas zeznania Szewiakowa pod przysięgą, że nie znał Borowskiej, że nie pamięta czy pozostawała w „ochranie“ i że nie wie, jakoby z ochrony pobierała pieniądze.

Bakaj, słuchając tych zeznań, uśmiechał się ironicznie.

Dr Lewicki: Czy nie wie pan, jakich informacji udzielała p. Borowska ochronie?

Bakaj: Nie wiem, ale wiem, że ochrona nie płaci za darmo, p. Borowska musiała wyświadczyć jej faktyczne usługi.

Dr Lewicki: Co skłoniło pana, że pan wstąpił do ochrony; wszakże pan był przedtem rewolucjonistą?

Bakaj nie odpowiedział wprost, lecz zaznaczył tylko, że „N. Wremia“ oczerniła go i że rząd rosyjski chce go skompromitować.

Dr Lewicki: Czy pan był dawniej rewolucjonistą?

Bakaj: Przechowywałem dawniej w Jekaterynosławiu literaturę nielegalną. W r. 1092 zostałem zaarrestowany, potem wstąpiłem do ochrony w Petersburgu i Warszawie.

Przew. Dlaczego pan wstąpił do policji?

Bakaj: Ażebym służyć...

Dr Lewicki: Pan był słuchany przez tajny trybunał rewolucyjny i usprawiedliwił się przed nim ze swej „działalności“ w ochronie?

Bakaj: Tak. Jednak przed wstąpieniem do ochrony nie byłem rewolucjonistą, ohoć przechowywałem pisma nielegalne. Sądziłem, że z rządem należy iść i dlatego wstąpiłem do policyi... Przyznaję, że popełniłem przez to łajdactwo...

Dr Lewicki zadał Bakajowi kilka pytań, na które ten odpowiadał niewyraźnie i mętnie. Nie umiał n. p. wytłómaczyć, dlaczego w „Byłoję“ pisał, że p. Borowska jest zamożną i nie z nędzy oddaje się szpiegostwu.

Obrońca Dr Heski zapytuje Bakaję, do jakiej zalicza się narodowości.

Bakaj: Jestem Małorus, kozak prawosławny.

Dr Heski: Czy istnieje w ochronie zwyczaj dzielenia się wiadomościami o szpiegach?

Bakaj: Tak! Wpisuje się do rejestru prawdziwe nazwiska szpiegów, a w nawiasie pseudonimy.

Następnie oświadczył Bakaj, że nie żywi nieprzyjaznych uczuć do p. Borowskiej, że pisał tylko prawdę i za swoje słowa przyjmuje pełną odpowiedzialność. Potem żalił się na rząd rosyjski, opowiadał o Azefie i gorączkował się każdym pytaniem.

Przewodniczący ławy przysięgłych Chyliński wyraził zdziwienie, że Peterson wtajemniczał tak młodego urzędnika, jakim był Bakaj, w arkana urzędowe. Dlaczego dzielił się z nim tak szczegółowymi wiado-

mościami o Borowskiej, która przecież nie obchodziła wcale Bakaja? Dlaczego aż telefonował po Bakaja, ażeby mu pokazać Borowską?

Bakaj tłumaczył, że działo się to wskutek przyjaźni jego z Petersonem. Obaj przyjechali z Petersburga do Warszawy, obaj czuli się obcymi w ochronie warszawskiej i to ich zbliżyło do siebie. Stąd świadek mógł przeglądać dokumenty, telegramy i inne tajne papiery.

Po kilku jeszcze mniej ważnych pytaniach, przewodniczący zarządził przerwę półgodzinną.

Sprawa paszportów p. Borowskiej.

W trakcie zeznań oskarżonego redaktora Haeckera i świadka Bakaja wyjaśniono także sprawę paszportów, za którymi jeździły do Królestwa inne osoby. Według odczytanych przez przewodniczącego dokumentów, starostwo w Rohatynie wydało paszport w r. 1903 na imię panięskie Borowskiej (Klecanównej), starostwo w Limanowej wydało na imię Borowskiej 2 paszporty: w dniu 18 lipca 1905 r. i w dniu 23 sierpnia 1906 roku. Ten drugi paszport, wydany w r. 1905 (w którym właśnie p. Borowska miała zjawić się w „ochronie“ warszawskiej), p. Borowska, jak wiadomo, wręczyła Drowi Bobrowskiemu i paszport ten, za którym pojechała do Warszawy inna osoba, właśnie zaginęła. Sprawę tę dotychczasowy przebieg wyjaśnił o tyle, że według poprzednio

przytoczonych zeznań Bakaja, p. Borowska miała się zjawić w „ochranie“ warszawskiej w końcu maja lub w połowie czerwca (st. st.) 1905 r., podczas gdy zaginiony paszport nosi późniejszą datę i został zaawizowany w konsulacie rosyjskim dopiero w dniu 31. lipca 1905 r.

Zeznania Burcewa.

Po półgodzinnej przerwie rozpoczął przewodniczący rozprawę od przesłuchania wezwanego z Paryża wydawcy pisma „*Byłoje*“ — Włodzimierza Burcewa.

Burcew — wybitna dziś postać wśród pisarzy ruchu wolnościowego w Rosyi, jest mężczyzna średniego wzrostu, o twarzy nawskroś ascetycznej — mimo cery zdrowej. Dobrze już szpakowaty, o wąskiej i rzadkiej brodzie, nosi okulary i zjawił się przed trybunałem w ubraniu nawet mniej, niż skromnym. Na zapytanie o zawód: zajęcie, odpowiedział, że jest literatem, stale zamieszkałym w Paryżu, że liczy lat 46. Wydaje on i redaguje pismo „*Byłoje*“ („Przeszłość“), które dawniej wychodziło w Petersburgu, obecnie zaś wychodzi w Paryżu.

Ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, głosem spokojnym i sympatycznym oświadczył on zaraz na wstępie, że we właściwym ruchu rewolucyjnym udziału nie brał, natomiast żywy udział w ruchu wolnościowym w Rosyi. Po amnestyi w roku 1906 wrócił do Rosyi i tam rozpoczął wydawnictwo pisma „*Byłoje*“.

W tym czasie, w maju lub czerwcu, zgłosił się do niego Bakaj. Kim był Bakaj, Burcew nie wiedział wcale. Dopiero Bakaj sam oświadczył mu, iż jest urzędnikiem departamentu policyi, a jako taki może oddać wielkie usługi ruchowi wolnościowemu. Na to świadek odrzekł mu, iż pod tym względem stoi dla każdego droga otwarta — sam zaś nie należy do żadnego stronnictwa i jedynie jako literat może z nim we własnem wyłącznie imieniu pertraktować. Dlatego chętnie pragnąłby dowiedzieć się od Bakaja coś z za kulis policyjnych — jak to tropią i łapią ludzi, jak się dokonują osławione „wsypki“ — oraz chciałby wejść w posiadanie urzędowych źródeł jak i tajnych dokumentów, dotyczących osób wybitnych.

Bakaj zgodził się na to, poczem zaczął mu opowiadać o tajnych dokumentach różnego rodzaju. Burcew ogromem materiału był zdumiony. Wtedy świadek zażądał od Bakaja informacyi w sprawie historii „wsypek“, co do tłumienia ruchu socyalnego i t. d.

Na to Bakaj począł wyjaśniać, iż najniebezpieczniejszym dla partyi rewolucyjnej jest prowokator rządowy. Przy tej sposobności wymienił nazwisko jednego prowokatora, którego jednak nigdy nie widział, a który wyjeżdżał bardzo często za granicę, zawsze w towarzystwie żandarmów. Pseudonim jednak tego prowokatora był mu wiadomym: nazywał się Raskin tj. ten, który później wyłonił się w osobie Azefa.

Bakaj przez usta Burcewa o Borowskiej.

Opowiadania te miały miejsce w redakcyi „*Byłoję*“ w Petersburgu podczas jednego z pierwszych spotkań świadka z Bakajem. I wtedy po raz pierwszy spotkał się świadek z przytoczeniem nazwiska Borowskiej. Bakaj mówił o niej, że bywała w „ochranie“, że jest żoną doktora w Krakowie, a zarazem podał jej adres.

Na zapytanie **przewodniczącego**, skąd przyszło między nimi do rozmowy właśnie o Borowskiej, odpowiedział świadek, że Bakaj wymienił mu po każdym spotkaniu po kilka nazwisk prowokatorów, z czego powstał cały spis, obejmujący około 60 nazwisk. W większej części były to dla niego nazwiska obce, lecz zwracał się z nimi do znajomych Polaków, aby się mieli na baczności, wobec czego nieuniknionem było, aby w rozmowie zejść także na Borowską.

Tak więc w maju 1906 r. podał Burcew pols. partyi soc. owe nazwiska polskie do wiadomości, poczem przez cały rok nie miał żadnych wiadomości, czy był jakikolwiek rezultat z tego.

Dalszy stosunek Burcewa z Bakajem.

Tymczasem Bakaj nadal przez cały rok informował Burcewa, przyczem jednak Burcew nie zdradzał Bakajowi, czy za nim kto stoi i jakie partye. Burcew stwierdził, że wszelkie informacye, udzielone przez Bakaję, były dobre — nikt nie remonstrował przeciw

tym rewelacyom, jedynie Brzozowski i Borowska protestowali osobiście, zarzucając nieprawdę, oraz jeszcze dwie osoby: Borkowski i Konecki recte Kęsicki — przez swych krewnych i znajomych. Co do ostatnich dwóch osób zaszła faktycznie pomyłka bo nazwiska były niewyraźnie napisane.

Wszelkie te reklamacye przychodziły tylko do Burcewa w Paryżu.

W r. 1908 da. 20 stycznia Bakaj udał się do Paryża; świadek Burcew ułatwił mu ucieczkę przed zestaniem na Syberyę — a niebawem 1 lutego sam udał się za nim do Paryża.

Do Paryża przyjeżdżały pewne osobistości z Krakowa i Warszawy, by tam prowadzić dochodzenia, kto gdzie jest prowokatorem. Dochodzenia te odbywały się zawsze w obecności Burcewa, bo świadek żądał tego od Bakaja, aby się przekonać, czy można wierzyć Bakajowi, oraz by poznać jego charakter.

Przewodniczący: Czy w sprawie pani Borowskiej był kto w Paryżu dowiadywać się?

Burcew odpowiedział, iż nie pamięta tego, lecz zdaje mu się, iż dochodzenia te były w sprawie wszystkich nazwisk, jakie tylko były na owym spisie Bakaja, więc zapewne i w sprawie Borowskiej.

Z gazet dowiedział się, że Borowska remonstruje przeciw rewelacyom Bakaja, lecz z jej strony nikt nie zgłaszał się o wytlómaczenie. Tymczasem otrzymał z Krakowa za pośrednictwem znajomych fotografię Borowskiej, którą Bakaj poznał — i uważa za wy-

kluczone, aby tenże się pomylił. Poznał ją bowiem z całego stosu fotografii.

Osobiście świadek Borowskiej nie znał.

Sprawa Azewa.

Burcew oświadczył dalej, że wierzy we wszystko, co Bakaj przez te 3 lata mówił, bo ma na to ważne dowody.

Dowodem tym jest np. sprawa Azewa, którą Burcew wszechstronnie oświetlił. Bakaj rzucił pierwszy podejrzenie na tego prowokatora jeszoze w roku 1906 — lecz nie wierzono mu. A jeszoze w jesieni roku 1908 odbył się sąd partyjny nad tą sprawą — w czasie którego przez 2 miesiące słuchano Bakaja — i jeszoze mu nie wierzono. Dziś okazało się to wszystko niezbitą prawdą. Dlatego on, Burcew — pokłada największą wiarę w słowa Bakaja.

Na zapytanie przewodniczącego, czy Bakaj wszystko to czynił za pieniądze, odpowiada Burcew, iż pieniądze brał tylko za artykuły, do których postugiwał się Burcew informacjami Bakaja. Pierwszy taki artykuł pojawił się zaraz w lipcu 1906 tuż po poznaniu się, a doniosłość tego artykułu była wielka.

Po tych zeznaniach Burcewa — przewodniczący trybunału przerwał rozprawę i odroczył dalszy jej ciąg do dnia następnego.



Włodzimierz Burcew

Drugi dzień procesu (Środa).

Intermezzo — rewolwerowe.

Rozprawę w dniu drugim poprzedziło niespodziewane a sensacyjne „intermezzo“. Otóż zaraz na wstępie posiedzenia zabrał głos obrońca oskarżonego redaktora adwokat Dr. Heski i podał do wiadomości trybunału, że otrzymał od pewnej osoby ze Lwowa telefoniczną wiadomość, iż mąż oskarżycielki, Dr. Borowski wybrał się do Krakowa na rozprawę z rewolwerem, odgrążając się, że zabije każdego, kto odważy się nazwać żonę jego szpiegiem. Osoba ta ostrzega w pierwszym rzędzie oskarżonego Haeckera, dalej Bakaja i postać Daszyńskiego, radząc im mieć się na baczności.

Dalej opowiadał obrońca, że Dr. Borowski rzeczywiście zjawił się dnia poprzedniego w gmachu sądowym z rewolwerem. Wiceprezydent sądu r. dw. Dr. Pogorzelski, któremu o tem doniesiono, polecił aresztować Dra Borowskiego, na inspekcyi policyi jednakże uwolniono go, ponieważ posiadał pozwolenie na noszenie broni. Obecnie Dr. Borowski pojawił się tu znowu z bronią. Aby więc nie narażać świadków na niebezpieczeństwo, domagał się obrońca od przewodniczącego, iżby wydał następujące zarządzenia: 1) by Borowskiemu odebrano browning i pozwolenie na broń; 2) by Borowskiego i Borowską rewidowano przy każdorazowym wejściu na salę rozpraw; 3) by

w czasie konfrontacyi Borowskiej z Bakajem zarządzono wszelkie środki ostrożności; 4) aby Borowskich nie trzymano w poczekalni świadków, lecz wyznaczono im ubikację oddzielną. Wreszcie żądał obrońca, by przewodniczący jeszcze raz pouczył Borowskiego, jak należy się zachowywać w czasie rozprawy. Zarządzenia te są konieczne, ponieważ zanoszą się w tej sali na niebywały skandal. Gdyby przewodniczący nie uważał za stosowne uczynić zadość żądaniom powyższym, prosił obrońca o zarządzenie półgodzinnej przerwy celem dania możności świadkom i oskarżonemu wyśtarania się również o broń.

Zastępca oskarżycielki adw. Dr. Lewicki w odpowiedzi na te wywody obrony twierdził na wstępie, że w wypadku tym nie rozchodzi się stronie przeciwnej o zapobieżenie istotnemu niebezpieczeństwu, lecz o zasuggestyjonowanie ławy przysięgłych. Zarządzenia, jakich żąda obrońca oskarżonego, mają na celu, by już naprzód wyrobić opinię i nastrój o świadkach powołanych przez oskarżycielkę. Gdyby jednak obrońca żądania te postawił w sposób legalny, on — Dr. Lewicki — nie sprzeciwiłby się zarządzeniom owym. Ale w wypadku tym sprzeciwić się musi stanowczo.

Socjaliści bowiem napadają na oskarżycielkę i jej świadków, ponieważ boją się ich świadectwa. Takie postępowanie partyi nazwać trzeba smutnem. Pan Borowski ma prawo do bronienia się. Bito go bowiem w roku ubiegłym na plantach, o czem wszyscy

wiemy. Wystarał się zatem o pozwolenie na broń. Nie wolno wprawdzie pojawiać się na sali rozpraw z bronią w ręku, lecz nikt nie sprawdził, by p. Borowski to uczynił. Borowski wszedł tylko z rewolwerem w kieszeni do gmachu sądowego, bo nosi go zawsze. Zresztą Borowski wie, jak wyglądają socjalistyczne sądy, gdzie sobie wybijają oczy... (Była to aluzya do socjalistycznego sądu nad Brzozowskim, którego pierwsze zaraz posiedzenie zakończyło się bójką).

Głos Dr. Marka z audytoryum: To napaść na osoby prywatne!

Dr. Lewicki: Groził też Borowskiemu p. Klemensiewicz...

Głos p. Klemensiewicza: To kłamstwo!

Przewodniczący uspokoił audytoryum, grożąc opróżnieniem sali.

Rewolwer p. Borowskiego.

Dr. Lewicki: Pan wiceprezydent sądu postąpił nieśluszenie, żądając wyjaśnienia, czy p. Borowski miał przy sobie rewolwer. Wolno bowiem nosić p. Borowskiemu rewolwer. Nie wolno tylko jawić się z bronią na sali, a to miejsca nie miało. Wnioskom obrony sprzeciwiam się stanowczo, wywołałoby to bowiem nastrój nieprzychylny dla świadków. Gdyby pani Borowskiej udowodniono tu, że była szpiegiem, ja sam złożę jej obronę, bo nie godzi się ożłowiekowi uczciwemu i Polakowi bronić szpiega!

Po tem przemówieniu Dra Lewickiego, przewodniczący zarządził 15 minutową przerwę dla naradzenia się nad decyzją w sprawie wniosków obrońcy Dra Heskiego.

Po kilkunastu minutach trybunał pojawił się na sali, a przewodniczący złożył następujące oświadczenie:

„W sprawie poruszonej przez obronę, konstatuję, że wczoraj doniesiono sądowi, iż państwo Borowscy zjawili się w gmachu sądowym uzbrojeni. Przetłóżony sądu wezwał ich przeto do siebie, gdzie pani Borowska zaręczyła słowem, iż broni nie posiada. Dr. Borowski natomiast przyznał, że ma broń, nie zgodził się jednak na odebranie tejże, twierdząc, że ma pozwolenie na jej noszenie. Wobec tego wiceprezydent oddał tę sprawę policyi. Dziś Dr. Borowski zjawił się w sądzie bez broni. Wobec tego odpada dalsze zarządzenie ze strony trybunału co do sprawy rewolweru. Co zaś do kwestyi odosobnienia pp. Borowskich, poczyniono już odpowiednie zarządzenia“.

Dopiero po załatwieniu tego intermezsa, można było przystąpić do dalszych przesłuchiwań świadków. Pierwszym z nich był Burcew, którego przesłuchania w dniu poprzednim jeszcze nie ukończono.

Dalsze zeznania Burcewa.

Pierwsze pytania zadał teraz świadkowi adw. Dr. Lewicki, zastrzegając się na wstępie, że pytania jego nie mają na celu osłabienia wiarygodności świadka, do którego Dr. Lewicki ma zupełne zaufanie.

Dr. Lewicki zapytał więc Burcewa za pośrednictwem tłumacza, dlaczego nakazał Bakajowi porzucić ochronę, mimo, że jako członek tejże mógł on oddawać partyi nadal wielkie usługi?

Burcew: Służę rewolucyi, lecz walczę tylko środkami czystymi. Gdy przekonałem się, że Bakaj jest człowiekiem, który może oddać rewolucyi wielkie usługi, nie chciałem, by człowiek taki pozostawał w ochronie, choć ludzie nasi, służący w niej, mogą być dla nas bardzo pożyteczni

Dr. Lewicki: Jak pan tłumaczy sobie to, że Bakaj wiedząc wszystko, co się dzieje w ochronie, dawał panu szczegóły po trosze, nie zaś wszystko naraz?

Burcew: Bakaj wiedział, że w łonie partyi znajduje się wielu prowokatorów, którzy mogli spozstrzedz, że on zdradza tajemnice „ochrony“. Groziłoby mu wówczas więzienie. Dlatego stopniowo wymieniał nazwiska prowokatorów, bacząc, by ci nie mogli go wykryć. Do Burcewa zgłosił się Bakaj w grudniu 1906 roku. „Jeżeli wam dam nazwiska wszystkich prowokatorów — mówił Bakaj do Burcewa — czy wyjawicie je partyi?“ — „Tak jest“ — brzmiała odpowiedź. „No, to mnie zaaresztują, gdyż nikt inny nazwisk ich nie zna, prócz mnie. Prowokatorzy z partyi zdradzą mnie w ochronie“. — Kazałem mu więc samemu zdecydować, czy ma wyjawić nazwiska wszystkie, mnie bowiem, jako rewolucyoniście nie wolnoby było czynić z tej wiadomości tajemnicy. Z mej strony

porozumiałem się w tej sprawie z partją, gdyż nie znałem jeszcze dobrze Bakaja.

Dalej opowiada Burcew, że partja zwlekała z odpowiedzią i z nadesłaniem pieniędzy dla Bakaja, które mu miano wręczyć, by mógł zbiedz zagranicę po wyjawieniu nazwisk prowokatorów — a tymczasem Bakaj został aresztowany. Dopiero po ucieczce z Syberji Bakaj wyjawiał partji nazwiska wszystkich prowokatorów.

Dr. Lewicki: Czy jest prawdą, że Bakaj zdradził też partyę?

Burcew: Mówiono tak, sąd partyjny jednak nie przekonał się o tem.

Burcew o Bakaju.

Życie Bakaja dzieli Burcew na dwa okresy: pierwszy nazywa „strasznym“, drugi uczciwym, za który bierze zupełną odpowiedzialność.

Przewodniczący: Chcielibyśmy dowiedzieć się cośkolwiek o tym pierwszym okresie.

Burcew jednak nie zdradzał wielkiej ochoty mówienia o tem i starał się zejść na inny temat.

Dr. Lewicki: Czy to prawda, że Bakaj był przedtem popem?

Burcew: Nieprawda.

Dr. Hesk: A czy był Żydem? Bo mówiono coś tu o tem.

Burcew zaprzeczył temu.

Następnie wyjaśniał mu Bakaj, w jakich okolicznościach został członkiem „ochrany“. Mieszkał wówczas t. j. przed r. 1903 w Jekaterynosławiu i obracał się w sferach socjalistycznych, choć nie był członkiem partii. Tam też został w r. 1902 aresztowany.

Przew.: Za co?

Burcew: Na doniesienie pewnego oficera urządzono w mieszkaniu Bakaja rewizję, w czasie której znaleziono literaturę socjalistyczną. W więzieniu przesiedział on wówczas 4 miesiące. Uwolniono go potem, jak sam Bakaj opowiadał, na skutek zawartego „kompromisu“. Znaczy to, że oddał się na usługi policyi. Mimo to, skutkiem zeznań Bakaja nie ucierpiał nikt z członków partii; aresztowano tylko kilka osób, stojących poza partją.

Przew.: Czy okoliczność, że Bakaj dopuścił się zdrady partii, nie zachwiała jego wiarygodności?

Burcew: Gdy Bakaj zgłosił się do mnie i oświadczył, że jest urzędnikiem „ochrany“, nie ufałem mu; uwierzyłem w szczerść skruchy jego dopiero wówczas, gdy dał mi wiadomości nader dla nas ważne.

Dr. Hesk: Może nam pan teraz powie, jak wygląda obecne życie prywatne Bakaja? Czy ma jaki majątek i czem się trudni?

Burcew: Badałem życie jego dokładnie z obowiązku. Znam dobrze Bakaja i jego rodzinę. Bakaj przedstawiał typ niezwykły wśród urzędników „ochrany“. Nie gonił bowiem za pieniędzmi, życie prowadził skromne, miłując się w książkach. W Paryżu śledzę go rów-

niez i wiem o najdrobniejszym nawet jego wydatku. Żyje tam Bakaj jak człowiek ze sfer studenckich: mieszka sam w jednym pokoju, bez służby, wydając miesięcznie zaledwie 100—120 franków. Jest studentem uniwersytetu i zamierza udać się potem na dalsze studia medyczne do Niemiec. Żona Bakaja mieszka w Petersburgu gdzie jest uczestniczką kursów uniwersyteckich dla kobiet.

Dr Lewicki: Z czego utrzymuje się Bakaj w Paryżu?

Burcew: Początkowo dawałem mu 100 franków miesięcznie...

Dr Lewicki: Za co?

Burcew: Za rękopisy. Postarałem się też, by *Matin* zamieścić 12 artykułów jego o „ochranie“ za wynagrodzeniem 1500 franków. Wystarczy mu to na kształcenie się. Wreszcie wydają pamiątniki Bakaja o „ochranie“ i zamieszczam artykuły jego w mojem czasopiśmie *Bytoje*.

Dr Lewicki zapytuje Burcewa, czy przeszłość Bakaja nie nasuwa jakichś podejrzeń, że i dziś partycję zdradza? Za przykład przytacza Azefa, który stojąc na ozele ruchu rewolucyjnego, jak się teraz okazało — był równocześnie prowokatorem.

Burcew: Kwestya prowokacyi jest rzeczywiście straszną. Odkrywamy prowokatorów tam nawet, gdzieśmy się ich najmniej spodziewali. Nie można też ręczyć za przyszłość, za obecność jednak ręczę; ręczę za rzetelność dostarczonych nam przez Bakaja

informacyi. Żałuję nawet, że w pierwszej zaraz chwili nie ufałem Bakajowi, gdy zdradził istotę Azefa. Wówczas — a było to przed 3 laty — uniknęłoby się tylu szubienic...

Dr Heski: Gdyby Bakaj należał i dziś jeszcze do „ochrony“, czy Azef utrzymałby to w tajemnicy?

Burcew: Na to odpowiedzieć nie mogę, dusza prowokatora jest bowiem takim tajnikiem, że nie można wiedzieć czem się powoduje.

Dr Heski: Czy Bakaj aresztowany przez policję rosyjską za zdradę tajemnic ochrony skazany został administracyjnie, czy też sądownie?

Burcew: Przeciw Bakajowi nie miała policya żadnego dowodu. Wiedziano tylko jedno, że komitet centralny partyi otrzymał od Bakaja cenne informacye. Zdradził to Azef. U Bakaja znaleziono tylko kilka notatek, tyozących się tortur, czarnego gabinetu i t. p. Aresztowany wówczas Bakaj nie wyjawiał nic. Najlepszym tego dowodem, że mnie, chociaż przebywałem podówczas w Petersburgu, nie aresztowano, choć mnie śledzono. Potem wyjechałem za granicę.

W dalszym ciągu swego opowiadania powiada Burcew, że w tym czasie w Królestwie Polskiem zabito trzech tajnych agentów „ochrony“.

Dr Lewicki: Kto ich zabił?

Burcew: Polscy „towarzysze“.

Przewodniczący ponowił następnie pytanie, w jakiej drodze Bakaj został skazany i na jakiej podstawie?

Burcew: Administracyjnie! Zasadzono go za nic. Jestem pewnym, że gdyby był sądzony w tej sali, byłby wolny. Tam skazano go bezpodstawnie, bo tylko na zasadzie wewnętrznego przekonania o jego zdradzie na korzyść rewolucjonistów. Wreszcie był Bakaj rządowi niewygodny, wiedział bowiem wszystko, co wiadomem było „ochranie“. Dlatego też miał być wysłany do Obderska w północnej Syberyi, za kołem podbiegunowem, gdzie nie mógł by stykać się ze światem żyjącym. Umknął jednak dzięki mej pomocy.

Czem był Bakaj w ochranie?

Obrońca **dr Heski** stwierdził następnie, że tłumacz dr Landy niedokładnie tłumaczył słowa świadka. Tłumacz podał np, że Bakaj wstąpił do ochrany po skończeniu klasy 6-tej gimnazyalnej. Tymczasem ze zeznań Burcewa okazuje się, iż Bakaj był w ochranie urzędnikiem XIII. i XII. rangi, lecz pobierał pensję urzędnika VI. klasy rangi. W tem tkwiła pomyłka. Czy Bakaj był rzeczywiście „prawą ręką“ Petersona?

Burcew: Bakaj był osobiście w bardzo dobrych stosunkach z Petersonem, ten ostatni bowiem był wyjątkowym osłowiekiem. Nie uciekał się do fałszu, lecz szedł drogą legalną, ustawową.

Dr Lewicki: A przecież trzymał szpiegów?

Burcew: Do tego był obowiązany.

Dalej wyjaśniał Burcew, że Peterson miał do Ba-

kaja szczególne zaufanie i do nikogo innego nie odnosił się z taką ufnością.

Burcew o innych prowokatorach.

Następnie obrońca Dr Heski prosił o odczytanie wiadomości, podanej w *Kuryerze Lwowskim*, a dotyczącej mylnego twierdzenia, jakoby między innymi szpiegami „ochrany“ był także niejaki Grodzieński. Przewodniczący odczytał tę wiadomość. Rzeczony Grodzieński nazywa w niej twierdzenie, jakoby był agentem ochrony, „straszną pomyłką“ i zaznacza, że uczyni wszystko dla jej wyświeślenia.

Dr. Heski (do Burcewa): Dlaczego zamieściliście w *Czerwonym Sztandarze* tę fałszywą wiadomość?

Burcew: Wiadomość jest prawdziwa i przyjmuję za nią wszelką odpowiedzialność. Pan Grodzieński obiecał sprawę wyjaśnić, nie uczynił jednak dotąd żadnego kroku w tym kierunku. Grodzieński był agentem ochrony i udzielał jej informacji.

Przewodniczący: Skąd pan to wie?

Burcew: Od Bakaja.

Oskarżony Haecker: Czy panu wiadomo, że Grodzieński jest synem rosyjskiego cenzora dla pism żydowskich żargonowych w Warszawie?

Burcew: Tak, wiem o tem. Ojciec Grodzieńskiego jest Żydem. Znam też niejasną przeszłość Grodzieńskiego z czasów jego studenckich.

Dr. Heski zażądał następnie odczytania z *Głosu socjalistycznego* artykułu, w którym podniesiono za-

rzuty przeciw Burcewowi za fałszywość jego oskarżeń przeciw rewolucyoniście rosyjskiemu Starodworskiemu. Dr. Heski oświadczył dalej, że z powodu tego artykułu p. Borowska miała złożyć oświadczenie, że Burcewa uważa za oszocerę i wobec tego sprzeciwia się powołaniu go na świadka.

Dr. Lewicki zaprzecza temu.

Świadek Burcew odnośnie do artykułu *Głosu* wyjaśniał, że sprawa rewolucyonisty Starodworskiego jest obecnie rozpatrywana przez sąd rewolucyjny, i chociaż sąd ten nie ukończył jeszcze swych dochodzeń, znaczna część oskarżeń świadka znalazła potwierdzenie. Między innymi udowodniono, że Starodworski podał prośbę do cara o uwolnienie z twierdzy Schlüsselburskiej, obiecując nie mieszać się do życia politycznego.

Na zapytanie, jak taki postępek ocenia opinia rewolucyonistów, Burcew odpowiedział:

— Nie uważa się za ponizające wniesienie takiego podania, jeżeli petent poczuwa się do winy wobec cara. Ci zaś, którzy uważają, że nie oni są winni wobec cara, lecz car wobec nich i wobec narodu — dopuszczają się nieszczerości i nieuczciwości, jeśli wbrew własnemu przekonaniu zwracają się z takimi prośbami do cara i ministrów.

Zeznania Borowskiej.

Po kilkominutowej przerwie trybunał przystąpił do przesłuchania p. Borowskiej. Na sali powstało

poruszenie, przysięgli powstali z miejsc, publiczność zaczęła tłoczyć się ku baryerze, oddzielającej audytorium od miejsca rozpraw.

Z twarzą bladą od przebytych wzruszeń, z widocznymi śladami zdenerwowania, pani Borowska cichym jakby złamanym głosem złożyła przysięgę przed krucyfiksem. Na pierwsze pytania przewodniczącego również odpowiadała głosem słabym, później dopiero ożywiła się i odpowiadała głośno i stanowczo, unosząc się nawet chwilami i rzucając ostre słowa pod adresem swoich oskarżycieli.

Z wstępnych przesłuchań dowiedziano się o niej, co następuje:

P. Janina Borowska (z domu Klecanówna) liczy lat 29, pochodzi z Rochatyna. W r. 1903 wyszła za mąż za Dra Maryana Borowskiego (obecnie konceptistę namiestnictwa we Lwowie), w tym jeszcze roku przyjechała do Krakowa, gdzie studyowała medycynę. Obecnie jest rygorozantką medycyny. Przybywszy do Krakowa (r. 1903) starała się o lekoyę, by zarobić na utrzymanie, a niedostawszy ich, wyjechała do Limanowej, gdzie mąż jej był praktykantem konceptowym przy starostwie. Tam zatrudniona była jako nauczycielka i przebywała do marca 1905 r. Następnie udała się do Krakowa, a prof. Rosner przyjął ją na oddział położniczy w szpitalu św. Łazarza, gdzie wydała na świat dziecko dnia 21 kwietnia r. 1905. Po kilkunastodniowym jeszcze pobycie w szpitalu przeniosła się na ul. Aryańską l. 8, z dzieckiem i ze służącą. Równy-

cześnie wpisała się na kurs położniczy. Rychło atoli okazało się niemożliwem uczęszczenie na kurs z pozostawianiem dziecka w domu. Wówczas za pozwoleniem prof. Rosnera przeniosła się z dzieckiem do szpitala św. Łazarza i tam sypiała w kancelaryi lekarzy, w dzień zaś odbywała dyżury. Dnia 21 czerwca umarło jej dziecko. Na dwa dni przeniosła się więc znowu do mieszkania (opróżnionego przez znajomych) przy ul. Aryańskiej, by uchronić szpital od kłopotów, połączonych z pogrzebem dziecka. Zaraz potem wróciła do szpitala i tu stale przebywała ucząc się pilnie do egzaminu, który zdała 5 lipca z postępem celującym. Obok tego pomagała prof. Grzybowskiemu pisać dyplomy i świadectwa. Po egzaminie pozostała na propozycję prof. Rosnera jako elewka na oddziale położniczym aż do września r. 1905. Od września do października mieszkała na Blichu, potem przy ul. Topolowej do sierpnia 1907 r., wreszcie (już z drugim dzieckiem) przy ul. Pańskiej l. 14.

Przewodn. Jakie miała pani środki utrzymania?

P. Borowska: Pobierałam od r. 1904 stypendyum im. Kraszewskiego w kwocie 40 kor. miesięcznie aż do lipca 1908 r. Podczas mego pobytu w Limanowej pobierałam nadto aż do czerwca r. 1905 pensję 50 kor. miesięcznie jako nauczycielka, potem mąż przysyłał mi miesięcznie kilkadziesiąt koron, głównie już przez rok 1906.

Przewodn.: Czy pani wyjeżdżała wtedy z Krakowa?

P. Bor.: Do Warszawy — celem przewiezienia „bibuły“ (literatury nielegalnej).

Przew.: A zatem pani należała do partii socjalistycznej?

Borowska: Nie należałam formalnie do partii, z przekonania socjalistką nie byłam. We Lwowie oddawałam się studjom politycznym.

Przew.: Które prądy najbardziej się pani podobały?

Borowska: Narodowe! (Szmer na sali). Spotykałam się z przywódcami socjalistycznymi, ale ci nie zdołali mię przekonać. Ze socjalistami utrzymywałam tylko stosunki towarzyskie, z Dr. Bobrowskim związałam je jeszcze w r. 1902 w lecznicy w Kosowie.

Przew.: Czy pani znała go jako socjalistę?

Borowska: Tak.

Przew.: Jak pani mogła pogodzić swą niechęć do socjalistów z osobistymi stosunkami z nimi?

Borowska: Widziałam w nich jeszcze ludzi..

Wyjazdy p. Borowskiej do Warszawy.

Przew.: Co pani może powiedzieć o swych stosunkach z przywódcami socjalizmu?

Borowska: Aleksander Sulkiewicz zaproponował mi przewożenie „bibuły“ do Warszawy. Było to po stracie mego dziecka, gdy znajdowałam się w przygnębieniu. Wówczas Dr. Emil Bobrowski przedstawiał mi, że powinnam się zająć sprawami ogólnymi, cyto-

wał słowa Asnyka, że należy „naprzód iść“ i t. d. Było to w r. 1905, gdy zdawało się, że sztandar narodowy powiewa tylko w rękach socjalistów w Królestwie. On zapoznał mię z p. Sulkwiczem, którego przedstawiał jako człowieka poświęcenia i radził mi oddać się pod jego wpływy. Sulkwicz wysłał mię też do Warszawy.

Przew.: Kiedy po raz pierwszy wyjechała pani do Warszawy?

Borowska: W ostatnich dniach lipca lub w sierpniu.

Przew.: Pod nazwiskiem?

Borowska: Nie pamiętam.

Przewodn.: Kto dostarczył paszportu?

Borowska: Sulkwicz. Nie pamiętam, na jakie nazwisko. O pierwszym wiedział Dr. Bobrowski, Daszyński i inni.

Przew.: Czy długo pani bawiła w Warszawie?

Borowska: Pierwszym razem dwa dni. Zjechałam do mieszkania Kazimierzy Klimaszewskiej, którą poznałam w Zakopanem. Oddawszy „bibułę“ pod wskazanym adresem, odjechałam następnego dnia do Krakowa. Prócz tego byłam w Warszawie trzy razy w krótkim przeciągu czasu.

Przew.: Czy także z „bibułą“?

Borowska: Także z „bibułą“, w którą zaopatrzył mnie p. Sulkwicz. Działo się to w sierpniu r. 1905. Byłam w Warszawie 5 września, atoli nie wiem, czy to była trzecia czy też czwarta, to jest ostatnia moja podróż do Warszawy z nielegalnymi drukami.

Przew.: Jakiego pani używała paszportu?

Borowska: Miałam paszport na moje imię panieńskie (Klecanówna), o który wystarałam się w r. 1903 przed ślubem z mym mężem, atoli oddałam go Dr. Bobrowskiemu. Potem otrzymałam drugi paszport i w lipcu r. 1905 oddałam go w obecności Dra Bobrowskiego Sulkiewiczowi dla użytku partji. Jechałam raz na ten paszport, później oddałam go znowu Sulkiewiczowi, poczem paszport ten zaginął. Nie wiedziałam, kto za nim jechał i nie próbowałam się dowiedzieć.

Przew.: Kto pani na podróż dostarczał pieniędzy?

Borowska: P. Sulkiewicz dostarczał mi paszportów, pieniędzy i „bibuły“.

Przew.: Twierdził tu Bakaj, że pani była w Warszawie w czerwcu...

Borowska (żywo): Proszę o przesłuchanie mych świadków, którzy zeznają, że do egzaminu (5 lipca) nie opuściłam wcale Krakowa, jak i potem do końca lipca. Kłamstwem więc jest, że byłam w czerwcu w Warszawie.

Przew.: Była pani w departamencie „ochrony“ w Warszawie?

Borowska (silnie i stanowczo): Nie byłam!

Przew.: Znała pani Petersona?

Borowska: Petersona nie znałam.

Przew.: Czy ofiarowano pani 75 rubli?

Borowska: I to nie jest prawdą.

Przew.: Miała się pani skarżyć u Petersona na złe pożyocie z mężem?..

Borowska: Nie prawda!

Obrońca Haeckera Dr. Heski: Kiedy pani jechała do Warszawy via Lwów?

Borowska: Nie pamiętam. Przez Lwów poleciał mijechać p. Sulkwewicz, by mnie nie zauważyli żandarmi w Granicy, jako zbyt często tą drogą przejeżdżającą. A nadto paszport był niewizowany, musiałam go oddać do wizy konsulatu.

Dr. Heski: Za którym razem była pani u p. Chodakowskiej w Warszawie? Chyba w zimie, bo pożyczyła pani u niej halkę i kapelusz zimowy.

Borowska: Byłam w jesieni r. 1905 u p. Chodakowskiej. Zmieniłam u niej kapelusz, bo wracałam za innym paszportem, więc starałam się zmienić powierzchowność, by uniknąć podejrzeń żandarmów.

Dr. Heski: Zeznają tu, że pani była dwa razy u p. Ch.

Borowska: Tylko raz jeden byłam i dobrze to pamiętam.

Dr. Heski: Czy pani oświadczyła w jesieni r. 1905, że oddad jeździć z „bibułą“ nie będzie?

Borowska: Tak! Odtąd zaczęłam się uczyć.

Dr. Heski: Czy poza poleceniami p. Sulkwewicza nie jeździła pani do Warszawy?

Borowska: W r. 1905 nie!

Dr. Heski: Pani opowiadała Drowi Bobrowskiemu jeszcze w r. 1902, że ma pani narzeczonego anarchistę?..

Borowska: Nie mogłam tak mówić, bo narzeczo-
nym był wtedy obecny mój mąż.

Dr. Heski: Czy pani była u Perla w Warszawie?
(red. *Kur. Codz.*).

Borowska: Byłam dwa razy z polecenia p. Hae-
kera.

Dr. Heski: Czy pani miała wtedy welon:

Borowska: To zależało od pory roku i od tego,
czy kupiłam sobie welon... Nie pamiętam tego.

Dr. Heski: Ja wolę damy bez welonu, ale to dla
mnie ważne.

Dalsze pytania Dr. Heskiego co do dochodów p.
Borowskiej wykazały, że wiodła ona wówczas życie
bardzo skromne, że miała ogółem 30—40 złr. dochodu
miesięcznego.

Konfrontacya Borowskiej z Bakajem.

Po tej przerwie nastąpiła scena bardzo drama-
tyczna — a mianowicie: osobista konfrontacya świadka
Bakaja z panią Borowską. Na wezwanie przewodni-
czącego oboje stanęli przed trybunałem. Bakaj zwró-
cony do ławy sędziów przysięgłych, stał bokiem do
do Borowskiej, tuż przy niej, podczas gdy Borowska
śmiało spoglądała na Bakaja, zwrócona równocześnie
do trybunału. Bakaj podczas konfrontowania ani
razu nie spojrział na Borowską, unikając nie-
jako jej wzroku.

Przewodniczący: Czy pan poznaje tę osobę?

Bakaj: Z czystym sumieniem muszę stwierdzić, iż osoba ta jest panią Borowską, którą widziałem po raz pierwszy w ochranie warszawskiej w r. 1905 z końcem maja i z początkiem czerwca, a powtórnie w miesiącu wrześniu.

Przew.: Czy się pan nie myli?

Bakaj: Stanowczo to podtrzymuję — to jest ta sama osoba. Nie widziałem jej nigdy ani przed r. 1905, ani pa r. 1905, nie mam do p. Borowskiej żadnej animozy, ani złych zamiarów — a mówię to tylko, aby stwierdzić prawdę. Dlatego też przyjmuję wszelką odpowiedzialność moralną za to co zeznałem.

Przew.: Czy pomyłka nie jest wykluczona?

Bakaj: Absolutnie — wykluczona!

Przew.: Może się kto podszył pod jej nazwisko?

Bakaj: Ja ją widziałem osobiście — mogłem nie pamiętać jej nazwiska — lecz fizyognomię pamiętam.

Z pośród audytoryum pada okrzyk z ust męża p. Borowskiej: Nieprawda!

Przewodniczący nakazuje opuścić salę Drowi Borowskiemu, gdyż jako powołany na świadka, nie powinien się w tem miejscu znajdować.

Przew.: (do Borowskiej) — Cóż pani na to?

Borowska: Ależ on mi się ani nie przyjrzał — świadek nie mówi prawdy!!

Przysięgły p. Wójcicki zapytuje Bakaja w jaki sposób rozpoznał Borowską przed rozpoczęciem wogóle rozprawy, jeszcze w poczekalni sądowej?

Bakaj: Zupełnie niespodziewanie ujrzałem ją siedzącą w poczekalni sądowej — i zaraz ją poznałem.

Borowska oświadczyła na to, iż będąc razem w poczekalni z Burcewem i Bakajem uważała, iż właśnie ten pan ani razu na nią nie spojrział — i unikał tak samo spojrzenia, jak obecnie.

Doniesienie karne.

Na to powstał obrońca Dr. Lewicki, który stwierdzając wzajemnie wykluczające się zeznania Bakaja i Borowskiej, zgłosił wniosek, ażeby trybunał przerwał rozprawę i wezwał prokuratora do wkroczenia, i osadzenia obojga świadków w areszcie śledczym. Wszak tu idzie o zbadanie prawdy!

Równocześnie przedłożył Dr. Lewicki gotowe już doniesienie do prokuratury tak przeciw Bakajowi, jak i przeciw samej Borowskiej na własne jej żądanie, aby śledztwo wykazało, gdzie leży kłamstwo, a gdzie prawda.

Przewodn. oświadczył, iż obrona może złożyć doniesienie do prokuratury. Równocześnie zezwolił Bakajowi na wyjazd, oświadczając, iż więcej nie będzie potrzebny.

Przesłuchanie Dra Borowskiego.

Dr. Maryan Borowski mężczyzna dobrze zbudowany, przystojny blondyn, średniego wzrostu, lat 28,

jest urzędnikiem conceptowym namiestnictwa, urzęduje we Lwowie. Mówił oicho i niewyraźnie, w mo-
wie zaczął się.

Dr. Heski żądał raz jeszcze, aby **Dr. Borowski** stwierdził słowem, iż niema przy sobie browninga, gdyż rzecz ta jest głośna już z dzienników krakowskich, a sam p. **Borowski** złożył w nich oświadczenie, iż rzeczywiście zjawił się w sądzie z browningiem.

Dr. Borowski ochętnie stwierdził, iż niema przy sobie broni, poczem nastąpiło zaprzysiężenie świadka.

Przew.: Kiedy państwo poznaliście się?

Borowski: W r. 1902.

Przew.: Żona pańska rozpoczęła już wtedy studyowanie medycyny?

Borowski: Tak jest.

Przew.: Wtedy pan został przeniesiony do Limanowy, podczas gdy wkrótce potem żona przeszła na uniwersytet krakowski.

Bor.: Tak jest, było to w marcu 1905 r.

Przew.: Gdzie zamieszkała?

Bor.: Przy ul. Kopernika — nie pamiętam, czy na stały pobyt, czy chwilowy. Następnie po porodzie dziecka w szpitalu zamieszkała przy ul. Aryańskiej.

Następnie opowiadał **Dr. Borowski**, iż do żony i dziecka przyjeżdżał co tydzień lub 2 tygodnie; mieszkanie wynajmował jej za 50 kor. miesięcznie, a oprócz tego dawał jej na utrzymanie około 80 kor. mies. Dopiero po śmierci dziecka w pierwszym miesiącu nie postać jej pieniędzy na utrzymanie — a to głównie

z powodu, że był rozżalony na nią, iż dała się socjaliście Dr. Bobrowskiemu woiągnąć w towarzystwo nieodpowiednie.

Wówczas wiedział o tem, że jeździ do Warszawy do swej przyjaciółki, że używała swych paszportów na usługi partii socjalistycznych — lecz zawsze był przekonany, że czyniła to w najlepszych zamiarach.

W końcu opowiadał Dr. Borowski szczegółowo zabiegi swe co do wytoczenia sądu partyjnego, aby uwolnić żonę od zarzutu szpiega, oraz co do ogłoszenia ze strony *Naprzodu* artykułów prostujących rzeczony oszczerstwo. Wówczas Dr. Bobrowski a zwłaszcza Haecker wyrazili żal, „że głupstwo się stało“, oraz że ciężki zarzut spotkał niewinną kobietę. Dr. Bobrowski mówił, iż przyczyna tego nieoględnego kroku ze strony *Naprzodu* leżała w tem, iż, jak się przekonali, spis szpiegów zawierał mnóstwo omyłek.

Sprostowania jednak nie chcieli potem Haecker i Dr. Bobrowski umieścić, tłumacząc się, iż na dowód niewinności Borowskiej winna ona ze swej strony przedłożyć odpowiednie materiały.

Po kilku zapytaniach Dra. Heskiego, zwrócił się z zapytaniem przysięgły p. Sokołowski, czy świadek chciał się upewnić przez prowadzenie badania, że żona jego faktycznie jest niewinną?

Dr. Borowski: Jestem najzupełniej przekonany o tem.

Na tem zakończono przesłuchanie świadka, a przewodniczący odroczył rozprawę do dnia następnego.

Trzeci dzień procesu.

Wśród wzmagającego się ogólnego zainteresowania rozpoczął się trzeci dzień rozprawy. Zaraz po zagajeniu posiedzenia trybunału, przewodniczący radca Raczyński na życzenie obrońców i ławy przysięgłych zarządził dalsze przestuhowanie męża oskarżonej Dra. Borowskiego.

Pierwsze pytanie wystosował do niego przysięgły p. Chyliński. Zaznaczywszy, że pani Borowska zaprzecza szczegółom, podanym przez Bakaja i twierdzi, iż dostarczyli mu ich socjaliści krakowscy, by je następnie na rozprawie powtórzył, pyta świadka, jaki mogła by partya mieć interes w tem, by rzucić tak straszne podejrzenie na niewinną kobietę? Czy odgrywał tu rolę interes osób trzecich?

Świadek Dr. Borowski: Jestem głęboko przekonany o niewinności mej żony. Co do przyczyn, które spowodowały partyę do rzucenia na mą żonę tej kalumnii, są mi one nieznane.

W dalszym ciągu przemówienia swego powiedział **Dr. Borowski:**

„Poseł Daszyński odegrał tu rolę bardzo smutną. Redakcyja *Naprzodu*, miała ochotę zamieścić sprostowanie, gdy tymczasem po powrocie Daszyńskiego z Wiednia zaniechano tej myśli. Mówiono mi wprawdzie, że Daszyński, przeczytawszy ów inkryminowany artykuł *Naprzodu* „zbeształ“ Haeckera za umieszczenie go, potem jednak ten sam Daszyński oświadczył, że partya nie może się już cofnąć“.

Dr. Heski: Skąd pan wie, że Daszyński „zbeształ“ Haeckera?

Dr. Borowski: Mówiono mi to, lecz nie pamiętam kto.

Potem opowiadał świadek, że Daszyński namawiał żonę jego, by się nie broniła przed zarzutami partyi, gdyż wyrok partyi jest nieodwołalny. Powiedział też Daszyński, że lepiej aby 10 niewinnych skazanych zostało, niżeli jeden winny uszedł bez kary.

Dr. Heski: Tego Daszyński nie powiedział, lecz było to drukowane w *Naprzodzie* i to jeszcze w r. 1905.

Dr. Lewicki (do świadka): Pan podobno miał również rozmawiać z Daszyńskim. Czy żądał pan od niego dowodów winy p. pani Borowskiej?

Dr. Borowski: Rozmawiałem wskutek zajścia z nim w kawiarni, gdzieśmy się z żoną pojawili. Daszyński zawołał do nas: „łotrzy!“ Zapytałem kto to powiedział i wyzwiałem Daszyńskiego. Na sąd honorowy wyznaczył Daszyński redakcyę *Naprzodu*. Tu starał się Daszyński dać dowody winy mej żony, a dowodami tymi był: Bakaj! Nie wiedziałem wówczas, kto to taki, bo gdybym wiedział, „trzeznąłbym Daszyńskiego w papę“.

Przewodn.: Proszę się tak o świadkach nie wyrażać!

Dr. Borowski: Byłbym tak uczynił!

Dr. Heski: Przecież pan wówczas do redakcyi *Naprzodu* przyszedł ze szpicrutą?

Dr. Borowski: Na Haeckera! I gdyby mi się nawiął, byłbym go obił.

Następnie opowiada świadek swą rozmowę z Daszyńskim o sądzie honorowym. „Daszyński — mówił Dr. Borowski — powiedział do mnie, że brak dowodów niewinności mej żony jest właśnie dowodem jej winy“

Dr. Heski: Taki głupi Daszyński by nie był!

Dr. Borowski: Taki był głupi! (Wesołość).

Przew. (z uśmiechem): Nie mogę przecież pozwolić, by obrażano tu świadków.

Dr. Heski: Kiedy tak Daszyński powiedział? Pan ma notowaną tę rozmowę i proszę to przeczytać.

Dr. Borowski: odczytuje odnośny ustęp z notatnika.

Dr. Heski: To nieprawda! My mamy świadków...

Dr. Borowski: Świadków nie macie wy, tylko ja. Jest tu w notatniku podpisany mój świadek, protokolant sądu honorowego.

Dr. Lewicki zapytuje świadka powtórnie, czy Daszyński dał mu jaki dowód winy Borowskiej?

Dr. Borowski: Mówił mi Daszyński że niema dowodów, lecz się znajdują.

Dr. Heski: Pewnie! Bakaja nie miał wtedy pod ręką!

Nikogo oszczędzać nie będę!

Na dalsze zapytania Dra Lewickiego oświadczył świadek, że żona jego dała fotografię Dr Bobrowskiemu na jego prośbę. Co ten z nią uczynił — nie wie.

Dr Lewicki: Czy dr Bobrowski ostrzegał pana, by żona nie wychodziła na ulicę, ani do restauracyi, gdyż może być urządzony na nią zamach?

Dr Borowski: Tak!

Dr Lewicki: Jest na to jeszcze inny świadek!

Dr Hesk: Proszę o jego nazwisko.

Dr Lewicki: Dowie się pan, dowie!

Dr Borowski: Dr Bobrowski kilka razy nawet w ten sposób nas ostrzegał i groził.

Dr Hesk: To ten sam Bobrowski, który — jak pan powiada — jest najszlachetniejszym członkiem partyi?

Dr Borowski: Właśnie — i dlatego nas ostrzegał.

Na życzenie Dra Lewickiego Borowska schodzi ze swego miejsca i staje obok męża, aby odpowiedzieć jako świadek na pytania obrońcy.

Dr Lewicki: W *Czerwonym Sztandarze* wymieniono jako prowokatorkę Janinę Borowską, żonę lekarza z Krakowa. Pan Haecker wiedział, że na podstawie tak niedokładnej notatki nie można czynić zarzutów nikomu, temwięcej, że z innej strony słyszał znów, iż prowokatorka Borowska jest ta, która ma w Krakowie biuro paszportowe. Czy pani miała takie biuro?

Borowska: Nie! Tylko w kilku wypadkach w 2 czy 3 — pożyczałam mój paszport. Natomiast zgłaszało się do mnie wiele osób przysłanych przez partyę po paszporty. Odmawiałam im.

Tu wymienia Borowska nazwiska osób, którym pożyczała fałszywe paszporty.

Głosy: To nowa prowokacya!

Borowska (z siłą): Ja przez 10 miesięcy wraz z mym mężem i dzieckiem stałam pod zarzutem szpiega!

Mieliście więc czas ochronić waszych ludzi od ewentualnej dalszej prowokacyi z mej strony. Dziś, ja muszę mówić prawdę i nikogo oszczędzać nie będę!

Dr Heski: Jedna z przyjaciółek pani nawet myślała, że pani ma biuro paszportowe.

Borowska: To prawda! Lecz nie miałam żadnego biura.

Dr Heski: Bakaj powiada, że pani mówiła również Petersonowi w ochranie, że ma w Krakowie biuro paszportowe.

Borowska: Nie sztuka teraz, gdy ja od szeregu miesięcy nic nie taję, lecz rozpowiadam każdemu me bóle, podawać różne szczegóły, mówiąc, że opowiadałam je w ochranie! Ale postawcie tu ludzi uczciwych, uczciwych, powtarzam...

Odpowiadała potem jeszcze Borowska na liczne drobne pytania obrońców — a w końcu oświadczyła z naciskiem:

„Ja nikogo nie „wsypałam“! Nikt z mej winy nie dostał się na szubienicę“!

Dr Heski: Niezaprzeczenie! Ale jak za 75 rubli miesięcznie dawała pani „ochranie“ i tak dosyć.

Borowska: Trzeba dorabiać psychologią, gdy się nie ma faktów!

Tu zwrócił się Dr Heski do Dra Borowskiego z zapytaniem, czy żona jego ma zwyczaj opowiadania o nim tj. o swym mężu źle.

Dr Borowski: Po śmierci pierwszego dziecka miałem żal do żony, miała go zapewne i ona do mnie.

Dr Heski: Państwo staraliście się o seperacyę sądową?

Dr Borowski: Tak.

Borowska: Czy to należy do sprawy?

Dr Heski: Tak, bo to mówił Bakaj.

Borowska: Ale to tajemnica prawna. Mówiłam o tem w pańskiej kancelaryi.

Dr Heski: Pani u mnie w kancelaryi nie była nigdy.

Borowska: Byłam.

Dr Heski: Była pani u Dra Marka.

Borowska: U pana też, dlatego uważam, że nie godzi się zdradzać tajemnicy prawnej.

Dr Heski: Proszę to już mnie zostawić.

Po tym dyalogu zwrócił się Dr Heski do Dra Borowskiego pytając, czy żona jego ma zwyczaj opowiadać osobom obcym, które po raz pierwszy widzi — o złem swoim pożyciu małżeńskim.

Dr Borowski: Nie!

Dr Heski: Są na to świadkowie. Dziewozyna...

Dr Lewicki: Subjektka ze sklepu pani Haeckerowej! Haeckerowie w ten sposób wyciągali z Borowskiej jej tajemnice rodzinne, gdy jeszcze Borowska z nimi żyła i ufała im. A potem zwracając się do Dra Borowskiego:

„Tu, dla wywołania nastroju powiedziano, że pan w oiągu jednej nocy przekonałeś się o niewinności swej żony. Czy rzeczywiście trzeba było tak długiego czasu dla wyjaśnienia tej sprawy?

Dr Borowski: Dowiedziawszy się o zarzucie uczy-

nionym mej żonie przez partyę, przyjechałem ze Lwowa i całą noc prowadziłem śledztwo. Doszedłem też do przekonania w ciągu tej nocy, że żona moja jest niewinna, że zachodzi tu straszna pomyłka.

Dr Lewicki: Jest więc pan przekonany o niewinności swej żony?

Dr Borowski: Gdybym nie był o tem przekonany, nie byłoby mnie w tej sali i wogóle na świecie!

Dr Lewicki: Bakaj oświadczył, że widział żonę pańską w „ochranie“ z końcem maja lub z początkiem czerwoa. Potem w Paryżu oświadczył, że było to w lipcu lub w sierpniu. Pomyłkę tłumaczył tem, że miał początkowo datę według starego stylu...

Tymczasem właśnie w tym czasie wydała p. Borowska na świat dziecko; potem dziecko to zmarło. Dalej zarzucają p. Borowskiej, że wyjeżdżała do Warszawy tuż przed porodem — gdyż Bakaj twierdzi, że w czerwcu...

Dr Hesk: Tego my nie mówimy! Jako człowiek twierdę, że to jest niemożliwe.

Dr Lewicki: Ale jako adwokat...

Dr Hesk: U mnie niema różnicy między człowiekiem a adwokatem.

Dr Lewicki: Niestety! jest!

Przesłuchiwanie dalszych świadków.

Pierwszym z przesłuchiwanym dalszym świadków był Ludwik Kulczycki, literat, rodem z Warszawy, zamieszkały we Lwowie, powołany przez oskarżycielkę.

„Badam literaturę rewolucyi rosyjskiej, mogę więc dać świadectwo wiarygodności Bakaja, oświadczył świadek ten na wstępie:

Potem opowiadał, że słyszał od Bakaja o wielu prowokatorach, między nimi i o Borowskiej, lecz nie interesowała go jej sprawa. Natomiast sprawdził świadek badając, że co do innych relacye Bakaja są prawdziwe.

Dalej opowiadał świadek, że nie widzi powodu, dla któregoby partya miała interes w posądzeniu Borowskiej.

Z Borowskim rozmawiał świadek pewnego razu we Lwowie i powiedział mu, by nie rozpaczał, jeżeli bowiem zarzut partyi jest nieprawdziwy Bakaj pozna swą omyłkę i naprawi ją. Na dowód przytaczał sprawę Kasprzaka, którego partya zrehabilitowała.

Dr Heskł (do świadka): Kiedy to było?

Kulczycki: W roku 1892.

Dr Heskł: Rehabilitował go Daszyński!

Dr Lewicki: Tak, ale po śmierci! (Wesołość).

Dr Heskł: Przed śmiercią!

Dr Lewicki: Wiemy dobrze, jak to było!

Na pytanie dalsze Dra Heskiego świadek zaznaczył, że również „Bund“ stwierdził prawdziwość relacyj Bakaja.

Dr Lewicki (do świadka): W niektórych dziennikach powiedziane było, że Bakaj z czasów urzędowania w „ochranie“ zebrał drogą wymuszeń pokaźny mająteczek — coś 20.000 rubli. Czy to prawda?

Kulczycki: Niemożliwe. Bakaj żyje w Paryżu jak nędzarz. Wiadomość ta była podana w *Now. Wrem.* — to wystarczy!

Dr Lewicki: Czy nie wydaje się panu, że Bakaj udaje biedaka, aby zyskać zaufanie partyi?

Kulczycki: Nie! Jego relacye są zbyt doniosłe, by jako szpieg mógł nam je dawać.

Dr Lewicki: Jak pan tłumaczy sobie, że Bakaj wiedział o tem, iż Borowska jest prowokatorką, a nie mógł podać, co ona zdradziła „ochranie“?

Kulczycki: W „ochranie“ zakres działania jest podzielony. Przypuszczam, że Bakaj nie miał sprawy p. Borowskiej, dlatego nie znał szczegółów.

Dr Lewicki: Jeżeli zatem Bakaj nie był referentem sprawy p. Borowskiej, dlaczegoż pisał do niej listy urzędowe? Dziwne też jest, że gdy p. Borowska zemdląca u Petersona, na głos dzwonka nadbiegł Bakaj, by podać wodę. Wysoki urzędnik „ochrany“, Bakaj, sprawował tu widać funkoye lokaja!

Kulczycki: Bakaj mógł być u Petersona, wzywany poprzednio w innej sprawie, dlatego będąc w pobliżu..

Dr Lewicki (kończąc): ...wbiegł do pokoju. Ale po co? Skoro jej nawet nie ratowali? Zresztą szklanę wody mógł podać sam Peterson.

Tu przerwał rozmowę przewodniczący stwierdzając, że świadek nie może w takich sprawach dawać odpowiedzi stanowczych, lecz tylko opiera się na domysłach.

Szpiegostwo w Galicyi.

Dr Heski (do świadka): Czy rząd rosyjski nie potrzebuje także w Galicyi agentów nietylko politycznych, lecz i emigracyjnych? Czy rząd nie mógł wzywać p. Borowskiej do Warszawy tylko dla poinformowania się o ruchu emigracyjnym poddanych rosyjskich w Galicyi?

Kulczycki: Istotnie! Rząd rosyjski potrzebuje bardzo często informacyi o tutejszych emigrantach. Nie zawsze też następuje „wsypanie“ kogoś. Rząd korzysta z otrzymanych informacyj niekiedy po kilku latach dopiero.

Dr Heski: Jaki jest pański stosunek do P. P. S.

Świadek: Należę do innej partyi i często polemizuję z P. P. S.

Haecker: Czy w konspiracyjnych kołach mówi się przez jaką granicę przewozi się broń i druki do Królestwa?

Świadek: Nie mówi się nawet w rodzinie.

Haecker: P. Borowska podała tu zaś takie szczegóły konspiracyjne, których pan Sulkiewicz nie powiedziałby z pewnością nawet w rodzinie...

Borowska: A gdyby ten człowiek potrzebował mojej pomocy?

Świadek: A! wtedy mógłby pani powiedzieć, dokąd i którędy jedzie.

Dr Lewicki do Trybunału: Dr Michał Grodzieński, lekarz, wyczytawszy, że sprawa jego jest na obecnej

rozprawie omawianą, oświadcza ochęć stawania tu jako świadek. P. Grodzieński przez Bakaja umieszczonym został na „Czarnej liście“ (szpiegów), atoli przez sąd „Bundu“ został uwolniony i może tu stanąć z dokumentem rehabilitującym go. — Proszę powołać go na świadka.

Po przerwie kilkuminutowej przesłuchano adwokata przysięgłego z Warszawy, Bronisława Kułakowskiego.

Kułakowski liczy lat 43, obecnie mieszka w Zakopanem. Po przysiędze zeznaje, że od roku 1904 do października 1907 bronił w Warszawie przestępców politycznych przed sądami wojennymi. Gdy liczba spraw sądowych tego rodzaju wzrastała, utworzyło się osobne grono adwokatów do obrony politycznych przestępców. Na czele tego koła stanął świadek.

Przew.: Czy porozumiewał się pan z urzędnikami „ochrony“?

Świadek: W procesach moich urzędnicy stawali jako świadkowie, ale bardzo rzadko, gdyż „ochrona“ niechętnie dopuszcza do sądu tak agentów jak urzędników.

Przew.: A Bakaja pan widział?

Świadek: W dwóch lub trzech sprawach występował i Bakaj, przypominam go sobie. Poznałem go tu w Krakowie z charakterystycznych rysów twarzy.

Przew.: Co pan może o nim powiedzieć?

Świadek: Bakaja pamiętam jako tego, który nigdy nie koloryzował tego, co oskarżeni przed nim

zeznał. Wiem o tem od moich klientów. Gdy w ubiegłym roku otrzymałem „Czarną listę“ szpiegów, uderzyły mnie na niej nazwiska osób mnie znajomych. Byli to uczestnicy różnych napadów rewolucyjnych, którzy skazani na śmierć zostali potem ułaskawieni... Byli to oczywiście szpiegzy prowokatorzy, Bakaj ich zdemaskował. Świadek przytacza z „Czarnej listy“ nazwiska Koszka, Szwarca, Epsteina, Ochoty, Rawicz-Jasińskiego, Sankowskiego, Dyrca i innych, którzy zamieszani byli w sprawy świadka i którzy w jego mniemaniu byli prowokatorami... To właśnie stwierdził Bakaj.

Przew.: Czy co do p. Borowskiej nie może nam pan dać żadnego wyjaśnienia?

Świadek: Żadnego!

Borowska: Felicja Nossig oświadczyła, że pan powiedział wobec niej, iż wystarczy pańskie pojawienie się w sądzie, by mnie „wsypać“?

Świadek (zmieszany): Powiedziałem tylko, że na zasadzie faktów sprawdzonych mam takie zaufanie do całości „czarnej listy“, zredagowanej przez Bakaję, że wykluczam pomyłkę i co do p. Borowskiej.

Borowska: Pan powiedział do p. Nossigowej, że widział mnie pan w „ochranie“?

Świadek: Nie widziałem. Byłem tylko raz w „sekretnym stole ochrany“ i to w nocy.

Dr. Heski żąda powołania p. Nossigowej na świadka.

Świadek: Borowską wskazał mi Burcew dopiero tu w Krakowie.

Dr Heski: Czy pan tu w Galicyi spotykał szpiegów?

Świadek odpowiedział wymijająco, iż przypuszcza, że policya warszawska ma wiadomości z Galicyi.

Dr Heski: Czy panu wiadomo o pobycie pułkownika żandarmeryi Zawarzina w Krakowie?

Świadek: Mówiono mi.

Dr. Heski: Czy Bakaj prowadził śledztwo w Warszawie?

Świadek: Nie!

Świadkowie krakowscy.

(Dr. Drobner. — Dr. Bobrowski).

Dr. Bolesław Drobner, lat 26, chemik, religii izraelskiej, zaprzysiężony na „torę“ zeznał, że w lipcu lub w sierpniu r. 1908 przyjechał do Krakowa do niego z Paryża Dr. Kulozycki. Świadek zapytał go, jakie odniósł wrażenie z rozmowy z Burcewem i Bakajem w Paryżu i czy wierzy Bakajowi? Dr. Kulozycki odpowiedział, że Bakajowi wierzy. W takim razie — dodał wówczas świadek — sprawa Borowskiej jest jasna. Sprawa p. Borowskiej bliżej mnie nie obchodziła. Nie znałem jej osobiście.

Zeznania Dra Bobrowskiego.

Dr. Emil Bobrowski, lat 32, lekarz w Podgórzu. Oświadczył on, że panią Borowską poznał jeszcze w roku 1902 w lecznicy Tarnawskiego w Kossowie;

urządzali tam obchód grunwaldzki. Później spotkał w r. 1904 p. Borowską w Krakowie. Gdy po śmierci dziecka w r. 1905 była bardzo przygnębiona, zachęcał ją, by oddała się na usługi partii socjalistycznej w Królestwie. Zaznajomił ją z p. Sulkiem, przy którego rodzinie p. Borowska wkrótce zamieszkała. Kiedy to było, świadek nie pamięta. Później wiedział świadek, że pani B. oddawała usługi „partii“, atoli nie wie, jakie to były usługi.

Przew.: Jak stała sprawa z paszportami?

Dr. Bobrowski: Nie pamiętam dokładnie. Jeden paszport na nazwisko p. Janiny Klecanówny oddałem „partii“; na moje zlecenie wyrobiła sobie p. Borowska nowy paszport i ten — o ile mi się zdaje — oddała również „partii“, albo p. Borowska oddała go wprost Sulkiemu. Trzeci paszport — o ile pamiętam — p. Borowska także dla „partii“ wyrobiła... Jeden paszport zaginął. Gdy *Naprzód* ogłosił listę szpiegów, zjawiała się u mnie p. Borowska i prosiła o sprostowanie odnośnie do jej osoby. Uczyniliśmy z p. Haekerem zadość jej życzeniu.

Przew.: Czy pan sobie przypomina, że pan mówił p. Brzozowskiemu, iż są niedokładności w spisie listy szpiegów?

Dr. Bobrowski: Tak jest, były tam niedokładności, jak szpital św. Rocha w Krakowie zamiast św. Łazarza i t. p.

Przew.: Czy pan twierdził, iż trzy nazwi-

ska wymienione w tej liście, dotyczyły ludzi niewinnych?

Dr. Bobrowski: Nie, tego nie mówiłem!

Zeznania p. Wójcickiej ze Lwowa.

Wobec tego zeznania świadka, odczytał przewodniczący zeznania koleżanki uniwers. p. Borowskiej, a mianowicie p. z Wójciokich Rydzewskiej, żony urzęd. Wydz. kraj. we Lwowie; która zeznaje, iż była z p. Borowską po ukazaniu się inkryminowanego artykułu u dr. Bobrowskiego, który wyraźnie oświadczył, że lista jest niedokładna, zwłaszcza, że trzy osoby o których wie dobrze, że są niewinne, były również na niej umieszczone. Pani Wójcicka pamięta, że dr. Bobrowski powiedział p. Borowskiej, aby się do adwokata nie udawała, mówiąc, bo albo my, albo wy coś zrobicie. Świadek zna p. Borowską od r. 1905 i wie, że ona o swój wygląd zewnętrzny nie dbała. Z usposobienia jej i charakteru odniosła wrażenie takie, że Borowska nie byłaby w stanie coś podobnego zrobić, co jej zarzucają.

Konfrontacya Dra Bobrowskiego i Dra Borowskiego.

Dr. Borowski stanowczo twierdził, iż Dr. Bobrowski mówił i do niego, iż wie napewne, że trzy osoby z tej listy są niewinne.

Dr. Bobrowski bronił się przed zarzutami Dra Borowskiego, mówiąc, iż jest tylko „świadkiem“.

Następnie Dr. Borowski wskazał jeszcze na niejasność w zeznaniu Dra Bobrowskiego co do spisu listy szpiegów przyczem — gwałtownie natarł Dr. Borowski na świadka mówiąc: — „Pan tego nie zaprzeczysz“.

Dr. Bobrowski milczał.

Świadek prof. Dr. Rutkowski.

Prof. Uniw. Jagiel. Dr. med. Rutkowski poznał p. Borowską w roku 1906 lub 1907 jako studentkę medycyny. Przedtem nie znał jej.

Przewodn.: Czy pan zasilał ją kiedy pieniężnie?

Dr. Rutkowski: Gdy przez jeden miesiąc zastępowała lekarza w szpitalu św. Łazarza, dałem jej 50 kor. W kilka miesięcy potem zwróciła się p. Borowska do mnie, prosząc o pomoc materyalną; wówczas dawałem jej 60 kor. miesięcznie. Tak było przez kilka miesięcy.

Przewodn.: Czy tytułem pożyczki?

Dr. Rutkowski: Jako biednej studentce — tytułem pożyczki.

Przewodn.: Czy ją pan uważał za godną tej pomocy?

Dr. Rutkowski: Nie znałem jej bliżej, lecz znałem jako pilną i gorliwą.

Świadek prof. Dr. Rosner.

Prof. uniw. Dr. Rosner zeznawał niezaprzysiężony. Kiedy poznał Borowską, nie pamięta dokładnie; w każdym razie przed rokiem 1905 — na wykładach. Była w szkole położnych, którą świadek kieruje. Przyszła tam w marcu 1905 roku. Tam też przebyła półg w kwietniu. Jako pacjentka wypisana została ze szpitala 13 maja, potem — ponieważ była za słabą, by mogła przychodzić codziennie do szpitala, oraz ponieważ miała braki praktyczne w studyach, zaproponował jej świadek, by zamiast dyżur spełniać co 10 dni, spełniała go przez kilkanaście dni z rzędu. Borowska mieszkała więc z dzieckiem w szpitalu. Nagle dnia 21 czerwca dziecko zmarło na ostry katar kiszek. Złamana wypadkiem tym, Borowska wyprowadziła się ze szpitala.

Przewodn.: Czy potem stykał się pan z nią?

Dr. Rosner: Tak, bo zdawała egzamin. Na wykłady chodziła bardzo pilnie.

Przewodn.: P. Borowska powiada, że w dwa dni po śmierci dziecka, tj. po pogrzebie mieszkała znowu w szpitalu.

Dr. Rosner: Nie pamiętam! Zresztą ja w szpitalu nie mieszkam. Czy przed egzaminem była Borowska na wykładach codziennie, nie pamiętam, zdaje mi się jednak, że tak. W każdym razie więcej niż dwóch dni nie opuściła. Do egzaminu zasiadła p. Borowska

dnia 5 lipca, zaś dyplom otrzymała dnia 8 tegoż miesiąca. Potem nie wiem, co się z Borowską działo.

Przewodn.: Czy pan nie przypomina sobie, czy p. Borowska w maju lub czerwcu wyjeżdżała z Krakowa?

Dr. Rosner: Mam wrażenie ogólne, że była tak bardzo do dziecka przywiązana, iż go nie opuszczała... Zresztą bliższych szczegółów udzieli prof. Grzybowski, który jako pilnujący porządku lepiej to pamięta.

Dr. Lewicki: Czy po śmierci dziecka była p. Borowska bardzo zgnębiona?

Dr. Rosner: Niezwykle! Bałem się nawet o jej system nerwowy.

Przewodn.: Bardzo była osłabiona?

Dr. Rosner: Bardzo.

Dr. Lewicki: Czy wyglądała tak jak dziś?

Dr. Rosner: Znacznie gorzej.

Na pytania Dra Lewickiego i przewodniczącego odpowiada świadek, że Borowska karmiła wprawdzie dziecko sama, ponieważ jednak chora była na piersi, dziecko dokarmiano mlekiem krowiem.

Potem opowiadał Dr. Rosner, jak dnia 5 maja z. r. wpadła pani Borowska do niego, płacząc i zdaje się w ataku nerwowym, prosząc go, by ją bronił przed kolegami, którzy zarzucają jej szpiegostwo. Dr. Rosner wezwał studentów do siebie, a jeden z nich, p. Krzysztoń przyznał, że zarzut ten ciąży na p. Borowskiej, a on przekonany jest, iż tak jest istotnie. — Zrozpaczonej Borowskiej polecił wówczas Dr. Rosner wezwać telegraficznie męża.

Wyjeżdżała, czy nie wyjeżdżała?

Następnie odczytano zeznania p. Eugenii Birgiserowej, akuszerki szpitala św. Łazarza, która będąc chorą, nie mogła zjawić się na rozprawie. Świadek ten potwierdził, że p. Borowska była zawsze skromną. Po śmierci dziecka, rozpacz jej nie miała granic. Po egzaminie mieszkała Borowska w szpitalu; prowadziła jakąś korespondencję i często wychodziła wieczorem, wracając późno w nocy. Dokąd chodziła — świadek nie wie. P. Borowska opowiadała jej też, że jeździła kilkakrotnie: do męża i do Warszawy.

Dr. Godlewski i Dr. Grzybowski.

Następny świadek, prof. Dr. Godlewski zna p. Borowską z prosektoryum od zimy 1906 r., tj. od stycznia. Opowiadała mu ona, że jest w ciężkiem położeniu materyalnym. — Był też u niej w domu w zimie i w lecie 1906 roku, lecz rozmawiali tylko o rzeczach naukowych. Nadto pokazywała mu p. Borowska broń zamkniętą w komodzie, mówiąc, że przechowuje ją dla partyi. W mieszkaniu znać było biedę.

Borowska: Może pan profesor powiedzieć, czy w czasie tym wyjeżdżałam?

Dr. Godlewski: Na dłuższy czas stanowczo nie.

Dr. Hesk: A co pan na to powie, że p. Borowska była w lutym 1906 r. w Warszawie? Mamy na to świadków.

Dr. Lewicki: Niechże się ten świadek tu pojawi!

Dr. Heski (do przewodniczącego): Proszę więc wezwać panią Demelową z domu Chodakowską, zamieszkałą obecnie w Krakowie przy ul. Topolowej pod l. 40, która stwierdzi, że p. Borowska mieszkała u niej w Warszawie dwa razy.

Zawikłana sprawa.

Świadek Dr. Grzybowski, zamieszkały w szpitalu św. Łazarza, potwierdza w zupełności zeznania prof. Dra Rosnera.

Po śmierci dziecka w r. 1905 p. Borowska rzeczywiście wróciła za parę dni do szpitala i pracowała gorliwie do egzaminu. Świadek udzielał jej pomocy, bo pracowała dniami i nocami. Po egzaminie wyjechał świadek na wieś, słyszał jednak, że p. Borowska i nadal mieszkała w szpitalu. Z końcem sierpnia lub z początkiem września spotkał ją świadek na stacyi kolejowej w Szczakowej. P. Borowska mówiła mu, że jedzie do Warszawy, wioząc „bibułę“; postanowiła bowiem oddać się na usługi partyi.

Potem opowiadał Dr. Grzybowski, że i przed nim żaliła się p. Borowska na biedę.

Dr. Heski: Czy przed egzaminem?

Dr. Grzybowski: Po egzaminie.

Dr. Heski: Przecież pan po egzaminie wyjechał?

Dr. Grzybowski: P. Borowska żaliła mi się po egzaminie w rok później, w 1906.

Przew.: Kiedy jej pan materyalnie pomagał?

Dr. Grzybowski: W r. 1906, gdy przyszło na świat drugie jej dziecko.

W dalszym ciągu rozprawy dr. Heski zadawał dr. Grzybowskiemu szereg drażliwych pytań, dotyczących pożycia Borowskiej z mężem. Pytania te spotykały się z szmerem oburzenia wśród audytoryum, a zastępca Borowskiej dr. Lewicki oświadczył, że będzie wobec tego musiał zażądać tajności rozprawy.

Następnie dr. Heski usiłował dowieść, że w r. 1905 p. Borowska nie otrzymywała żadnych zasiłków od swego męża.

Dr. Borowski z audytoryum: Kłamstwo!

Przew. wezwał dra Borowskiego, by złożył w tej sprawie zeznania.

Dr. Borowski oświadczył, że z wyjątkiem lipca r. 1905 posyłał stale swej żonie po kilkadziesiąt koron miesięcznie. Przy końcu lipca żona była u niego w Limanowej, pogodzili się wtedy zupełnie i od-tąd znowu zaopatrywał żonę w pieniądze. W tym czasie złożył nadto dla niej w banku depozyt, 1000 koron.

W obronie Dr. Borowskiej.

Następnym świadkiem była pani Konstancya Kra-sucka, żona urzędnika Wydz. kraj. ze Lwowa, która zna panią Borowską od r. 1901, jako przyjaciółkę

swej córki. Panna Klecanówna (nazwisko panieńskie Borowskiej) była panią uczciwą, dobrą, patrioty-
czną. W r. 1902 obie panienki wyjechały do Kossowa
na wakacje.

Przewodn.: Czy p. Klecanówna miała narzeczo-
nego anarchistę?

Krasucka: Narzeczoną jej był p. Borowski.

Przew.: Czy p. Borowska hołdowała jakiemu po-
litycznemu programowi?

Krasucka. Nie była tylko patriotycznie usposobioną.

Przew.: Czy p. Borowska objawiała skłonność do
zbrodni?

Krasucka z oburzeniem: Niech Pan Bóg uchwali!
była poczciwą panią.

Przew.: ...czy mogłaby być szpiegiem?

Krasucka ze wzrastającym oburzeniem... Niechże
Pan Bóg broni! co pan mówi? była najlepszą towa-
rzyszką mej najukochańszej córki.

Aleksander Maciejewski cyzeler z Krowodrzy
zeznał, że w r. 1906 sprowadził się do domu przy
ul. Topolowej, w którym mieszkała p. Borowska. Ta
ostatnia żyła skromnie, uczyła się pilnie, świadek
uważał ją za uczciwą kobietę. Gdy dowiedziała się
o zarzucie szpiegostwa, płakała i żaliła się, że spotkała
ją i jej dziecko ciężka krzywda.

Antonina Maciejewska, żona poprzedniego świad-
ka zeznała, że p. Borowska stołowała się u niej w r.
1906 przez miesiąc. Często żaliła się na brak pienię-
dzy, płakała i wydawała się zgnębianą. P. M. nie zau-

ważyla, by p. Borowska zajmowała się polityką, utrzymywała tylko stosunki prywatne z przywódcami socjalizmu.

Po godzinie 7 na prośbę ławy przysięgłych przewodniczący odroczył rozprawę do dnia następnego.

Czwarty dzień procesu.

Uchwały trybunału.

Otwierając rozprawę w dniu czwartym, przewodniczący radca Raczyński podał do wiadomości uchwały trybunału co do zgłoszonych na poprzednim posiedzeniu wniosków, i tak:

Trybunał uchwalił nie odraczać rozprawy ze względu na dochodzenia sądowe o zbrodnię oszustwa przeciw Bakajowi lub Borowskiej, uważając, że dochodzenia te nie mogą wykazać materiału innego, niż zebrany na obecnej rozprawie.

Dalej odrzucił trybunał wniosek o wezwanie Dra Grodzieńskiego dla świadectwa, że „partya“, zarzucając mu prowokatorstwo, pomyliła się i dla odczytania aktu „Bundu“ rehabilitującego go.

Natomiast zgodził się trybunał na przesłuchanie w charakterze świadka p. Natalii Dennel (Chodakowskiej) na okoliczność, że Borowska bawiła u niej w Warszawie dwukrotnie w czasie podanym przez Bakaję.

Dalsze wnioski.

Zastępca pani Borowskiej Dr. Lewicki stawiał następnie szereg wniosków. Domagał się on ponownie, by przesłuchano Dra Grodzieńskiego na okoliczność, że lista *Czerwonego Sztandaru* jest niedokładna także co do nazwisk i osób; prosił także o odczytanie biletu prof. uniwersyteckiego X. Dra Gabryła, pisanego do Borowskiego, w którym uważa za wskazane oddanie sprawy Borowskiej sądowi; by wezwano ponownie Dra Bobrowskiego na okoliczność, czy partya badała, jakie osoby jeździły zagranicę za paszportem p. Borowskiej i jak się tam zachowywały.

„Bardzo ważną jest okoliczność — mówił Dr. Lewicki — że partya ogłosiła „czarną listę“ bez poprzedniego sprawdzenia, czy nazwiska na niej umieszczone są prawdziwe i czy zarzuty nie są lekko-myślnie podniesione. Na okoliczność, że partya nie sprawdziła listy a zaszedł wypadek wspomniany, proszę o przesłuchanie w charakterze świadków — sądu partyjnego nad Brzozowskim, mianowicie: Kona Perla, Diamanda, Żmigrodzkiego, Bobrowskiego i Brzozowskiego. Sąd ten bowiem, mimo, że zarzucano Brzozowskiemu zbrodnię, gorszą niżeli Borowskiej, dotąd nie wydał o nim swej opinii“.

Wreszcie żądał Dr. Lewicki odczytania artykułów, zamieszczonych w *Przedświcie*, *Arbeiter Ztg* i *Czasie*, w których Bakaj nazwany jest „łajdakiem ostatniego rzędu“ — oraz, że Burcew jest człowiekiem nader

łatwowiernym, który dzięki temu wprowadził do partii niejakiego Herschelmana — jak się okazało — szpiega „ochrany“.

Zastępca oskarżycielki poruszył dalej stosunek jej do członka partii Sulkwiewicza stwierdzając, że człowiek ten miał Borowską w swych rękach zupełnie i wiedział o każdym jej kroku. Sulkwiewicz — zdaniem obrońcy — powinien się tu zjawić dla złożenia zeznań, ponieważ jednak zdaje się że to nie nastąpi, proponuje by przesłuchano jego — Dra Lewickiego w charakterze świadka na okoliczność, że przyjaciel Sulkwiewicza, artysta malarz Tadeusz Rychter w rozmowie z Drem Lewickim stwierdził, iż Sulkwiewicz Borowskiej nie obwinia o szpiegostwo.

Dr. Heski wywodził, że Sulkwiewicz mógł tak powiedzieć, sam bowiem nie wie o całej aferze. „Zresztą — wołał obrońca — jak może pani Borowska powoływać się na świadectwo Sulkwiewicza i Rychtera, skoro wczoraj zadenuncyowała ich, że brali udział i organizowali napad na kasę w Królestwie Polskiem“.

Co do artykułu o Bakaju w *Arbeiter Zeitung* wyjaśnił Dr. Heski, że jest to tylko cytata opinii Mienzikowa, natomiast potem taż sama gazeta wyrażała się o Bakaju jak najpochlebniej.

Na przesłuchanie Grodzieńskiego obrońca zgodził się, bo wie, jak wyglądała jego rehabilitacya. Sąd partyjny w tej sprawie odbył się bez Bakaja i Burcewa w „Bundzie“.

W końcu objaśniał obrońca dlaczego partya nie ogłaszała „czarnej listy“ wcześniej. Mianowicie „towarzy-sze“ zdołali zabić tylko trzech prowokatorów, reszta po ogłoszeniu listy uciekła.

Borowska: Jeżeli znaliście nazwiska prowokatorów wcześniej, dlaczego nie usunęliście mnie z partyi?

Dr. Heski: Usunięto panią.

Borowska (i Borowski z audytoryum): Nieprawda!

Dalej prosił Dr. Heski o skonstatowanie zeznań Kulozyckiego, który stwierdził, że Bakaj był zawsze sumiennym człowiekiem, nawet wówczas, gdy był urzędnikiem „ochrony“. Prosi też o przesłuchanie trzech świadków, którzy stwierdzą, że Bakaj obchodził się z nimi po ludzku.

Potem przemawiał jeszcze Dr. Lewicki: Jest do-prawdy dziwnem — rzekł — że — jeżeli się wie przez 2 lata, kto jest szpiegiem, nie ogłasza się jego nazwiska, narażając tysiące ludzi na zgubę. Co do Sul-kiewicza, nie był on taki głupi, by nie zauważył, że Borowska jest szpiegiem i plądruje w jego mieszkaniu — jak to powiada Dr. Heski. Byłby ją pierwszy wyrzu-cił. — Dalej: w *Arbeiter Ztg* jest obok artykułu Mien-szikowa także komunikat partyjny o Bakaju i ten proszę przeczytać.

Dr. Heski: Znamy go wszyscy.

Dr. Lewicki: Cóż stąd, że wy go znacie?...

Dr. Heski wniósł następnie o przesłuchanie pani Borowskiej dla stwierdzenia, skąd ma szczegóły o napa-dzie na kasę, dokonanym przez Sulkiewicza i Rychtera.

Dr. Lewicki zgadza się z tym wnioskiem, ponieważ atoli wówczas wyjawić by trzeba rzeczy zbyt ważne, żąda zarządzenia rozprawy tajnej na ten czas.

Trybunał odbył kilkuminutową naradę nad wnioskami obrońców i uchwalił:

Odczytać bilet prof. X. Gabryła, *Przedświt, Arbeiter Ztg*, natomiast odmówił ponownego przesłuchania Dra Bobrowskiego, dalej wezwania sądu partyjnego nad Brzozowskim, przesłuchania Dra Lewickiego oraz świadków, podanych przez Dra Heskiego. Natomiast co do Burcewa zastrzega sobie trybunał powzięcie uchwały po przesłuchaniu Dra Grodzieńskiego.

Dr. Lewicki zastrzegł sobie wobec tego wniesienie zażalenia nieważności co do faktu odmówienia wezwania sądu partyjnego nad Brzozowskim.

Dalsi świadkowie.

Następnie przesłuchiowano jako świadka docenta uniwersytetu Jagiellońskiego Dra Stanisława Dobrowolskiego. Świadek ten zeznał, że poznał Borowską po jej egzaminie akuszeryi. Była w oplakanych stosunkach materyalnych, dlatego dał jej płatną praktykę, lecz Borowska nie wiadomo czemu, nie skorzystała z tego środka pomocy.

Dalszy świadek, Dr. Maurycy Kapellner, lekarz krakowskiej miejskiej kasy chorych, znał Borowską

już przed r. 1905, lecz nie bliżej. Czyniła na nim wrażenie kobiety biednej, nieszczęśliwej.

Opowiadał dalej świadek, że po zamieszczeniu artykułu „Szpieg“ w *Navrzodzie*, gdy Daszyński przybył do Krakowa, urządzili: świadek, Daszyński i Haecker wycieczkę za miasto, w czasie której rozmawiali o sprawie Borowskiej. Wówczas Daszyński wołał wzburzony: „Nie można kobiety gubić. Trzeba było to w pierw sprawdzić!“

Dr. Lewicki: Więc nie mieliście wówczas jeszcze dowodów jej winy?

Dr. Heski: Świadek tego wiedzieć nie może. Jest przezie tylko lekarzem Kasy chorych.

Dalej stwierdził Dr. Kapellner, że p. Borowska żaliła się przed nim na swą biedę. Słyszał też, że miała to samo opowiadać w „ochranie“ Petersonowi.

Przewodn.: Od kogo pan to słyszał?

Dr. Kapellner: Tego ja nie pamiętam.

Gdy następnie świadek opowiadał, że od Dra Grzybowskiego dowiedział się, iż Borowska urządziła pewnego razu prof. Rosnerowi scenę miłosną, — p. Borowska zakryła twarz rękoma.

Potem omawiał świadek sprawę zajścia Dra Borowskiego z Krzysztoniem i następstwa tegoż. Sąd odmówił Dr. Borowskiemu satysfakcyi ponieważ jest mężem szpiega, wobec czego Dr. Borowski pobił Krzysztonia.

Dr. Heski: Więc sprawę honorową kończy się sprawą „pyskową?“

Dr Lewicki: Widać sami chcecie, by się pyskowo skończyła.

Poseł Daszyński jako świadek.

Przewodniczący wezwał następnie przed trybunał jako świadka posła Ignacego Daszyńskiego. Gdy ukazał się on na sali — powstało ogólne poruszenie. Po złożeniu przysięgi świadek zasiadł na krześle i opowiadał oo następuje:

Panią Borowską poznał w Kossowie w lecznicy w roku 1902 jeszcze jako pannę Klecanównę. Potem nie widział jej długo, słyszał tylko, że wyszła za mąż. W lecie 1905 r. spotkał świadek Borowską na ulicy i ona zaczęła go i prosiła o chwilę rozmowy. Oboje poszli do kawiarni na plantach, Borowska była bardzo przygnębiona i mówiła niemal bez ładu. Dowiedział się jednak z jej opowiadania, że zarzuca sobie dzieciobójstwo i dlatego pragnie sama odebrać sobie życie. Świadek uspokajał ją i proponował, by wyjechała do Ameryki, gdzie ofiarował jej intratne zajęcie. Prosiła o czas do namysłu. Potem znów nie widział Borowskiej, słyszał tylko, że zdaje rygorozum i cieszył się z tego.

Z wiosną 1908 r. wyjechał świadek na południe, a skoro powrócił w maju, dowiedział się o artykule *Naprzodu*. Nie przywiązywał wielkiej wagi do doniesień *Czerwonego Sztandaru*, zrobił więc Haeckerowi scenę i ostro potępił jego postępek, mówiąc, że nale-

żało czekać, gdyż na podobne ogłoszenie zawsze jest dość czasu. *Naprzód* zamieścił też wówczas notatkę, w której twierdzono, że może zachodzić pomyłka co do osoby.

W parę dni potem znowu była u świadka Borowska, żądając odwołania zarzutu. Daszyński tłómaczył jej, że nie można tego uczynić natychmiast. Wówczas Borowska zawołała: „Ale ja muszę zdać egzamin jeszcze w tym roku!“ Groziła też sądem. Świadek rozdrażniony podobnem postępowaniem Borowskiej, oświadczył jej tedy, że jeżeli pragnie uciec się do sądu, on nie ma więcej nic z nią do mówienia. Na tem skończyła się ich rozmowa.

Dowiedział się potem Daszyński, że Borowska i jej mąż są bardzo wzburzeni i odgrażają się, że zabiją tych, którzy przeciw nim przemawiają. Był też Daszyński świadkiem zajścia w kawiarni, gdy Borowski zrobił „towarzyszom“ awanturę, w odpowiedzi na co ci znieważyli Borowskiego.

Borowski (z audytoryum): Nieprawda!

Dr Hesk (do przewodniczącego): Proszę, by pan Borowski opuścił salę.

Przewodniczący wezwał pana Borowskiego do opuszczenia sali. Następnie zwrócił się do świadka:

„Czy miał pan dowody winy p. Borowskiej, gdy naradzał się pan z p. Haeckerem i p. Kapellnerem?“

P. Daszyński: Nie! Lecz potem dowiedziałem się, że Bakaj mówił, iż u Petersona była Borowska i opowiadała o swem ciężkim położeniu meteryalnym

i o złem pożyciu małżeńskim. Nie mogła to więc być inna Borowska, tylko ta — Janina.

Przew.: A czy panu mówiła też o swem położeniu materyalnym?

P. Daszyński: Wówczas, gdy mówiła, iż jest winną śmierci dziecka, choć dawała mi wtedy kilkadziesiąt koron na cele rewolucyi, zamiast krzyża na grób swego dziecka.

Borowska: To pewnie te pieniądze z „ochrany“?

Dr Hesk: Kto wie?

Borowska przypomina następnie świadkowi, że nie zaczepiała go nigdy, lecz zawsze on ją.

P. Daszyński: Było tak istotnie w kilku wypadkach, lecz wówczas pani mnie zaczepiła — co zaznaczam pod przysięgą.

Na życzenie Dra Heskiego stwierdza następnie świadek, że do Krakowa przyjeżdżają często oficerowie rosyjskiej żandarmeryi i tu werbują agentów dla „ochrany“.

Dr Hesk: Panie pośle! Powiedziano tu, że Sulkiewicz nie wierzy w winę Borowskiej. Czy to możliwe?

P. Daszyński: Sulkiewicz jest osłowiekiem nader ostrożnym. Rzeczywiście początkowo nie wierzył w winę p. Borowskiej. Potem jednak zwątpił. Przypomniał też sobie nawet pewne zajście, świadczyć mogące na niekorzyść p. Borowskiej. Opowiadał mi je. Oto gdy pewnego dnia Sulkiewicz mówił w towarzystwie, w którym była i Borowska, o nieludzkim postępowaniu policyi rosyjskiej, o torturach

i t. p. — Borowska nagle chwyciła go za rękę i zawołała: „O, jakaż ja podła!“.

Dr Heski: Jak to było, panie pośle, z owym pojedynkiem pańskim?

P. Daszyński: P. Borowski przyszedł raz do mej redakcyi... Do redakcyi mej przychodzi często bardzo wiele osób uciśnionych... I p. mecenas Lewicki tam był... (Wesołość).

P. Daszyński: Pana Borowskiego pytałem wówczas, na czem opiera swe twierdzenie, iż żona jego jest niewinną. P. Borowski ustawicznie twierdził tylko: „Ona jest niewinną“. Wołał też, że bić będzie kijem każdego, kto inaczej powie. Mnie nie groził, bo zresztą było to u mnie i nie pozwoliłbym na coś podobnego.

Przew.: Byłby pan reagował?

P. Daszyński: Naturalnie.

O pojedynku swym z p. Borowskim nie świadek nie wie. Nikt go nie wyzwiał. Jakże można pojedynkować się z kimś, który nic o tem nie wie? W ten sposób można wyzwiać i Wilhelma II bez jego wiedzy... (Wesołość).

Na pytanie Dra Heskiego świadek zaprzeczył kategorycznie, by miał kiedykolwiek wyrazić się, że „lepiej skazać 10 niewinnych, niż puścić bezkarnie jednego winnego“.

Potem sprostował p. Daszyński wiadomość, jakoby Bakajowi włożyli w usta zeznania przeciw p. Borowskiej socyaliści krakowscy.

Jeden z sędziów przysięgłych: Czy uważa pan za niemożliwe, by osoba inna zjawiła się u Petersona i udała, że jest Borowską dla odwrócenia od siebie podejrzeń?

P. Daszyński: Wątpię! Zresztą my mamy i inne dowody winy p. Borowskiej.

Na tem ukończono przesłuchanie p. Daszyńskiego, poczem przewodniczący zarządził krótką pauzę.

Dr Grodzieński.

Po pauzie rozpoczęło się przesłuchiwanie lekarza Grodzieńskiego z Warszawy.

Świadka tego Dr. Lewicki sprowadził dla wykazania, że lista Bakaja nie była tak nieomylna, jak to twierdzi „partya“ i oskarżony. P. Grodzieński znalazł się na „czarnej liście“, ogłoszonej przez *Czerwony Sztandar* jako ten, który będąc na usługach „ochrany“ „oświetlał wierzchołki Bundu..“

P. Grodzieński, człowiek 33-letni, średniego wzrostu, zeznał, co następuje:

Jestem lekarzem, praktykującym w Warszawie od lat 10. Gdy moje nazwisko ukazało się w *Czerwonym Sztandarze*, interpelowali mnie o to koledzy i znajomi. Wówczas ogłosiłem w *Kuryerze lwowskim* list otwarty, żądając sądu obywatelskiego. Ogłosiłem ten list we Lwowie, gdyż pisma warszawskie boją się umieszczać podobne odezwy. Oprócz tego udałem się przez znajomych do organizacyi „Bundu“, żądając wyświe tlenia

mojej sprawy. Na to przybyła do mnie osoba upoważniona (kobieta) i zażądała odemnie fotografii i prób pisma w języku polskim i rosyjskim, dodając, że te dokumenty zostaną wysłane do Paryża. Po sześciu tygodniach otrzymałem od „Bundu“ oświadczenie, które mam przy sobie, w którym „Bund“ stwierdza, że niema żadnych podstaw do oskarżenia mnie o szpiegostwo.

Tu świadek okazał dokument, pisany na maszynie, opatrzony pieczętką „Bundu“ bez podpisu.

Na zapytanie świadek dodał, że nie posądza partyi ani o podstęp, ani o lekkomyślność, lecz że stał się ofiarą fatalnej pomyłki. Dowiedziawszy się z dzienników, że w Krakowie rozgrywa się sprawa Brzozowskiego i Borowskiej, przyjechał umyślnie, aby spotkać się z Bakajem, jako autorem czarnej listy.

Przew.: Burcew opowiada, że wzywał pana do starania się o rehabilitacyę, ale pan nie dał odpowiedzi?

Grodzieński: Pierwszy raz dowiaduję się o tem.

W tem miejscu wywiązała się dość zawikłana dyskusya pomiędzy Drem Heskim, Drem Lewickim i świadkiem, z której wynikało, że w Warszawie jest dwóch lekarzy Grodzieńskich. Jeden z nich jest właśnie świadek, który ma na imię Michał. Na czarnej liście wydrukowano nazwisko Grodzieńskiego bez imienia.

Dr Lewicki: Czy w toku owych dochodzeń świadek dowiadywał się, czy przypadkiem nie ochodziło tam o tego drugiego Grodzieńskiego?

Grodzieński: Toby wyglądało na insynuacyę. Cho-

dziło mi tylko o oczyszczenie się z niesprawiedliwego zarzutu, a nie o oskarżanie kogo innego. Zwracałem się do ludzi partyjnych, do „Bundu“, gdyż na liście oskarżono „Grodzieńskiego“ o szpiegowanie członków tej partji.

Dr Lewicki: Czy pan znał Bakaja?

Dr Grodzieński: Pierwszy raz dowiedziałem się o jego istnieniu z dzienników warszawskich.

Przew.: Czy pan należał do „Bundu“?

Dr Grodzieński: Nigdy!

Dr Heski: Czem był pański ojciec?

Dr Grodzieński: Obrońcą prywatnym.

Dr Heski: W takim razie rzecz jest wyjaśniona. Bakaj zeznał, że ów Grodzieński, który szpiegował „Bund“, jest synem cenzora ksiąg żydowskich przy warszawskiej policji.

Niespodziewany nowy świadek.

Po przesłuchaniu Grodzieńskiego zabrał głos Dr Lewicki: W tej chwili otrzymałem ze Lwowa następujący telegram: „Zaznaczam stanowczo, że Borowska w czerwcu nie wyjeżdżała z Krakowa: podpis: Horowiczowa, ul. Ruska 16“.

Wobec tego upraszam Wysoki Trybunał o telegraficzne wezwanie na jutro pani Horowiczowej.

Dr Heski sprzeciwia się zrazu temu wnioskowi, oświadczając, że przyznaje, iż p. Borowska do 21-go czerwca t. j. do dnia śmierci dziecka nie wyjeżdżała.

Chodzi więc tylko o kilka dni. Wkońcu jednak zgodził się na wezwanie pani Horowiczowej.

Świadek akad. Krzysztoń o bojkocie.

Kazimierz Krzysztoń, słuchacz medycyny, lat 24, zaprzysiężony, zeznał, że na wykładzie medycznym dnia 4 maja 1908 otrzymał numer *Czerwonego Sztandaru* z czarną listą szpiegów. Udał się z nią do redakcyi *Naprzodu* i tu od pana Haeckera dowiedział się, że listę ową ułożył były urzędnik „ochrany“. Haecker opowiedział mu nadto swą rozmowę z panią Borowską przed kilku laty, gdy ta w chwili wzruszenia oświadczyć miała, że „popęłniła zbrodnię!“ Świadek na podstawie tych informacyi oświadczył swym kolegom, że nie mogą pozwolić pani Borowskiej jako szpiegowi chodzić z nimi na wykłady. Na drugi zaraz dzień świadek ze swym kolegą Lustgartenem zbliżył się przed wykładem prof. Rosnera do p. Borowskiej i wówczas wywiązała się pomiędzy nimi następująca rozmowa:

— Czy pani czytała *Czerwony Sztandar* lub wczorajszy *Naprzód*?

— Nie, nie czytałam.

— Tam jest wymienione nazwisko pani jako szpiega. Borowska, biorąc do ręki *Naprzód* i czytając — zachnęła się i spytała: A co będzie z mojami rygorozami?

— Nic nas to nie obchodzi.

— A czy o Brzozowskim także prawda?

— Niestety i o Brzozowskim prawda.

— Jak mógł *Naprzód* coś podobnego o mnie wydrukować, wszak w redakcyi siedzi Haecker.

— Właśnie dlatego wydrukował, bo tam jest Haecker. Pani musi wstrzymać się od uczęszczania na wykłady, póki sprawa się nie załatwi.

— Cóż mam teraz robić?

— Niech pani uda się do redakcyi *Naprzodu*...

P. Borowska zapłakana zwróciła się do prof. Rosnera po radę.

W kilka dni później byli u mnie — zeznawał świadek dalej — sekundanci p. Borowskiego. Ja atoli za radą moich świadków Dra Kapellnera i Lustgartena odmówiłem satysfakcyi obrońcom — szpiega... Następstwem tego było znane zajście w kawiarni Janikowskiego. Gdy siedziałem tam w gronie znajomych, przystąpił do mnie nieznany mężczyzna i uderzył mnie w twarz. — Wywiązała się stąd awantura a w pośrogu za napastnikiem powstrzymała mnie p. Borowska. Dowiedziałem się, że napastnikiem owym był p. Borowski.

Po tem zajściu słuchacze medycyny, którzy już zaprzestali jej bojkotu w salach wykładowych, opuszczali stale salę wykładową, ilekroć p. Borowska zjawiała się na wykładzie.

Przew.: Czy pan z p. Borowską utrzymywał bliższe stosunki?

Krzysztoń: Nie, poza wykładami zetknąłem się z nią tylko kilka razy.

Przew.: Na ozem pan opierał przekonanie o jej winie?

Krzysztoń: Na Haeckerze.

Dr Lewicki: Czy nie uważał pan za słuszne zwołać sąd koleżeński, nim się potępi p. Borowską?

Krzysztoń: Słuchacze medycyny nie potępiłi jej, oni tylko zażądali, by wstrzymała się od uczęszczania na wykłady, póki sprawa się nie wyjaśni.

W czasie opowiadania p. Krzysztonia p. Borowska zakrywwszy rękami twarz szlochała.

Po przerwie południowej przestuchano jeszcze w sprawie bojkotu p. Borowskiej słuchaczów medycyny Nowaczyńskiego i Lustgartena, mianowicie o zajściu przed wykładem prof. Rosnera w dniu 5-go maja z. r. Nowych szczegółów świadkowie ci nie dodali do zeznań p. Krzysztonia.

Dr Marek, adwokat, zeznał, że pani Borowska w grudniu 1906 lub styczniu 1907 prosiła go o pożyczki, celem kontynuowania studyów. Świadek poryłał jej ze składek przez kilka miesięcy po 60 kor. Po ukazaniu się artykułu w *Naprzodzie* pod tytułem „Szpieg“ zjawiła się u świadka Borowska i żaliła się, że jej wyrządzono krzywdę i prosiła o rehabilitację. Świadek rozmawiał w tej sprawie kilkakrotnie z Haeckerem i przyszedł do przekonania, że notatka *Naprzodu* odnosi się tylko do znanej mu p. Janiny Borowskiej.

Oszustwo w karty — a szpiegostwo.

Z kolei przesłuchiwano rygorozanta medycyny Andrzeja Bylickiego. Świadek oświadczył, że nie solidaryzował się z bojkotującymi panią Borowską. Gdy bowiem np. wobec akademika, któremu udowodniono oszustwo przy grze w karty, nie stosowano bojkotu, to na p. Borowską rzucono się z niestychaną bezwzględnością, mimo, że dowodów jej winy jeszcze nie było. Świadek opowiadał dla charakterystyki postępowania kolegów wobec p. Borowskiej, że jeden z medyków oświadczył mu, iż choćby p. Borowskiej sądownie nie udowodniono szpiegostwa, to jednak socjalistyczni medycy będą ją dalej bojkotować. Nazwisko tego medyka może świadek publicznie wymienić.

P. Haeckerowa — Wójcicki — Demelowa.

P. Franciszka Haeckerowa, żona oskarżonego zeznała, że poznała p. Borowską w r. 1905 na plan-tach. P. Borowska opowiadała jej później, że źle żyje z mężem, że jest nieszczęśliwa itd.

Podobnie zeznawała panna Władysława Czapczuk, sklepowa w handlu gorsetów pani Haeckerowej.

P. Wójcicki, sekretarz teatru miejskiego opowiada, że p. Borowska odnajmowała od niego mieszkanie od jesieni r. 1907 do stycznia 1909 r. P. Borowska żyła w złych stosunkach materyalnych, nie przyjmowała

nikogo, uczyła się wiele i wprost zapracowywała się. Często świadek ofiarowywał jej bilety do teatru, chcąc oderwać ją od smutnych myśli i nauki.

P. Natalia Demelowa, żona dentysty w Warszawie poznała p. Borowską w r. 1905, gdy ta przyjechała Wówczas do Warszawy z „bibułą“. P. Borowska zamieszkała wtedy raz jeden w jej mieszkaniu, w miesiącu sierpniu lub wrześniu.

Przewodn.: Czy p. Borowska wychodziła do miasta sama?

P. Demelowa: Wychodziła sama, miała zupełną swobodę w tym kierunku.

Przewodn.: Czy pożyczała co od pani?

P. Demelowa: Pożyczała kape lusza i halki, co uważałam za wytlómaczone, gdyż w celach konspiracyjnych należy często zmieniać powierzchowność.

Kiedy wyjeżdżała do Warszawy?

Następnie wywiązała się dłuższa dyskusja, celem ustalenia pobytu p. Borowskiej w Warszawie. P. Borowska twierdziła, że była w Warszawie w lipcu lub w sierpniu.

Dr. Heski stawia wniosek o wezwanie sądu wiedeńskiego, by przesłuchał natychmiast bawiącą tam Klimaszewską, do której p. Borowska kilkakrotnie zajeżdżała w Warszawie.

Trybunał zgodził się na ten wniosek i polecił wysłać natychmiast do Wiednia depeszę, w której z redago

wano kilka pytań do Klimaszewskiej. Również zgodził się trybunał wezwać na świadka Dra Chlumsky'ego.

Wreszcie p. Galicowa i Głowaczowa zeznawały o p. Borowskiej bardzo korzystnie, przedstawiając jej sympatyczne strony charakteru.

Piąty dzień procesu (Sobota).

W dniu tym rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków, wezwanych przez obie strony podczas rozprawy. Pierwszym była pani Celina Horowiczowa, która, jak wiadomo z poprzedniej rozprawy, sama telefonicznie zgłosiła swoje świadectwo.

Pani Celina Horowiczowa, żona dziennikarza ze Lwowa poznała Borowską w r. 1905 w marcu, gdy oiotka świadka p. Wójcioka leczyła się w szpitalu. Tam pielęgnowała ją Borowska. Bywała też Borowska u pp. Wójciokich przeciętnie co drugi dzień. — Dnia 24-go czerwoa 1905 r. p. Horowiczowa wyjechała na wakacje, a gdy wróciła do Krakowa w pierwszych dniach września, widywała Borowską znowu — codziennie. Borowska przyznała się też wówczas świadkowi, że należy do partii socyalistycznej, a nawet starała się tam wciągnąć p. Horowiczową. W drugiej połowie września — zeznaje pani Horowiczowa — wyjeżdżała p. Borowska do Warszawy, wioząc „bibułę“. Świadek pomagał jej wówczas

ubierać się. O dalszych wyjazdach p. Borowskiej do Warszawy świadek absolutnie nie wie i wątpi by to miało miejsce, gdyż Borowska stołowała się u nich codziennie

Dr. Heski stwierdził wtedy, że z zeznań Borowskiej wynika, iż była w Warszawie z polecenia Sulkiewicza dnia 5 września.

Jeden z przysięgłych do świadka: Czy p. Borowska nie opowiadała pani, że już poprzednio była w Warszawie?

P. Horowiczowa: Nie, nigdy!

Wątpliwości.

Następnie zabrał głos Dr. Heski: Byłem przekonany — mówił — o prawdziwości zeznań Bakaja. Wyjaśniło się wszystko dotąd, tylko jeden szczegół pozostał dla mnie zagadką: Bakaj twierdzi, że widział Borowską w „ochranie“ z końcem maja lub początkiem czerwca 1905 r. st. st. Szczegół ten wydawał mi się wątpliwym, wyglądałoby to bowiem, że p. Borowska jeździła do Warszawy wówczas na własną rękę. Okazuje się teraz, że tak istotnie było. Na okoliczność tą wzywam jako świadka Dra Romana Lewickiego, ówczesnego asystenta kliniki ginekologicznej, który stwierdzi, że Borowska przed śmiercią dziecka wyjeżdżała na 1 do 2 dni, z którego to powodu Dr. Lewicki czynił jej ostre wymówki, że opuszcza dziecko.

Przewodn.: Trybunał poweźmie uchwałę.

Następny świadek doc. Uniw. Dr. Wacław Chlumski zeznał, że Borowska pracowała u niego zdaje się przez 3 do 4 miesiące, od lata do grudnia 1905 r.

Dr. Heski: Pani Borowska twierdzi, że już od końca lipca pracowała u pana?

Dr. Lewicki (do Dra Heskiego): Oblicz pan: Cztery miesiące wstecz, to wypada z początkiem sierpnia. Po co pan kręci?

Dr. Heski: Mój panie! Nie dziwiłbym się panu, gdyby pan był zdenerwowany wieczorem — ale już rano...

Dalej starał się Dr. Heski wykazać, że Borowska była w Warszawie 5 września, w tym czasie bowiem wyprowadziła się z ul. Blichowej, jak sama zeznała.

Dr. Lewicki wybucha śmiechem.

Dr. Heski: Jeszcze raz to powtarzam. Chciałbym bowiem przekonać nawet p. mecenasa Lewickiego.

Dr. Lewicki: Pan mnie nigdy nie przekona.

Haecker: Nigdy! To charakterystyczne.

Jeszcze raz: rewolwer i — blankiety telegramów.

Wówczas zabrał głos obrońca p. Borowskiej Dr. Lewicki i oświadczył:

W *Naprzodzie* zaznaczono wczoraj, że p. Borowska wybrała się na rozprawę sądową do Krakowa z bronią, by zabić niewygodnego świadka. Wygląda to, jakby

„partya“ już z góry ohoiała wywołać nastrój. Proszę więc o przesłuchanie pana Romana Hausnera, brata członka partji socyalistycznej ze Lwowa, który stwierdzi, że Borowska zabrała broń do Krakowa tylko dla obrony własnej. P. Roman Hausner powiedział o tem swemu bratu, a ten doniósł *Naprzodowi*, że Borowska wzięła broń na świadków. Postępek ten owego „towarzysza“ wywołał nawet oburzenie w jego rodzinie.

Dalej twierdzono tu o pani Borowskiej, że partya zarzuca jej, — jakoby wysyłała z Krakowa depe-sze do „ochrany“ pod nazwiskiem Jankiewiczówny. Bakaj wiedział dobrze, że poczta blankietów telegraficznych nie wydaje i niszczy je po roku, mógł więc to powiedzieć bez obawy, iż będzie to można sprawdzić. Proszę jednak trybunał, by zwrócił się do dyrekeyi poczty z zapytaniem, czy może dostarczyć nam telegramów od r. 1905 do dnia dzisiejszego.

Przewodniczący przyrzekł poczynić kroki w tej mierze.

Roztrząsanie spraw prywatnych.

Tu nastąpiła scena bardzo drażliwa. Dr. Heski odczytał list, który miał otrzymać od redaktora *Słowa Polskiego* p. Wojciecha Dąbrowskiego, a w którym tenże donosi, że Borowska pochodzi z rodziny dość zamożnej, która jednak zdaje się z nią zerwała. Nadto opowiada p. Dąbrowski kilka szczegółów z życia Bo-

rowskiej, zarzucając jej i całej rodzinie rozmaite hańbiące czyny, mianowicie, że „okradała swe koleżanki“ — „miała opinię jak najgorszą“ — „prowadziła się źle“, nadto, że „rodzina jej miała często do czynienia z kodeksem karnym, a brat siedział nawet w więzieniu“.

Dr. Heski zgłosił wobec tego wniosek o przesłuchanie p. Dąbrowskiego w charakterze świadka.

(Tu odbył trybunał krótką naradę, po której oświadczył, że nie widzi potrzeby żądania wyjaśnień ze strony dyrekcyi poczty co do blankietów telegraficznych).

Dr. Heski zwrócił się potem do obecnego na sali Dra Borowskiego z zapytaniem, czy prawdą jest, że depozyt pieniężny ojca jego zaginął?

Dr. Borowski: Odmawiam zeznań w tej sprawie, uważając, że nie ma ona nic z rozprawą wspólnego.

Dr. Heski mimo to obstaje przy swem pytaniu, wobec czego przewodniczący uchyła je.

Dr. Heski: Wobec tego proszę zapytać żandarmeryi w Limanowej, czy były dochodzenia w sprawie zaginięcia depozytu p. Borowskiego, jak się te dochodzenia zakończyły i kogo żandarmerya podejrzewa. (Na sali poruszenie).

Przystąpiono potem do przesłuchania Dra Romana Lewickiego, sekundaryusza szpitala św. Łazarza, powołanego na świadka przez Dra Heskiego. Świadek zna Borowską ze szkoły położniczej. Przed porodem wychodziła ze szpitala, lecz nocowała tam zawsze. Po porodzie opuściła szpital, lecz wróciła po paru dniach

z dzieckiem. Wówczas zaobserwował świadek, że niekiedy w czasie samych wizyt Borowska nie zjawiała się. Mogła być wówczas na spacerze.

Dr. Heski: Pani Borowska twierdzi, że w jesieni roku 1905 poroniła. Proszę mi powiedzieć, czy lekarz, badający ją potem przy następnym porodzie w r. 1906 mógł tego nie zauważyć?

Dr. R. Lewicki: Często pacjentki tają wypadki poronienia, o ile zaś następny poród odbywa się normalnie, może lekarz nie zauważyć tego.

Korzystna opinia.

Świadek następny p. Emilia Chołoniewska, żona dziennikarza z Krakowa, zna Borowską od lat 10. Po wakacjach w r. 1905 mówiła jej Borowska, że jeździła do Warszawy z „bibułą“. O późniejszych jej wyjazdach nie wie, mimo, że widywały się codziennie. Z końcem r. 1905 powiedziała Borowska, że więcej do Warszawy jeździć nie będzie. Sprawdził też świadek, że Borowska była w nędzy, mimo to dziecko swe drugie odżywiła jak najlepiej. Gdy *Naprzód* zarzucił jej szpiegostwo, wydział Tow. imienia Kraszewskiego, które udzieliło Borowskiej subwencji, odbył naradę i zdecydował, że zarzut ten musi być bezpodstawny. Stwierdził to także Dr. Bobrowski.

Dr. Lewicki: Przedłożono tu list, w którym powiedziano, że p. Borowska była złodziejką. Pani była jej koleżanką, proszę więc powiedzieć, czy to prawda?

P. Chołoniewska: Kolegowałam z p. Borowską na uniwersytecie lwowskim, lecz zawsze czyniła ona na mnie wrażenie jak najlepsze. Także znajomi moi, u których Borowska była nauczycielką, do dziś dnia mają o niej jak najlepsze mniemanie.

Dr. Lewicki: Czy pani pamięta r. 1905?

P. Chołoniewska: Pamiętam.

Dr. Lewicki: Czy udzielała pani Borowskiej pomocy?

P. Chołoniewska: Tak. Wówczas, gdy była u Dra Chlumsky'ego.

Dr. Hesi: Ile?

P. Chołoniewska: To moja prywatna rzecz.

Pani Chołoniewska, która zeznawała z widocznym silnym wzruszeniem, po przesłuchaniu odeszła za stół obrońców i usiadłszy na krześle, z oicha płakała.

Dr. Lewicki prosił o odczytanie listu b. studentek uniwersytetu lwowskiego do studentek krakowskich.

Przewodn. zgodził się na tę propozycję.

W liście tym Lwowianki wzywają swe koleżanki, by nie dopuściły do wyrządzenia krzywdy Borowskiej, którą przedstawiają jako kobietę szlachetną, oddaną całym sercem sprawie narodowej.

Podpisano list ten kilkunastu nazwiskami, które p. Chołoniewska zna dobrze.

Ponownie potem przesłuchano p. Horowiczową, która potwierdza, że p. Borowska niekiedy nie miała nawet czem płacić za obiady.

Na zapytanie kiedy Borowska stołowała się u nich, świadek usiłował przypomnieć sobie datę.

Dr. Heski: Aha! tego pani nie wie!

P. Horowiczowa: Niechże pan pozwoli. To przecież impertynencya przeszkadzać tak komuś.

Dr. Heski miłozy.

Potem przypomina sobie świadek, że było to w 1906 roku.

Po dłuższem jeszcze wyjaśnieniu p. Borowskiej, kiedy bawiła w Warszawie i w jakich okolicznościach — przewodniczący zarządził pauzę.

Rozmaite dokumenty — szermierka obrońców.

Po kilkunastuminutowej przerwie odczytano protokół zeznań w śledztwie p. Michaliny Bobrowskiej, żony lekarza w Krakowie, która oświadczyła, że nie do niej odnosi się zarzut o szpiegostwo, dalej zeznania Maksa Rosego, Dr. Edw. Cetnarowskiego i Dra Zofii Golińskiej-Daszyńskiej, odnoszących się do szczegółów rozprawy. Potem odczytano artykuł *Przedświtu* o prowokacyi w „ochranie“ warszawskiej.

Dr. Heski przedłożył kopię listu Bakaja dla pism rosyjskich, który jednak nie został nigdzie jeszcze ogłoszonym. Zawiera on szczegóły o Borowskiej.

Dr. Lewicki wyraża wątpliwość, czy list jest autentyczny i czy podpis jest prawdziwy.

Haecker: Ja za to ręczę!

Dr. Lewicki: O! pański autorytet jest niewystarczający.

Haecker: Ale moja uczciwość!!

Oskarżony wypowiedział to tak podniesionym głosem, że przewodniczący przywołał go do porządku.

Dr. Lewicki: P. obrońca podniósł tu zarzuty przeciw listowi, jaki od „Bundu“ przyniósł Dr. Grodzieński. Tem więcej wątpliwości budzi kopia listu Bakaja. Gdyby tu był Burcew lub Bakaj, możnaby jeszcze sprawdzić te informacye, atoli obecnie okazuje się to niemożliwem.

Dr. Heski: To jest tylko materyał literacki...

Dr. Lewicki: Jeżeli tylko literacki, to co innego. Po literacku wolno wiele fantazyować. Atoli nie można brać takich listów za środek dowodowy.

Przewodn. oświadczył, że trybunał zastanowi się nad wnioskiem Dra Heskiego.

Rozmaite senszacye.

Sobotnia popołudniowa rozprawa obfitowała wprost w epizody senszacyjne. Zaraz na wstępie Przewodniczący oznajmił, że trybunał uchwalił nie odczytywać pism i listu Bakaja, podanych przez Dr. Heskiego, ponieważ są one tylko powtórzeniem zeznań Bakaja. Teraz wydarzyła się pierwsza senszacya.

Przewodniczący odczytał telegram od redaktora Dąbrowskiego ze Lwowa, adresowany na imię przewodniczącego. W telegramie tym p. Dąbrowski, otrzymawszy wiadomość z Biura koresp. o odczytaniu na rozprawie jego listu, oświadcza, że takiego li-

stu nie pisał, Borowskiej nie zna, i wie o niej mniej, niż przeciętna publiczność.

Dr. Heski wyjaśnił wtedy, że jest to list nie Dąbrowskiego, lecz tow. Hartlebena i Weisberga, którzy podają w tym liście to, co Dąbrowski opowiadał(?) o Borowskiej.

Przew. stwierdził wobec tego, że red. Dąbrowski w telegramie oświadcza, iż Borowskiej nie zna.

List Patka z Warszawy.

Dr. Lewiaki odczytał następnie list mecen. Patka z Warszawy, który znając Bakaja z procesów politycznych, wydaje niepoohlebne dla niego świadectwo.

Sobowtór.

Następnie Dr. Lewiaki prosił o przesłuchanie p. Dr. Sikorskiej, asystentki zakładu Dr. Bujwida i p. Bujwidowej. Bakaj wskazał Borowską jako tę, którą widział w „ochronie“. — Że jednak mogą zachodzić tu pomyłki, świadczy fakt, iż p. Sikorską często brano za panią Borowską.

Przewodniczący zgodził się na przywołanie p. Sikorskiej.

Głos z sali: Jestem na galeryi.

Po chwili zjawiła się p. Sikorska. Na sali podobieństwo jej wywołało ogólne poruszenie.

P. Sikorska opowiadała, że nawet p. Daszyńska,

którą zna, zrobiła jej afront, biorąc ją za Borowską.

Następnie zeznawała p. Zielińska, na okoliczność, że wyrażenie p. B. „popęłniłam zbrodnię“ odnosiło się do jej dziecka.

Trzecią czy drugą klasą?

W dalszym ciągu rozprawy Dr. Heski zgłosił wniosek o wezwanie p. Daszyńskiego na świadka, że p. Borowska żyła nad stan, ubierała się wykwintnie i jeździła II klasą do Wiednia.

Przewodniczący zapytał p. Borowskiej: Czy pani jechała kiedy drugą klasą do Wiednia?

P. Borowska: Tak, jechałam raz z p. Daszyńskim II klasą do Wiednia. Wracałam III klasą. P. Daszyński spotkawszy mnie w Stróżach, zaprosił mnie do I klasy. Gdy mu odrzekłam, że mam tylko bilet III klasy, zapewnił, że w jego towarzystwie nikt mnie o bilet pytać nie będzie... Tak więc raz jeden w życiu miałam sposobność jechać w przedziale I-ej klasy, zdaje się, że po raz ostatni.

Po przerwie zarządził przewodniczący odczytanie artykułów z *Arbeiter Ztg*, które zawierają rewelacje o działalności prowokatorskiej Azefa, tudzież kilka notatek *Naprzodu*, dotyczących zajść p. Borowskiej z Krzyżtoniem.

Jeszcze kilku świadków.

Dr. Heski zgłosił następnie wniosek o przesłuchanie słuchacza medycyny, p. Maurycego Epsteina,

kolegi p. Borowskiej, który pracował z nią w zakładzie Dra Chlumskyego i ma stwierdzić, że p. Borowska po dniu 5 września 1905 r. wyjeżdżała z Krakowa. Trybunał postanowił przesłuchać p. Epsteina, który znajdował się na sali.

Maurycy Epstein zeznaje pod przysięgą, że był na kursie rok przed p. Borowską, a następnie razem z nią w r. 1905 przez kilka miesięcy, z przerwą, w której odbywał ćwiczenia wojskowe. Gdy po 10 września 1905 r. wrócił do zakładu Dra Chlumsky'ego, w kilka dni potem p. Borowska zawiadomiła go, iż musi wyjechać; gdzie, nie podała, lecz rzeczywiście przez 3 dni w zakładzie jej nie było. Następnie raz jeszcze p. Borowskiej nie było, lecz świadek nie wie, czy wyjeżdżała.

Przewodniczący przystąpił potem do dalszego odczytywania aktów. Następują artykuły dzienników, między innymi *Nowej Reformy* z protestem p. Brzozowskiego. Żywą debatę wywołuje odczytanie biletu rektora ks. dra Gąbryela. Bilet ten, wystosowany do pp. Borowskich, zawiadamia ich, o wstrzymaniu wiecu akademickiego, (który miał być zwołany w jej sprawie) — wobec tego, że sprawa oczyszczenia się p. Borowskiej z zarzutu szpiegostwa skierowaną została na drogę sądową.

Dr. Heski (do oskarżonego): Czy bilet ten jest panu znany?

Osk. Haecker: Tak, w 3 dniach po ogłoszeniu artykułu inkryminowanego w *Naprzodzie*, p. Borowska

będąc u mnie, pokazała mi go. Mimo to, bez względu na bilet, powodowany własnem uczuciem, umieściłem notatkę w celu uspokojenia opinii.

P. Borowska wyjaśniała jeszcze, że z biletem tym jedynie dlatego przyszła do redakcyi *Naprzodu*, aby wytłómaczyć się, iż bez względu na swe chęci musiała udać się na drogę sądową, gdyż senat uniwersytetu uważał decyzję sądu partyjnego w tej sprawie za niewystarczającą. Senat tylko na podstawie informacji, że pp. Borowscy udali się na drogę sądową, wstrzymał wiec i zawiesił dochodzenie.

Dalej tłumaczyła się pani Borowska, dlaczego rzekomo lekkomyślnie przyjęła zrazu zarzut szpiegostwa. „Nie oceniałam — mówiła — doniosłości sprawy i uważając słusznie, iż musi się ona w kilku tygodniach korzystnie dla mnie wyjaśnić, obawiałam się na razie o pierwsze skutki afery, t. j. o moje rygoroza, które miały wówczas nastąpić. Jedynie boleśnie dotknęło mnie stanowisko kolegów, którzy bez przesądzania sprawy odsunęli się odemnie. Mąż, jako mężozyzna, reagował więcej impulsywnie, lecz i za to spotkał go zarzut, że nie traktuje sprawy poważnie.

Wynurzenia oskarżonego.

Dr. Heski (do oskarżonego): Jakie motywa uczuciowe kierowały panem przy ogłoszeniu artykułu w *Naprzodzie*?

Osk. Haecker: odpowiedział, że informację *Czer-*

wonego *Sztandaru* opublikował z obowiązku dziennikarskiego.

Dr. Lewicki: Czemu pan od razu napisał inkryminowany artykuł w pozytywnem świetle, a nie zastrzegł się, że to może być pomyłka.

Osk. Haecker: Przeczytawszy listę miałem absolutną pewność, że odnosi się to do p. Borowskiej; gdy jednak ona na drugi dzień do mnie przyszła i podała, że to może kto inny za jej paszportem podszął się pod jej osobę — wznieciło to we mnie pewne wątpliwości i spowodowało wydanie drugiej notatki.

Wywiązała się potem ożywiona polemika między obrońcą dr. Lewickim a oskarżonym p. Haeckerem, której kres położył przewodniczący.

Dalsze dokumenty.

Nastąpiło potem jeszcze dalsze odczytywanie dokumentów. Przewodniczący odczytał między innem pismo konsulatu generalnego w Warszawie, który zaapytywano o stwierdzenie, ile razy osoby pod nazwiskiem p. Borowskiej przybywały do Warszawy z Austrii i ile osób pod tem nazwiskiem mieszkało w 1905 r. w Warszawie. Pismo konsulatu podaje tylko wyciągi z ksiąg meldunkowych z lat 1907 i 1908, mianowicie iż w 1908 r. mieszkało w Warszawie 12 osób nazwiskiem Janina Borowska, były to jednak poddane rosyjskie. Zarazem zaznacza konsulat, iż urzędy meldunkowe swe arkusze po wpłynięciu

nowych prawie co roku niszczą, wobec czego brak wszelkich dat z 1905 r.

Wniosek o odroczenie rozprawy.

Następnie oświadczył Dr. Heski: Już w śledztwie zgłosiłem wniosek o przesłuchanie b. naczelnika „ochrony“ warszawskiej Petersona w drodze rekwizycyi. Dotąd jednak protokół jego zeznań nie nadszedł, aczkolwiek sądy rosyjskie wiedzą, że Peterson przebywa obecnie w Krasnojarsku na Sybirze, jako szef żandarmeryi na kolei syberyjskiej. Ponieważ zeznania Petersona mają dla sprawy bardzo wielkie znaczenie, dlatego ponawiam wniosek, by sąd krakowski zażądał telegraficznie przesłuchania Petersona i telegraficznego nadesłania jego zeznań z Krasnojarska. Równocześnie należy przesłać Petersonowi fotografię p. Borowskiej, celem rozpoznania przez niego w p. Borowskiej szpiega „ochrony“. Stawiam wniosek, by w poniedziałek rozprawę odroczyć i czekać nadejścia zeznań Petersona.

P. Borowska: A ja mam czekać nowe 10 miesięcy na wyrok sądu?

Dr. Lewicki: Zgadzam się na wniosek obrońcy, atoli pod warunkiem, że Peterson przyjedzie do Krakowa, celem naoczego agnoskowania p. Borowskiej. Wszakże bowiem i Bakaj został ściągnięty do Krakowa dla rozpoznania p. Borowskiej, a nie poprzestano na agnoskowaniu tylko zapomocą fotografii. W każdym razie przyjmuję do wiadomości fakt, że obrona

uznaje za potrzebne wzmocnić drugim świadectwem zeznania Bakaja, którego dotąd uważała za nieomylnego. — Dr. Lewicki żądał dalej odczytania jeszcze raz zeznań Bakaja w śledztwie, na co przewodniczący się zgodził.

W końcu przewodniczący oznajmił, że Trybunał zastanowi się nad wnioskiem Dra Heskiego.

Dzień szósty rozpraw.

Rozprawę w dniu szóstym procesu rozpoczął przewodniczący oznajmieniem, że trybunał uchwalił odmówić wnioskowi obrony o wezwanie rotmistrza żandarmerji rosyjskiej Petersona, u którego p. Borowska — wedle oświadczenia Bakaja — miała zgłosić swe usługi, dla warszaskiej „ochrany“. Uchwałę tę umotywowwał trybunał tem, że Bakaj, jako urzędnik „ochrany“ dał już dostateczne wyjaśnienia, a Peterson — o ile sądzić można — nie zechce składać świadectwa, by nie zdradzić „tajemnicy urzędowej“ i nie narazić się swej władzy przełożonej.

Sprzeczne zeznania.

Następnie odczytano zeznania p. Klimaszewskiej bawiącej obecnie we Wiedniu. U niej to bowiem właśnie p. Borowska — jak sama twierdzi — mieszkała w Warszawie i u niej przebyła trzydniową chorobę.

P. Klimaszewska potwierdza zeznania p. Borow-

skiej o tyle, że przyznaje, iż Borowska mieszkała u niej w Warszawie w r. 1905 trzykrotnie: w sierpniu, z końcem września i w grudniu lub styczniu 1906 r. Natomiast twierdzi p. Klimaszewska stanowczo, że Borowska nie mieszkała u niej w Warszawie nigdy dłużej aniżeli 24 godzin, raz zaś zaledwie pół dnia. Co Borowska porabiała w Warszawie, świadek nie wie; słyszała tylko, że przybywała w celach konspiracyjnych.

Zeznania te wywołały w audytorium szmer zdziwienia.

Przesłuchano następnie powtórnie adwokata przyśięgłego z Warszawy Kułakowskiego. Twierdzić on miał, że gdy wraz z drugim adwokatem warszawskim Patkiem prowadzili pewien proces polityczny, w którym występował również Bakaj, okazało się, że Bakaj jest człowiekiem z gruntu złym i na obu obrońcach „czynił wstrętne wrażenie“, co Patek głośno wyraził.

Obecnie prostuje Kułakowski, że owo wyrażenie nie odnosiło się do Bakaja, lecz do prowokacji, którą nazwali wstrętną. (Poruszenie na sali).

Dalszym świadkiem była pna Bronisława Lipińska, nauczycielka śpiewu z Krakowa. Świadek ten powołany został przez obrońcę oskarżonego na stwierdzenie, że Bakaj jako urzędnik „ochrany“ obchodził się zawsze z aresztowanymi bardzo łagodnie, a nawet czynił im rozmaite ułatwienia i udogodnienia.

Świadek opowiadał historię swego aresztowania przez policję warszawską w październiku r. 1906, za

czynny udział w działalności partji socyalistycznej. W więzieniu, w ratuszu prowadził z nią śledztwo Bakaj, występujący wówczas pod nazwiskiem Michajłewskiego. Lipińska żaliła się mu, że osadzono ją w celi, w której znajduje się już 48 kobiet, a Bakaj zarządził wówczas przeniesienie jej do Pawiaku, do celi znacznie wygodniejszej. Również żaliła się Lipińska Bakajowi, że aresztowano jej chorego szwagra za to, że ona u niego zamieszkała. Bakaj przyznał, że szwagier jej jest niewinny, a w dowód tego wypuścił go na wolność natychmiast. W Pawiaku również śledztwo prowadził Bakaj i tu sam kierował zeznaniami świadka przy spisywaniu protokołu, co przyczyniło się do uwolnienia Lipińskiej już po 6 tygodniach wbrew przypuszczeniu jurystów, że zasądzona zostanie co najmniej na pół roku więzienia. Podobnie miał obchodzić się Bakaj i z innymi kobietami, co wywołało wielkie zdziwienie u więźniów. Wreszcie Bakaj zwrócił Lipińskiej jej paszport fałszywy i skłonił do natychmiastowego wyjazdu, chroniąc przed ewentualnem ponownem aresztowaniem.

Dr. Heski: Tak postępował ów „wstrętny“ Bakaj!

Imienniczki p. Borowskiej.

Po odczytaniu kilku listów mniejszej wagi przez obrońcę dostarczonych, zabrał głos adwokat Dr. Heski i oświadczył: „Uwierzyliśmy, że paszport p. Borowskiej dostał się w obce ręce i że mogło zajść to, co opowiadała

p. Borowska — że pod jej nazwisko podszyła się inna prowokatorka. Teraz atoli mamy dowód, że tak nie było. — Wprawdzie paszportu p. Borowskiej rzeczywiście używała osoba inna, lecz była nią żona jednego z centralnych kierowników partyi socjalistycznej p. Zofia Prauss, zamieszkała w Paryżu. Ona to otrzymała w sierpniu r. 1905 paszport p. Borowskiej za pośrednictwem Sulkiwicza...

P. Borowska: Aha!...

Dr. Heski: Niechże pani pozwoli! Sulkiwicz miał paszport pani u siebie zaledwie przez krótką chwilę, dla sprawdzenia, czy może go użyć p. Praussowa. — Otóż p. Praussowa używała tego paszportu przez jakiś czas, do chwili, gdy jako kilkakrotnie użyty mógł wzbudzić podejrzenie. Wówczas p. Praussowa paszport ten spaliła. Wreszcie — co najważniejsze — nadmieniam, że p. Praussowa nigdy za paszportem tym nie jeździła do Warszawy, lecz tylko w obrębie pasu granicznego. — Wnoszę zatem, by wezwano na złożenie świadectwa p. Zofię Praussową, która przypadkiem bawi w Krakowie.

Przewodniczący: Wniosek ten rozpatrzy trybunał!..

P. Borowska: Więc teraz dopiero po dziesięciu miesiącach...?

Dr. Heski: Dla nas dość wczesnie.

Tu powstała między obrońcami ostra sprzeczka, której kres położył przewodniczący upominając obu.

Następnie Dr. Heski przedłożył notatnik Dra Bobrowskiego, wyszczególniający osoby, którym da-

ne zostały paszporty. Między innymi figuruje nazwisko p. Borowskiej w trzech miejscach, ostatnio brać ona miała paszport w marcu 1906 r.

Dr. Lewicki przedłożył następnie kartę z warszawskiego biura meldunkowego, w której stwierdzono, że w Warszawie przebywa ośm osób o nazwisku Janina Borowska.

Dr. Heski: Ciekawa rzecz doprawdy! Sąd przez ośm miesięcy czekał na taki wykaz, a p. Borowska otrzymała go w ciągu kilku dni. Jest to chyba oczywisty dowód, że cieszy się w Warszawie szczególnymi względami policyi. Także dziwnem jest, że gdy p. Borowskiej podano liczbę „Janin Borowskich“ na ośm, sądowi na — dwanaście!

Dr. Lewicki: stwierdził następnie, że wykaz otrzymała p. Borowska w biurze meldunkowym zwyczajną drogą, w dowód czego przedkłada odnośne pismo policyi warszawskiej.

Jeszcze jeden »klasyczny« świadek.

Po przerwie o g. 12 w południe zeznawała jako świadek p. Zofia Praussowa, lat 32, wysoka, ciemna szatynka o oryginalnej fizioynomii, ubrana w ciemnozielony kostyum. Pani Pr. pochodzi z gubernii Piotrkowskiej, przebywa w Paryżu, zamężna, — mąż jej jest słuchaczem geologii — sama zaś słuchaczką matematyki.

Przewodniczący kazał zaprzysiąc świadka.

P. Praussowa widziała p. Borowską raz w r. 1905 w sierpniu. Paszport otrzymała od niej w jej własnym mieszkaniu w jakimś szpitalu. Do p. Borowskiej udać się jej zalecił p. M. (pseud. Miehał — recte Sul-kiewicz). P. Borowska powiedziała jej, iż ma 2 paszporty na nazwisko Janiny Borowskiej. Świadek wziął paszport na nazwisko mężatki, jako lepiej odpowiadający.

Przew.: Przez jaką komorę pani przejeżdżała?

Praussowa: Nie pamiętam, w każdym razie ani przez Granicę, ani przez Sosnowiec.

Przew.: Jak załatwiła się pani ze sprawą wizy?

Praussowa: Nie pamiętam.

Przew.: Czy pani była w Warszawie za tym paszportem?

Praussowa: Nie pamiętam! W każdym razie jeśli przejeżdżałam przez jedną z małych komor — to zatrzymałam się w pasie granicznym — a jeśli przez Aleksandrowską komorę to — „mogłam“ być w Warszawie.

Przew.: Kiedy pani przestała używać paszportu?

Praussowa: Nie pamiętam! Systemem moim było 3—4 razy przejeżdżać za jednym paszportem, a potem go niszczyć, jako już w podejrzenie popadający.

Przew.: A czy wtedy zniszczyła pani ten paszport po owych 3—4 razach przejechaniu?

Praussowa: Nie pamiętam!

Na nalegające pytania przewodniczącego oświad-

czył wreszcie świadek, iż mimo swego „systemu“ niszczenia paszportów w tym wypadku nie pamięta, czy go zniszczyła, przez co nie wyklucza możliwości, iż ktoś inny za nim mógł pojechać!

Jeden z przysięgłych: Czy p. M. powiedział pani, że u p. Borowskiej jest biuro paszportowe?

Prauss. : Nie pamiętam — powiedział mi tylko, że to bardzo sympatyczna osoba i żebym się do niej udała.

Na zapytanie adw. Heskiego opowiadała p. Praussowa o stosunku P. P. S. do Burcewa. Burcew ohoiał porozumieć się z P. P. S. gdyż miał wiele ważnych dokumentów dla tej partyi, odnoszących się do ruchu rewolucyjnego, jak sprawy Brzozowskiego, Schwarza i Eisensteina, tłumienia ruchu rewolucyjnego w więzieniu radomskim, „ochrany“ w Warszawie itp. W tym celu utworzyła się komisya międzypartyjna — a osoba neutralna miała pośredniczyć między tą komisją a Bakajem. Praussowa należała do tej komisyi i wszelkie listy z Krakowa przychodziły na jej ręce. O ile więc szła korespondencya przez jej ręce — może zapewnić, iż nikt w żadnym kierunku nie wpływał na Bakaja w sprawie Borowskiej.

Co do listy szpiegów oświadczył świadek, iż lista ta pojawiła się w „Czerwonym Sztandarze“ bez wiedzy komisyi i przed ukończeniem przez nią sprawdzania dokumentów, dostarczonych przez Bakaja.

Dr. Bobrowski — wezwany raz jeszcze!

Dr. Bobrowski wezwany raz jeszcze — zaprzeczył ponownie twierdzeniu Dra Borowskiego, jakoby prowadził listę szczegółową, kto jeździł wogóle za jej paszportami, — i w tym celu odczytał ze specjalnego indexu pozycye, ile razy osobiście sam świadek użył komuś paszportu.

Na tem zakończono przesłuchiwanie świadków.

Zamknięcie postępowania dowodowego.

Wówczas przewodniczący zapytał obie strony, czy wyczerpały już swoje wnioski — dotyczące sprawy samej?

Na pytanie to odpowiedział adwokat Dr. Heski żądaniem, ażeby odczytano jeszcze raz zeznania oskarżonego Haeckera, iż artykuł swój p. t. „Szpieg“ napisał pod nieodpartym przymusem dziennikarza socyalistycznego i polskiego.

Gdy w ten sposób wyczerpano już wszelkie wnioski oskarżycielki i obrony — przewodniczący po dłuższej naradzie trybunału przedłożył ławie przysięgłych następujące dwa pytania:

1) Pytanie główne: Czy Emil Haecker winien jest, że będąc współpracownikiem peryodycznego czasopisma *Naprzód* zamieścił i rozszerzył jako autor, a to w numerze tego czasopisma z daty Kraków, wtorek

5 maja 1908 r. na str. 1-ej pod napisem „Szpieg“, w którego ustępie, rozpoczynającym się od wyrazów: „Jak sobie tłómaczyć“, a kończącego się wyrazami: „na uniwersytecie krakowskim“, Janinę z Klecanów Borowską imiennie i po oznakach do niej się odnoszących, bez przytoczenia pewnych okoliczności faktycznych przez wyrażenia się o niej, „że jest szpiegiem rosyjskiej policji i osobistością, której psychologii znikczemnienia nie można sobie wytłómaczyć“ o pogardliwe przymioty i takież sposób myślenia obwinił i na publiczne urągowisko wystawił?

2) Pytanie dodatkowe na wypadek zatwierdzenia pytania głównego brzmi: Czy Emil Haecker prawdziwości swego podania w pytaniu głównym przywiedzionego udowodnił?

Po postawieniu pytań przez przewodniczącego dr. Heski zgłosił następujący wniosek:

Postawione pytanie dodatkowe jest sformułowane błędnie, proszę o zredagowanie go według procedury karnej.

Trybunał po długiej prawie półgodzinnej naradzie uchwalił pytanie dodatkowe zmienić, aczkolwiek wychodzi to na pewno na jedno. Opiewać ono będzie:

„Czy E. Haecker udowodnił hańbiących czynów p. Janiny Borowskiej, które przytoczył dla uzasadnienia swego łżenia w pytaniu pierwszym objętego.

Trybunał uchwalił nie stawiać 2 pytania dodatkowego w sprawie przymusu nieodpornego u oskar-

zonego, bo taki przymus przypuszcza się tylko przy zamachu na życie i majątek a nie na oześć.

Wywody oskarżyciela i obrońcy.

Mowa adwokata Dr. Lewickiego

(zastępcy pani Borowskiej).

Po sformułowaniu tych pytań zabrał głos adwokat Dr. Lewicki do następującego oskarżenia:

„Role w tym procesie — zostały zamienione! Faktycznie bowiem p. Borowska jest oskarżoną o ciężką i hańbiącą zbrodnię szpiegostwa, a oskarżycielem jest p. Haecker i partya socyalno-demokratyczna. Werdykt więc dotyczyć będzie przedewszystkiem winy p. Borowskiej.

Oskarżenie p. Haeckera jest bardzo stanowcze. Honor więc i powaga stronnictwa jak i powaga jego organu wymagają, by przed trybunałem obywatelskim p. Haecker postawił dowody na winę p. Borowskiej. Wszak tu chodzi o życie cywilne bezbronnej kobiety, które ze stanowiska prawa jest zarówno drogiem, jak życie każdego obywatela. I dlatego ze zdumieniem słuchać należy argumentu p. Haeckera w przedostatnim dniu rozprawy, że obwiniając p. Borowską o szpiegostwo działał pod nieprzepartym psychologicznym przymusem...

Osądzając tę posępną sprawę, jaka rozgrywa się od 10 miesięcy naokoło p. Borowskiej — odróżnić

należy udowodnione na rozprawie fakta i czyny od wygłoszonych sądów i osobistych zapatrywań. Sprawa zaczyna się od ogłoszenia w organie konspiracyjnym „Czerwony Sztandar“ dnia 4 maja 1908 r. notatki, że p. Borowska jest szpiegiem „ochrony“. P. Haecker na podstawie tego źródła, niedokładnego i błędnego napisał natychmiast artykuł, piętnujący p. B. jako szpiega i prowokatora. A przecież sprawa nie była pilna i p. Haecker jako przyjaciel p. B. i jako obywatel-dziennikarz powinien zarzuty sprawdzić, winien sprawę zbadać, nim piętno hańby przyczepi do osoby może niewinnej. Że p. H. nie był przekonany o winie pani Borowskiej, dowodzi już ta okoliczność, że starał się potem o dowody z Paryża. A gdy ta kwestya paszportów wzbudziła w nim — jak opowiada — wątpliwości, to czemuż nie zajął się zbadaniem tak ważnej sprawy paszportów? Tak więc p. Haecker działał w chwili umieszczenia artykułu w *Naprzódzie* stanowczo lekkomyślnie.

Później *Naprzód* odwołał oskarżenie, ale tylko na dni kilka. Albowiem wkrótce — bez przesłuchania oskarżonej wydał nowy wyrok na nią i tym razem nieodwołałny. Jaka to jest procedura? Czy godzi się ludziom wyznającym zasady wolności tworzyć takie sądy inkwizycyjne, osądzać oskarżonych bez wysłuchania ich obrony? Taki zakapturzony trybunał nie odpowiada wcale programowi, któremu p. Haecker służy.

Drugi okres sprawy, to postępowanie dowodo-

we przed sądem państwowym, przed który wyciągnięto wszystkie prywatne i poufne zwierzenia i tajemnice p. Borowskiej. Oparto się tu na zeznaniach Bakaja. Napróżno jednak p. Borowska żąda oznaczenia gdzie są usługi, które oddawać miała „ochranie“, kogo zdradziła? Na to bowiem nie otrzymuje odpowiedzi. Bakaj zarzucił jej w śledztwie, że ofiarowała Petersonowi swe usługi w lipcu lub sierpniu 1905 r. *Naprzód* jednak doniósł przedtem, że stało się to na wiosnę tegoż roku, ponieważ potrzeba mu było, by data ta kryła się z datą wyjazdów p. Borowskiej do Warszawy. I Bakaj na rozprawie mówił już, że p. Borowska przyjeżdżała do Petersona nie w lipcu lub sierpniu ale w — maju, a drugi raz we wrześniu. Taką manipulacyę urządzono z datami, by zdobyć poszlaki przeciw p. Borowskiej!

Daty powyższe są tylko wymyśloną konstrukcyą. Przez maj i czerwiec p. Borowska mieszkała według policyjnych zapisków przy ul. Aryańskiej, sądzono więc, że łatwem będzie udowodnić możliwość jej wyjazdu do Warszawy w tym czasie. Na szczęście jednak policyjne zapiski są fałszywe, a świadectwa profesorów uniw. stwierdzają, że pani Borowska mieszkała w owych miesiącach w szpitalu św. Łazarza i nie wyjeżdżała z Krakowa. To samo stwierdził Dr. Roman Lewioki, na którego się z taką pewnością powoływał p. Heski. Więc o ofiarowaniu „ochranie“ usług przez p. Borowską w maju w r. 1905 nie może być mowy.

Bakaj nie zasługuje na wiarę, taką, jaką dać można słowom p. Borowskiej, której zeznania są od początku, równe i jasne, podczas gdy zeznania Bakaja cztery razy zmieniają się co do czasu, Bakaj dostarczył co do wszystkich innych szpiegów dowodów ich zdrady, tylko co do p. Borowskiej nie dał żadnych informacyi. Twierdzić więc, że p. Borowska jest szpiegiem — na podstawie słów Bakaja, który jej żadnych czynów szpiegowskich nie wykazał, to znaczy stawiać logikę do góry nogami. Czyżby bowiem Peterson na to tylko przywoływał do siebie Bakaja, by mu przedstawić zemdleńie p. Borowskiej i opowiedzieć bajeczki o jej mężu, a nieudzieliłby mu jako zaufanemu urzędnikowi żadnych szczegółów z donosicielstwa p. Borowskiej, gdyby ta istotnie szpiegiem była?

Opowieść Bakaja o rzekomej denuncyacyi drukarni *Robotnika* przez p. Borowską jest śmieszną i nielogiczną. Denuncyacya bowiem miała nastąpić w lecie r. 1905 a rewizya policyi w... grudniu 1906 roku. Czyż można przypuścić, by policya urządziła rewizye aż po 18 miesięcznej zwłóce od denuncyacyi?

Bakaj stawiał Brzozowskiemu daleko pozytywniejsze zarzuty niż p. Borowskiej. A przeciw jego zeznania nie wystarczyły do potępienia Brzozowskiego przez sąd polubowny, który też dlatego postanowił powołać nowych świadków. Gdy więc wśród samych socyalistów Bakaj nie uchodzi za nieomylnego, to czyż tutaj w sądzie ma być autorytetem niewzruszalnym?

A teraz proszę sobie przedstawić psychologiczny

obraz — pani Borowskiej: Młodą panienkę oplątali przywódcy socjalistyczni i wykorzystawszy jej chwilę rozpaczy i zwątpienia po stracie dziecka, oddali ją w służbę „ideałom“ rewolucyjnym. I to tę samą kobietę, którą p. Haecker chciał niedawno poddać badaniom psychiatrycznym jako histeryczkę!! Sami przywódcy nie pojechali do Królestwa, oni woleli — jak ministrowie — utrzymywać tylko indeks osób, idących ofiarnie na ważne posterunki. Pani Borowska służyła sprawie uczoiwie i z zaparciem. Dzisiaj zaś ci sami „ministrowie“ oskarżają ją o... szpiegostwo. Gdyby p. Haecker wychowany był w polskiej kulturze i czuł to, co czuje każdy Polak przy słowie „szpieg rosyjski“, to nie rzucałby tak łatwo takim zarzutem. Możnaaby jeszcze zarzut szpiegostwa podnieść, gdyby p. Borowska była zdeprawowaną, gdyby życie swoje rozrzuciła po rynsztokach i gdyby psychologicznie predysponowaną była do takiej zbrodni, jak szpiegostwo. I p. Haecker powołał rzeczywiście szereg świadków, by udowodnić zbrodniczości p. Borowskiej, jeżeli już nie można uznać jej za histeryczkę.

Najsmutniejsza to karta procesu! Pp. Borowscy byli niezamożni, rozdzieleni obowiązkami służbowymi. Przyszło w r. 1905 między niemi do kilkudniowego nieporozumienia. Pani Borowska podejrzывała męża o obojętność i żaliła się na to przed przyjaciółkami. I te nieporozumienia podniesiono w procesie do kolosalnych rozmiarów, dopatrzono się w nich potworności itp. „Potworność“ mieścić się ma np. w tem, że

p. Borowska, wzięwszy pewnego razu na ręce dziecko p. Haeckerowej, westchnęła i powiedziała: „Ach, gdybym ja miała tak, jak pani Haeckerowa, kochającego męża i dzieci!“ Skąd się Bakaj dowiedział o tych nieporozumieniach małżeńskich, to widocznem jest z zeznań p. Praussowej: Wszak z Krakowa do Paryża jeździł ktoś celem dostarczenia mu informacyi!

Przeciw tym wszystkim oskarżeniom stoi p. Borowska bezbronna. Na taki n. p. zarzut, że pożyczyla w Warszawie u p. Chodakowskiej kapelusza (bo i to jej zarzucają), może tylko odpowiedzieć, że przecież będąc szpiegiem, nie potrzebowałaby zmieniać zewnętrznego wyglądu, bo nicby jej od policyi w Warszawie nie groziło.

Porzucmy jednak już fakta i oskarżenia, a przypatrzmy się trochę ludziom.

Bakaj zmienia i przeinacza ciągle swe zeznania, a Borowska od początku przy swoich obstaje. Bakaj ze swoją ohydłą przeszłością nie może być chyba mężem zaufania sprawiedliwości. Względy moralne nakazują czynić różnicę między człowiekiem który ma krew na rękach, który setki niesprawiedliwych śledztw prowadził, który ludzi posyłał niewinnie na szubienicę, a kobietą, która żyła uczciwie z trudu i mozółu codziennej pracy. Jakaż będzie zachęta dla młodzieży, jeżeli na równi postawi się Bakaję z człowiekiem uczciwym? Wszak *Naprzód* będzie mógł rzucać dalej oszczerstwa na różne osoby, a na ich poparcie przyzwie dziesiątki takich Bakajów. Kto nie

ma bowiem skrupułów, by z rewolucyi przejść do „ochrony“, aby ją potem znowu zdradzić na rzecz rewolucyi, ten nie może być brany na seryo przed sądem, ten bowiem żadnych skrupułów nie ma. Wszak i Burcew oświadczył, że za przyszłość Bakaja nie ręczy. Jakąż my mamy gwarancyę, że Bakaj nie stanie się jeszcze prowokatorem rządowym? Wszak pochodzi on z obcego nam świata, z mętów czynownictwa rosyjskiego i nie dziwnego, że niema żadnych skrupułów moralnych, że stoi poza granicami dobrego i złego. To świat inny, z niego nie można czerpać dowodów sądowych. I dziwić i oburzać się trzeba, że do polskiego społeczeństwa pan Haecker wprowadza rosyjskiego szpiega i żąda, by sędziowie uczynili go głosem swego sumienia! (Brawo w audytoryum, stłumione przez przewodniczącego).

I dlatego bronię p. Borowskiej! Bronię, bo przemawia za nią i jej macierzyństwo, które strzeże od deprawacyi; bronię jej, bo starano się zohydzić jej życie prywatne i zatrucć przyszłość jej dzieci, bronię jej bo partya, znajomi wydali jej najlepsze świadectwo, bo stoi teraz bezbronna wobec całej mocy fałszu, oszczerstw i złej wiary, bronię jej, bo naznaczono ją piętnem niezastężonej zbrodni, że własne dzieci plwać by na jej grób musiały. I bronię jej, bo potrzebuje obrony, gdy dzisiaj poczytują jej za winę, już nawet to, że wogóle chce przed sądem szukać ratunku!

I oskarżam p. Haeckera, bo jako blizki znajomy p. Borowskiej i jako obywatel miał większy obo-

wiązek zbadania sprawy, nim wyda na nią wyrok strasznej hańby i śmierci cywilnej. Oskarżam, bo rzucił lekkomyślnie na bezbronną kobietę najcięższą potwarz, oskarżam, bo partya i dziennik, które stoją poza p. Haeckerem, walożą ciągle oszczerstwem, bo zarzuciły niesłusznie zbrodnie X. Sieprawskiemu i X. Wróblewskiemu, oskarżam, bo oczerniły inżynierów z Zawiercia, bo ciągle jad i truoiznę sączą w społeczeństwo polskie! Na takich argumentach nie wolno opierać wyroku śmierci cywilnej na bezbronną kobietę!!!

Po tej mowie — dla spóźnionej pory — była już godzina 7 wieczorem — przewodniczący przerwał rozprawę i zarządził dalszy ich ciąg na dzień następny.

Ostatni dzień rozprawy

Po zagajeniu rozprawy w ostatnim — siódmym — dniu procesu zabrał głos obrońca oskarżonego redaktora Haeckera i taką dał odpowiedź oskarżeniu i oskarżycielce:

Wczorajsze przemówienie zastępcy oskarżycielki prywatnej było rejteradą po przegranej kampanii, było apelem do litości, było wreszcie wezwaniem przysięgłych do zasądzenia oskarżonego w imię walki z socjalizmem. Wierzę, że panowie przysięgli nie pójdą na lep tej frazeologii, tych niewłaściwych w sali sądowej hasel walki stronnicej. Tam, poza salą sądową toczy

się walka społeczna, tam decyduje przewaga polityczna, siła klas i partyi, tu niepodzielnie musi panować sprawiedliwość.

W formie grzmiącego Zolowskiego „j'accuse“ wypowiedział oskarżyciel tyradę przeciw oskarżonemu, jako socjaliście, jako redaktorowi partyjnego dziennika. Insynuował on nawet oskarżonemu brak poczucia polskiego! Czy socjalizm polski jest naprawdę antypatryotyczny? A któż zapomni o tych masach robotników socjalistycznych, które w imię niepodległości narodu podjęły sztandar krwawej rewolucyi przeciw caratowi? I wtedy właśnie, gdy lud polski ociekał krwią w nierównej walce, Borowska poszła do ochrony. Jej nie przysługuje prawo powoływania się na tę polskość, która ma być daleka od hańby szpiegostwa.

A jak tu broniono Borowskiej? Na czele wywodów swych oskarżyciel prywatny podniósł, że socjaliści odmówili sądu partyjnego. To nieprawda. Borowska pierwsza przyszła z listem rektora ks. Gabryła, że nie wystaroza sąd obywatelski, że sprawę oddać należy do sądu koronnego, a dalej napad Borowskiego na Krzysztonia i wszystkie dalsze okoliczności, które pohnęły rzecz na inne tory. Robiono tu aluzye do jakichś intryg, godnych sensacyjnego romansu Sherlōka Holmesa. Bakaja pouczano w Krakowie, jakie ma zeznania dawać, jak je zmieniać i t. d.

Jakże słabą jest sprawa oskarżycieli, jeżeli takich argumentów czepiać się musi.

Mozolnie prowadzony dowód prawdy ohoiano obalić. Przecież z naszej strony wystarczyłoby zawezwać Bakaja, ale nie poprzestaliśmy na tem. Mnóstwo świadków stwierdziło ważne i mniej ważne fakty, rzucające światło na winę Borowskiej. A co oskarżyciel zrobił z tych zeznań. Przez fałszywe i wykrętne cytowanie jedne zeskamotował, inne zbagatelizował. Z zeznań Czapozukównej i Haeckerowej tylko ten wniosek wyprowadził, że Borowska jest dobrą, kochającą matką.

Kardynalny fakt niezwykłych stosunków rodzinnych podawać usiłuje, jako niewinny, chwilowy rozdźwięk małżeński. Atoli nie jest przypadkiem, że Borowska wszystkim prawi o swoich niesnaskach rodzinnych, użala się na męża, na nędzny swój los. I nie jest przypadkiem, że te żale tak systematycznie ponawiają się w r. 1905. Zbrodniarz lubi powracać myślą do miejsc i okoliczności swych zbrodni. Borowska opowiadała o sobie i mężu Petersonowi. I jak morderca bawi się nożem, jak nieodparcie oglądać musi przedmioty należące do ofiary swej zbrodni, tak myśli Borowskiej nieuniknienie obracały się około faktów, z których zwierzała się w ochranie.

Oskarżyciel kwestyonował tu prawdziwość zeznań Bakaja. Jest to zaiste smutna śmiałość. Kto poważnie się zastanawiał nad postacią Bakaja, musiał zrozumieć, że mówi on prawdę ze ścisłością automatu. Czyż z zeznań adwokata Kułakowskiego, który miał z Bakajem do ozynienia jeszcze za jego służby w ochranie, nie

wypływa ten sam wniosek. Musi wreszcie się rozwiać legenda, jakoby w zeznaniach Bakaja były sprzeczności.

Zeznania Praussowej i Klimaszewskiej, świadka wezwanego przez samą Borowską, tak samo zeskaмотowano. A tymczasem pani Praussowa rozbiła w puch główny argument oskarżycielki, że ktoś się mógł podszyc pod jej nazwisko.

Zaś Klimaszewska pomogła ustalić daty jej pobytów w Warszawie. Nie zapominajmy: Wszak Borowska z polecenia partyi najwyżej 4 razy jeździła do Warszawy z bibułą i to przed październikiem, kiedy objęła skład broni. Dlaczegoż oniemiała gdym się zapytał, po co brała później paszport; dlaczego nie przypomina sobie Praussowej, która od niej osobiście jej własny paszport dostała.

Mówiono dalej o szczeroci Borowskiej, o tem, jak ona konsekwentnie obstaje przy prawdzie. A przecież ona co chwila kłamała. Pomijam już wielkie, zasadnicze kłamstwa. Lecz ona co chwila popełniała drobne kłamstwa, na których „in flagranti“ ją chwytano. Tak było z rzekomą utratą test i ówiozeń, tak było z datami i mieszkaniami, tak było z ciężą, a przedewszystkiem z owem poronieniem, tak nieudolnie naprędcie zmyślone.

Haecker rzekomo wysłał całe oskarżenie z palca. Ogłosił i potępił, nie mając dowodów. Gdyby to nawet prawdą było, toó on nie był oskarżony o przedwczesne, lecz fałszywe opublikowanie Borowskiej, jako

szpiega. Ale to nieprawda. *Czerwony Sztandar* przez niedyskrecyę ogłosił przed czasem listę, ale dowody już wtedy były. W Paryżu miano informacye i natychmiast dostarczono je do Krakowa, skontrolowane, sprawdzone. Jeżeli sąd obywatelski teraz odroczył sprawę, to nie dlatego, by mu nie wystarczyły zeznania Bakaja, popierające owe pierwsze informacye, lecz dlatego by wy dostać pisane dokumenty, które znowu będą pochodzić od Bakaja.

To wszystko jednak oskarżyciela nie obchodzi. Jemu dość było deklamować, ale w takiej sprawie deklamować nie wolno. Tu z ostracyzmem bezwzględny trzeba postąpić wobec zbrodni szpiegostwa.

Przechodzę do strony prawnej procesu. Oskarżyciel, wbrew swoim intencjom, cofnął oskarżenie o § 488 o czyn oznaczony, macie więc przed sobą § 491, gdzie mowa o czynie nieoznaczonym. Oskarżyciel więc sam z własnej winy zaniedbał strony formalnej i obecnie pod względem czysto prawnym mamy do czynienia z konkretnymi pytaniami, które rozpatrzę.

Panowie przysięgli! Możecie panowie umotywowwać lub nie umotywowwać swój werdykt uwalniający. Istnieje najprostsza droga uwolnienia 5 głosami. Tu ważne jest w pierwszym pytaniu nie stwierdzenie autorstwa, lecz pytanie: czy winien autorstwa. Forma inkryminowanego artykułu, owo załamywanie rąk autora nad problematem szpiegostwa, owo „nie rozumiem zagadki“ — wszystko to nie mówi o winie. Uwzględ-

nijmy późniejsze świadczenie. Artykuł „Szpieg“ został przez nie załatwiony. Wolna była droga skarżyć o inne po oświadczeniu pisane artykuły, ale artykuł „Szpieg“ nie wolno, bo on był przez cofające go oświadczenie załatwiony. Więc można odpowiedzieć na pytanie I.: nie, nie dając wcale odpowiedzi na pytanie dodatkowe. W razie motywowania, co do pytania 2-go uważam, że dowód prawdy został przeprowadzony, że udowodniono, iż Borowska była szpiegiem ochrony, że brała pieniądze, że widywała się z Petersonem itd. Bo dlaczegoż trybunał, ciało najwyższej w tym wypadku kompetentne, odrzucił świadka Petersona? Dlatego, że wedle mniemania tegoż trybunału zeznanie Bakaja wystarcza.

Szanowni panowie wybaczą, że jeszcze się zatrzymam na postępowaniu dowodowym. Będzie to mniej efektowne, ale dla sądu pomocne. Szewiakow, następca Petersona, podobno korzystnie zeznawał dla Borowskiej. Mając sposobność ją bronić, nie zrobił tego, lecz powiedział: nie pamiętam. Peterson zaś wcale nie chciał zeznawać, a przecież Krasnojarsk nie jest gdzieś w zapadłym kącie Syberyi. Tam jest kolej, telegraf; miasto większe od Krakowa. Ochrona mogła, lecz nie chciała dać zeznań, nie było to w jej interesie przyznać się do swoich współpracowników. Co do Bakaja, to gdyby był jeszcze policyantem, wierzonoby mu. Teraz zaś, gdy się z błota wyrwał, gdy nie chce mieć więcej na sumieniu tortur i zbrodni, gdy cała Europa zwłaszcza po zdemaskowaniu Azewa mu wierzy, Dr.

Lewicki powtarza o nim kłamstwa Mienszikowa. Po co Bakaj miałby choić gubić Borowską? Gdzie udowodniono, że rewelacje Bakaja są kłamliwe? Przypomnijcie sobie wzruszającą scenę z zeznań Lipinskiej, że wiarygodność jego jest bez zarzutu. Za cnotliwca my go nie mamy, ale kłamstwa w jego informacjach nie znaleźliśmy.

Gdyby Bakaj chciał kłamać o Borowskiej, to zmyśliłby inne szczegóły. Zresztą wszystko przemawia za tem, że ona służyła ochronie. Przypominam: Sulkie-wicz opowiadał Daszyńskiemu, że gdy raz przed Borowską roztaczał ponury obraz tortur w ochronie, ona w jakimś histerycznym odruchu pocałowała go w rękę i zawołała: jaka ja podła! Zestawcie to ze zwierzeniami o „zbrodni“, którą popełniła (a nie jest to nic innego jeno wyrzut sumienia, że opuściła konające dziecko, by pojechać do ochrony, a będziecie mieli przed sobą niezbity dowód jej winy.

Któż jest Borowska? Uosobienie nieszczerości. Wolno o się choe myśleć o socyalizmie, ale kto przystępuje do konspiracyjnej partii socyalistycznej bez szczerości, kto oddaje rewolucyonistom usługi, lżąc ich ideały, ten jest zdrajcą, renegatem. Przyjaciółka Borowskiej mówiła, że podczas rozruchów Borowska już nie jeździła do Warszawy. Tak, podczas rozruchów ona już nie z bibułą jeździła w tamtą stronę, lecz z rublami z tamtej strony.

Było wielkim błędem ze strony partii, że kobietę histeryczną bez trwałych podwalin moralnych woja-

gnęła do roboty rewolucyjnej i tajemnic konspiracji. Ale nie zmienia to faktu jej sromoty.

Z jednej strony macie łzy, macie prośby o litość, macie żądanie, byście powagą swoją pokryli tę hańbę, że na liście szpiegów jest kilkadziesiąt nazwisk polskich, z drugiej zaś strony zwracamy się do was z ufnym oczekiwaniem, że nie dożyjemy tej chwili, by werdykt polskiego sądu był powodem toastowania w carskiej ochronie. (Żywe oklaski w audytorium).

Replika Dra Lewickiego.

Następnie zabrał głos raz jeszcze Dr. Lewicki do następującej repliki:

„Obrońca oskarżonego twierdzi, że Borowskiej nie grozi. Co pan Heski pod słowami temi rozumie — nie wiem. Czy to, że stosunki jej z panią Haëkerową, Daszyńską i innymi towarzyszkami nie zostaną zerwane? Borowskiej istotnie grozi coś więcej, bo zerwanie stosunków z całym społeczeństwem polskim!

Następnie stwierdza Dr. Lewicki nieuczoiwość partii socjalistycznej w postępowaniu w podobnych wypadkach. Oto bowiem o Bakaju twierdzą socjaliści, że zrobił tylko głupstwo, wstępując do „ochrony“, gdyż Bakaj jest dziś partii potrzebny, natomiast innych potępia się bezwzględnie, nawet przy braku dowodów

winy. „Gdyby pani Borowska — powiedział Dr. Lewicki — nazywała się Fajga Butterteich, a przeciw niej wystąpił z zarzutami *Głos Narodu* (Dziennik antysemitki w Krakowie), stawiając na świadectwo Bakaja, oskarżony przewróciłby Kraków do góry nogami, wołając: jak można powoływać się na świadectwo takiego człowieka!?” Także — jako przykład — przedstawił Dr. Lewicki aferę Dreyfusa. Gdy przeciw temu wystąpił z zarzutami Esterhazy, socjaliści podnieśli krzyk, wołając: jak można wierzyć takiemu człowiekowi?

Z kolei przeszedł Dr. Lewicki pokrótce rezultat zeznań świadków „obciążających“, wykazując, że świadkowie ci faktycznie nie zeznali nic takiego, ooby p. Borowską obciążało. Dowodem p. Praussowa i Dr. Roman Lewicki.

„Mimo tego braku konkretnego dowodu winy p. Borowskiej — mówił Dr. Lewicki — socjaliści oskarżają ją ciężko, a dziś żądają uwolnienia oszczercy. Jeżeli tak się stanie, co będzie jutro? Oto w *Naprzodzie* przeczytamy: My mamy informacye najlepsze, my uchroniliśmy społeczeństwo od szpiega, „my i my!“ Najlepsza to będzie sposobność do powtórzenia przez zapomnianą partję argumentów wyborczych, w wypadku rozwiązania parlamentu!“

Oskarżony w pierwszym dniu powoływał się na uczucia chrześcijańskie, na apostołów i cytował ustępy z Nowego Testamentu, choć lepiejby cytował ze Starego, dziś znów cofa się z poprzednio zajętego sta-

nowiska i stara się przekonać nas o winie p. Borowskiej. To metoda „towarzyszów“. Pierwej wydać wyrok, a potem naciągać fakta by ten wyrok uzasadnić. Metodą ich jest też rzucać oszczerstwa na ludzi najuczciwszych, na kapłanów katolickich i na wszystkich o odmiennem zapatrywaniu politycznem.

Przemówienie swe zakończył Dr. Lewicki prośbą o werdykt potępiający oskarżonego.

Samoobrona oskarżonego.

Po tej replice Dr. Lewickiego przemówił oskarżony we własnej obronie, jak następuje:

Panowie sędziowie! Dobiegająca końca rozprawa odsłoniła przed wami rąbek tajemnicy, pokrywającej podziemną Polskę, jej walki i tęsknoty, bohaterstwa i męczeństwa, ale i najsmutniejszą jej kartę: szpiegostwo i prowokację. Jest to z mora, dławiąca od dawna nasze społeczeństwo w zaborze rosyjskim. Najazd nie mógł u nas zapuścić głębokich korzeni. Obcy nam mową i zwyczajami rządzi przy pomocy bagnatów przez ludzi nasłanych. Od 100 lat prowadzi agresywną walkę z wewnętrzną organizacją społeczeństwa, która niema żadnych statutów, ale jest faktem realnym, dzięki niciom związującym serca szermierzy sprawy polskiej. W tej roli katowskiej dławienia i gnębienia sładzy carscy byliby zupełnie bezradni, gdyby nie prowokacya. Gdzie jest tyrania, tam jest i szpiegostwo. Ale specjalnie u nas zbrodnia prowo-

kacyi jest większą niż gdziekolwiek. Szpieg jest nie tylko zdrajcą, ale jest przede wszystkim sojusznikiem ciemnych zdeptaniu nieprzedawnionych praw narodu do własnego bytu.

I oto, gdy obnażyć chcemy jedną ze zbrodni prowokatorstwa, przede wszystkim spotyka nas zarzut, żeśmy niedość się przejęli polską kulturą, że jesteśmy wrogami narodu.

Ci, w których szeregach Borowska przez pewien czas pracowała, by ich następnie zdradzać, są wyżsi ponad takie zarzuty. Oni w imię najszczytniejszych ideałów ogólnoludzkich stoją na czele narodu, by go prowadzić w jaśniejszą przyszłość.

Poza dalekimi celami nowego ustroju społecznego i niepodległości narodowej partya walki ma także jeden z bliższych celów tępienia prowokacyi. A nigdy nie było tak dobrej sposobności dla wniknięcia w tajniki policyi, jak w obecnej chwili. O strasznych np. zdradach i prowokacyach, które jak rak toczyły organizm powstającej Polski przed powstaniem listopadowem, dopiero dziś z dzieła naukowego profesora Askenazy'ego o Łukasińskim dowiedzieć się mogliśmy.

Na szczęście o współczesnych delatorach mamy bliższe źródło.

Ukazał się Bakaj ze swojemi rewelacyami, ze swoją śmiałą prawdomównością, tak zabójczą dla caratu.

Oskarżony rozwodził się dalej o okolicznościach, towarzyszących napisaniu inkryminowanego artykułu, charakteryzuje obecną rolę Bakaja, ustala ścisłość jego

informacyj. Najważniejsza jego rewelacya dotycząca Aziewa była przeocież po długich wahaniach stwierdzona przez rząd rosyjski komunikatem o przyozynach aresztowania Łopuchina. Czemuz miałby Bakaj kłamać, gdy o drobnostki chodzi. — Bakaja nie idealizuję, przeszłości jego nie usprawiedliwiam, ale niema żadnych podstaw do kwestyonowania jego dzisiejszej prawdomówności.

Czyż są słowa, które miby można dość ostro napiętnować bajkę o intrydze krakowskich socyalistów przeciw Borowskiej, o nauczaniu Bakaja, jak ma świadczyć?

Fakty a nie intrygi mówią: Borowska jest winna, była szpiegiem ochrany.

Czy długo służyła ochranie, czy wielu zdradziła, czy też mniej znaczne popełniła tam obowiązki, to stanowi tylko o ilościowej różnicy. Jakościowo jest to ta sama zbrodnia. Kto ją raz popełnił, tego potępić trzeba. Tu nie wolno kierować się litością. Dla sądu poza formalną sprawiedliwością może być tylko jeden wzgląd, wyższy nad nią: jest nim dobro społeczne. A ten wzgląd tu nakazuje nie kierować się litością. Równałoby się to pokrywaniu zbrodni; byłoby to niebezpieczną zachętą dla słabych i zdeprawowanych natur. Dla wszystkich kandydatów do ochrany jednym haszyszem jest tajna nadzieja, że nikt się nie dowie. I ci, co ich przyjmują na służbę, zdają sobie z tego sprawę.

Dopuszczenie litości tu byłoby więc grzechem wobec społeczeństwa i młodego pokolenia.

Łatwa jest pokusa zasądzić socyalistę na podstawie frazesów oskarżyciela. Ale frazesy się ulatniają, jak dym, a fakta zostają.

Bo i cóż Dr. Lewicki tym faktom przeciwstawia? Żem ja nie Polak? Panie Lewicki, mój ojciec nie był Rusinem, ja nie kandydowałem na moskalofilskiego posta z ramienia Stojałowskiego, lecz co się panu może dziwnem wyda, mój ojciec walczył pod generałem Bemmem i dwa razy raniony wpadł do niewoli rosyjskiej. I ja ohyba nie mniejszy tytuł mam do polskości, niż syn Rusina, lub córka Czecha i Niemki.

Tu się karnawał jakiś wprowadza na salę sądową, za pomocą tej reduty broni się i oskarża.

Myśmy działali bez złego zamiaru, nie mieliśmy interesu obalać kolosa, któremu na imię: Janina Borowska i nie było lekkomyślności w naszym postępowaniu, gdyż mieliśmy dowody.

Panowie sędziowie! Usłyszeliście od nas omówienie wyników rozprawy sądowej i odparcie niektórych tylko zarzutów. Obecnie obowiązkiem waszym jest dać świadectwo prawdzie, żem działał na podstawie dowodów, nazywając Borowską szpiegiem.

Na tem przerwano rozprawę.

Werdykt i wyrok.

O godzinie 1 minut 15 ława udała się na naradę nad werdyktem.

Narada przysięgłych trwała 1 godzinę 30 minut. O godzinie 2:45 zwierzchnik ławy p. Chyliński odczytał następujący werdykt:

Na pierwsze pytanie główne: Czy oskarżony Emil Haecker winien jest, że posądził p. Borowską o szpiegostwo, przysięgli odpowiedzieli 11 głosami »tak«, 1 głosem »nie«.

Na drugie pytanie dodatkowe: Czy Emil Haecker udowodnił prawdziwość swoich twierdzeń — odpowiedzieli przysięgli 11 głosami »nie«, 1 głosem »tak«.

Po ogłoszeniu werdyktu oskarżonemu, zabrał głos zastępca oskarżycielki Dr. Lewicki, prosząc Trybunał o wymierzenie kary po myśli § 493 ust. a jako szczególną okoliczność obciążającą przyjął § 484 ust. c.; oskarżony bowiem wyrządził p. Borowskiej krzywdę, jakiej nie można wynagrodzić. Wreszcie żądał Dr. Lewicki, by trybunał polecił oskarżonemu zamieścić wyrok w krakowskim *Czasie* — lwowskim *Słowie Polskiem* — oraz — ze względu na wielki rozgłos sprawy, w wiedeńskiej *Neue freie Presse*.

Obrońca oskarżonego Dr. Heski zgłosił zażalenie nieważności co do werdyktu.

O godzinie 3 po południu Trybunał udał się na naradę, która trwała 17 minut.

Wyrok.

Wyrok Trybunału ogłoszony przez przewodniczącego radę Raoczyńskiego brzmi:

Emil Haecker winien jest występku z § 491 ust. kar. popełnionej przez czyn pierwszym pytaniem głównem objęty i skazany zostaje na karę 1 miesiąca aresztu, na zwrot kosztów postępowania karnego, oraz na ogłoszenie wyroku na koszt skazanego w podanych przez oskarżycielkę czasopismach w ciągu dni 14 od dnia prawomocności wyroku.

W umotywowaniu wyroku przewodniczący zaznaczył, że okolicznością obciążającą było narażenie p. Borowskiej na niebezpieczeństwo w jej sprawach obywatelskich, natomiast jako okoliczność łagodzącą przyjął Trybunał przyznanie się oskarżonego do autorstwa artykułu, dobrą wiarę jego, oraz, że działał w przeświadczeniu, że informacye otrzymane są wiarygodne.

Ostatnie słowa zasądzonogo.

Po ogłoszeniu wyroku zasądzony zgłosił zażalenie nieważności, poczem — mimo upomnień przewodniczącego — zawołał do Trybunału i publiczności:

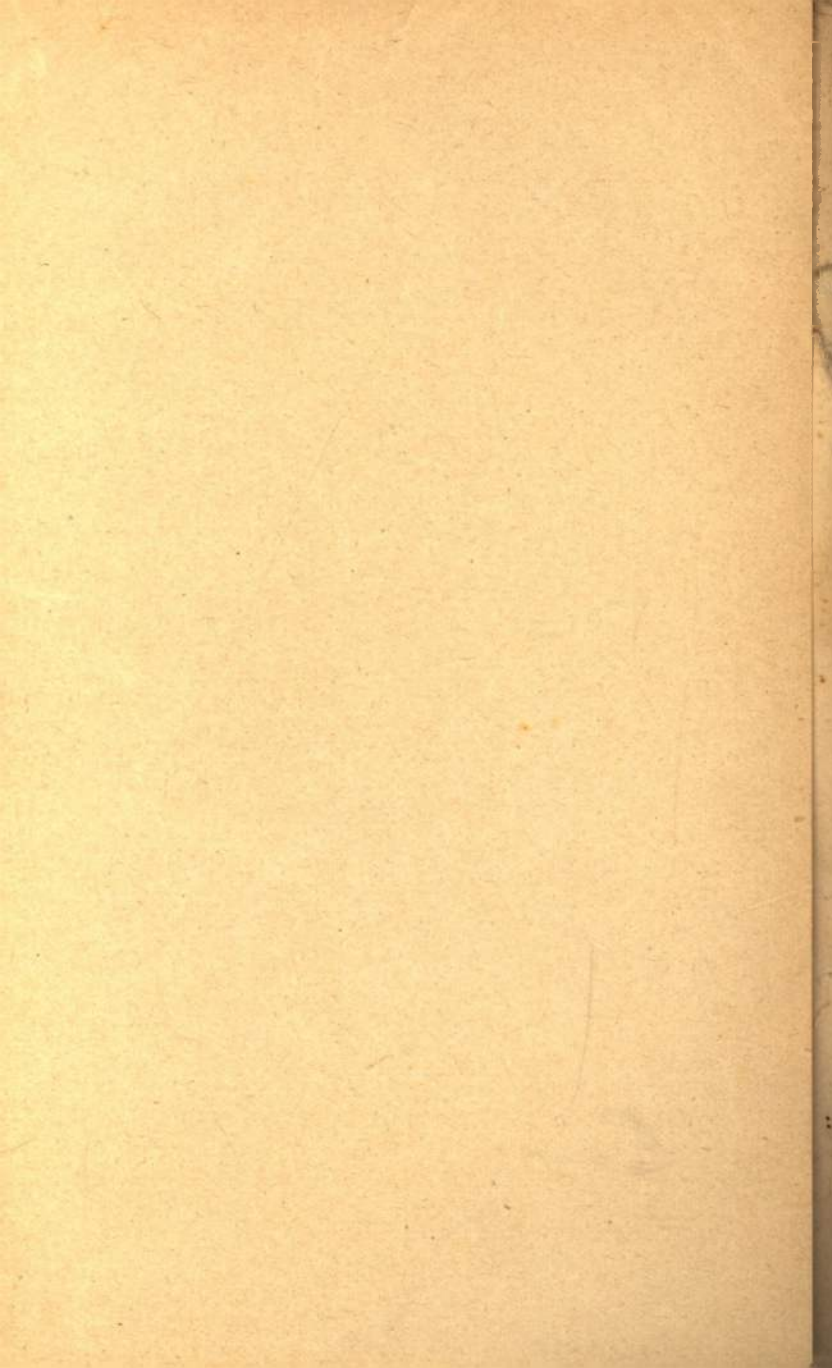
„Zarzutów przeciw Borowskiej nie cofam. lecz je podtrzymuję. Borowska jest szpiegiem!“
Wyrok, choć łagodny, jest niesprawiedliwy!

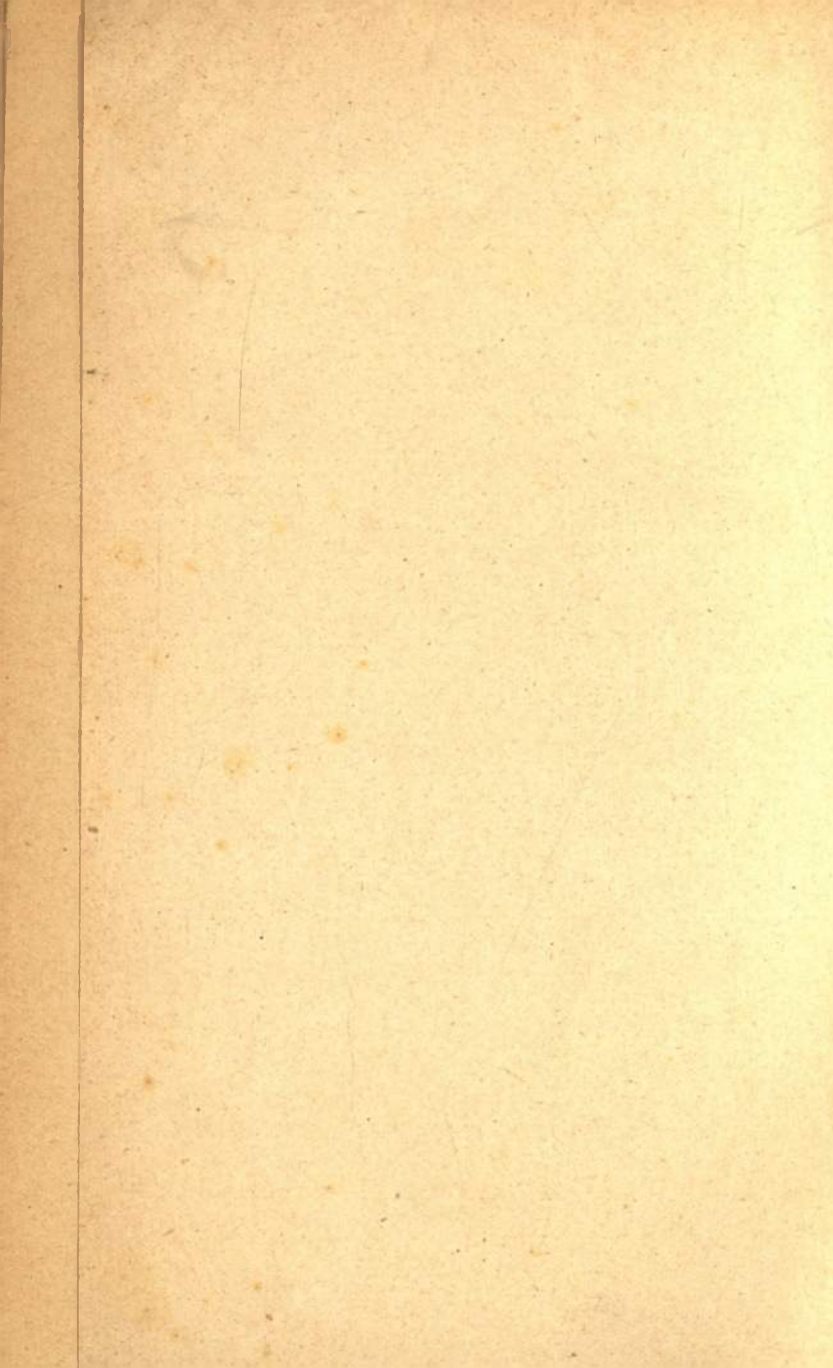
Po tym wykrzykniku Dr. Lewicki zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary...

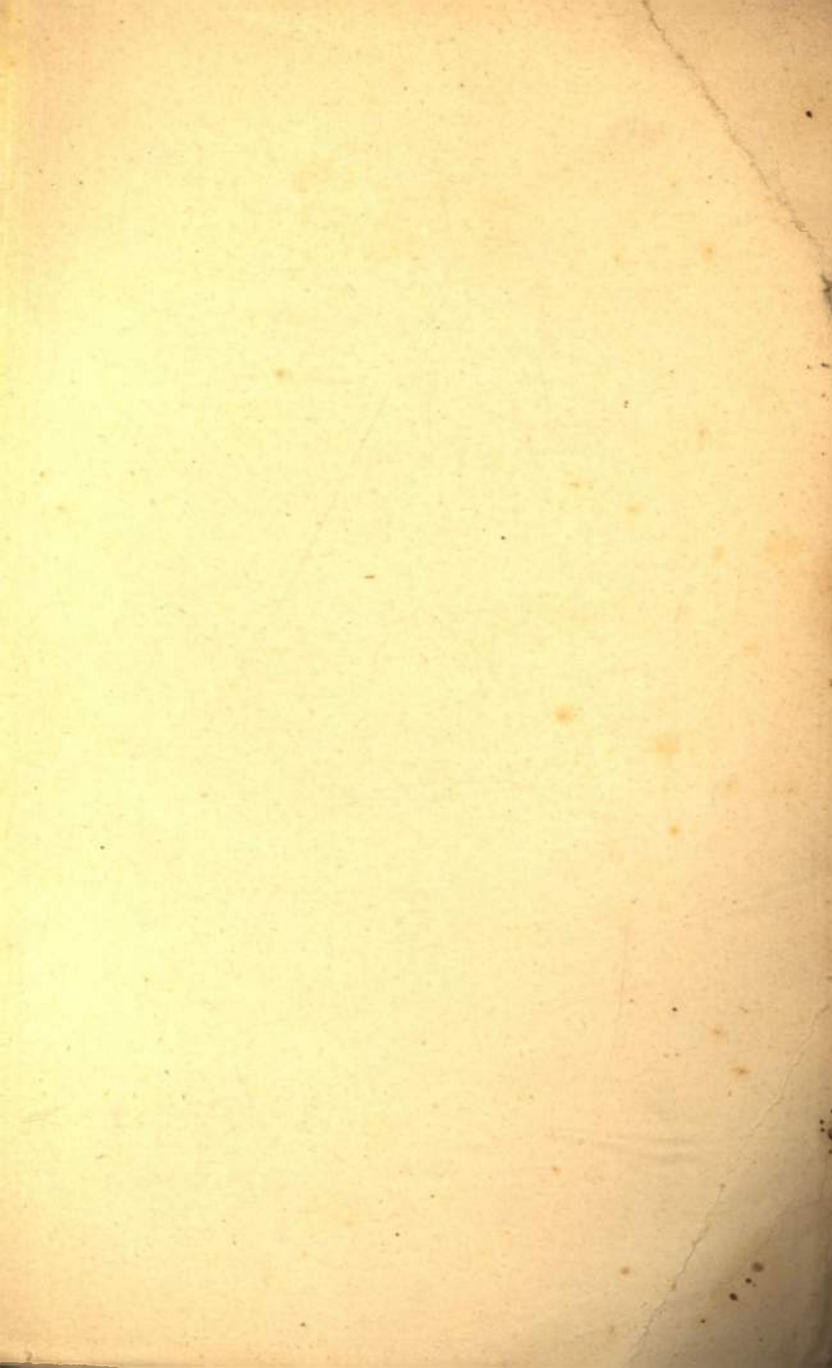
Tak skończył się proces, który głośne echo wywołał nie tylko w Polsce, lecz w całej niemal Europie. Podaliśmy jego przebieg w relacji bezstronnej — resztę pozostawiamy Czytelnikom!



BIBLIOTEKA
UNCS
LONDRA







Biblioteka Uniwersyteku
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 34545

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000171954

64
591
zisz. 30.1